Dziennikarstwo Polskie

W AMERYCE

i

jego 30-letnie dzieje

OPRACOWAŁ

HENRYK NAGIEL.

(Referat przeznaczony na wystawę Kościuszkowską 1894 r. we Lwowie).

CHICAGO.

NAKŁADEM KOM. CENTR. OBESŁANIA WYSTAWY LWOWSKIEJ PRZEZ POLONIĘ AMERYKAŃSKĄ.

DRUKIEM SPÓŁKI NAKŁADOWEJ WYDAWNICTWA POLSKIEGO W AMERYCE.

1894.

Dziennikarstwo Polskie

W AMERYCE

i

jego 30-letnie dzieje

OPRACOWAŁ

HENRYK NAGIEL.

(Referat przeznaczony na wystawę Kościuszkowską 1894 r. we Lwowie).

CHICAGO.

NAKŁADEM KOM. CENTR. OBESŁANIA WYSTAWY LWOWSKIEJ PRZEZ POLONIĘ AMFRYKAŃSKĄ.

DRUKIEM SPÓŁKI NAKŁADOWEJ WYDAWNICTWA POLSKIEGO W AMERYCE.

1894.

Dziennikarstwo polskie w Ameryce
i jego 30-letnie dzieje

— OPRACOWAŁ —

HENRYK NAGIEL

(Referat przeznaczony na wystawę Kościuszkowską 1894 r. we Lwowie).

I. Słowo wstępne.

Autor niniejszej broszury już od dłuższego czasu gromadził materyały do skreślenia historyi prasy polskiej w Ameryce, która poczęta zaledwo przed laty 31, obecnie dzięki rozwojowi naszego emigracyjnego społeczeństwa, stanowi już, jeśli nie jakościową, to przynajmniej ilościową potęgę. Mamy bowiem teraz na półtora lub dwa miliony Polaków, zamieszkałych w Ameryce, trzydzieści kilka pism polskich, a z tej liczby około 20, posiadających trwalsze podstawy bytu i wychodzących już od dłuższego czasu. W każdym razie to nasze społeczeństwo, a szczególniej ta prasa emigracyjna, rozwijająca się tak bujnie zdala od pnia macierzystego, od Polski, stanowi objaw społeczny i umysłowy niezwykły i ciekawy, a jako taki, godny zbadania, lub choćby tylko — w oczekiwaniu przyszłych, krytycznych badaczy — objektywnego przedstawienia przed oczy ogółu.

Takim też miał być zakres pracy o dziennikarstwie polskiem w Ameryce i jego dziejach, jaką zamierzaliśmy wydać z czasem, w przyszłości, po zebraniu odpo-

wiednich materyałów, których gromadzenie nie obchodzi się bynajmniej bez znacznych trudów i mozołu.

Tymczasem zapowiedziano wystawę Kościuszkowską r. b. we Lwowie. Polonia amerykańska postanowiła wziąć w niej czynny udział, a między innemi w szeregu drukowanych referatów przedstawić historyę i stan obecny szkolnictwa, dziennikarstwa, organizacyi polskich itd. w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki. Okoliczności zdarzyły, że autor obecnego opracowania wszedł do Kom. Centralnego obesłania wystawy lwowskiej, jako członek; a tenże Komitet, wiedząc, o pracy w podobnym kierunku już na własną rękę przezeń podjętej, powierzył mu wypracowanie referatu o dziennikarstwie polsko-amerykańskiem.

Rzecz prosta, praca w tej formie doprowadzona do skutku, posiadać musi nieco inny charakter, niż ten, jaki był właściwym broszurze lub monografii, ogłoszonej w zwykłej drodze wydawnictwa prywatnego. Jeśli broszura lub monografia mogłaby sobie pozwolić na wygłaszanie pewnych sądów osobistych i oświetlanie zgromadzonego materyału własnemi poglądami autora, słowem miećby mogła charakter więcej subjektywny, — to przeciwnie referat stać musi na gruncie czysto przedmiotowym. Powinien on przedstawić fakta, i o ile to możebne, tylko fakta. Być może zresztą, że takie przedstawienie rzeczy będzie nawet właściwszem i odpowiedniejszem. Sądy o tem, co się dzieje w naszem polsko-amerykańskiem społeczeństwie obecnie i działo w bardzo niedalekiej przeszłości i to wygłaszane przez jednego z uczestników tych prac i walk dziennikarskich, mogłyby zasłużyć na zarzut nie bezstronności i partyjnego zabarwienia. O ile mniej ich zawrze praca obecna,

o tyle obraz dziennikarstwa polsko-amerykańskiego przedstawiać się będzie bardziej przedmiotowo. Brak oświetlenia przedmiotowego zastąpi sz. czytelnikom obecnej broszury wystawa retrospektywna i obecna dziennikarstwa polskiego w Ameryce, jaką znajdzie on w pawilonie polsko-amerykańskim we Lwowie. Razem z broszurą niniejszą wysyłamy kilkadziesiąt tomów roczników i okazów pism, jakie różnemi czasy wychodziły i dziś wychodzą w Ameryce. Czytelnik nasz, jeśli zechce sprawdzić podane przez nas fakta, lub też będzie chciał wyrobić sobie własny pogląd o tem lub innem wydawnictwie, zajrzy tylko do owych kompletów — i ciekawości jego uczynionem będzie zadość.

Konieczność przygotowania naszego referatu na oznaczony termin miała zresztą i inne jeszcze następstwo. Zmuszeni byliśmy ograniczyć się w szczegółach i nie pogłębiać zbytnio naszych badań, słowem odstąpić od planu monografii, przedstawiającej rozwój prasy na tle rozwoju naszego emigracyjnego społeczeństwa, a ograniczyć do broszury, specyalnie przedmiotowi poświęconej. Brak czasu, mimo najlepszych chęci, tu i owdzie mógł nam stanąć na przeszkodzie w sprawdzeniu tego lub innego szczegółu, zkąd też wyniknąć mogą niekiedy drobne niedokładności. W każdym razie, jako całość, pracę naszą staraliśmy się uczynić możebnie najdokładniejszą i najobjektywniejszą, a dla tego celu poświęciliśmy wiele pracy i mozołu.

Na zakończenie tego wstępu poczuwamy się do obowiązku złożenia serdecznego podziękowania: zarządowi Muzeum Z. N. P. w Chicago, Wiel. ks. W. Barzyńskiemu, pp. W. Smulskiemu, W. Dyniewiczowi i Z. Brodowskiemu z Chicago, pp. I. Wendzińskiemu, M. Kruszce i Ig.

Czerwińskiemu z Milwaukee — oraz innym osobom, szczególniej redaktorom i wydawcom pism polskich w Ameryce, które czy to przez wypożyczenie roczników i okazów pism polskich, dawniej wychodzących w Ameryce, czy też przez informacye i wskazówki, w bardzo znacznym stopniu ułatwiły nam mozolne poszukiwania, konieczne dla przyprowadzenia pracy obecnej do skutku.

II. Zarys ogólny dziejów dziennikarstwa polskiego w Ameryce.

Zanim przystąpimy do dziejów i kolei dziennikarstwa polskiego w Ameryce, rzec winniśmy słówko o tem, odkąd właściwie poczyna się emigracya polska do Ameryki w szerszych rozmiarach? kiedy istotnie ukazują się tutaj pierwsze polskie kolonie?

Początek gromadnej, szerszej, emigracyi stanowczo oznaczyć można na rok 1870 i następne.

Poprzednio zdarzały się osiedlenia sporadyczne. Nie liczymy już emigracyi politycznej jednostek z końca zeszłego stulecia, która dała nam pamięć bohaterstwa i zasług Kościuszki, Pułaskiego, Niemcewicza. Ale pierwszych polskich wychodźców w nieco liczniejszej gromadzie widzimy po r. 1831. O ile słyszeliśmy od starszych polskich emigrantów, cała partya Polaków, rozbitków z powstania listopadowego, wysłaną została po roku 1831 z Anglii do Ameryki. Ludzie z tej epoki – ci przynajmniej, po których pozostała pamięć w dziejach polskiej emigracyi — były to jednostki dzielne, zacne, wybitne inteligencyą; z tej epoki pozostał nam do dziś sędziwy dr. Kałussowski w Washingtonie; zmarł niedawno znany tłumacz poetów polskich na ję-

zyk angielski Paweł Sobolewski; żyje pułk. Bielawski w S Francisco. Po r. 1848 nowa fala wygnańców politycznych przybyła do Ameryki; z tej pozostał do dziś dzielny prof. Boeck; z tej emigracyi pochodził zmarły w Washingtonie dyktator Tyssowski. Wreszcie r. 1863, lata poprzednie i następne, wyrzucały na nasze amerykańskie wybrzeża znów całe masy politycznych rozbitków. Jestto emigracya inteligencyi, wybranych, ale jednostek. Ludowej emigracyi jeszcze na prawdę niema.

Sporadycznie rozpoczyna się ona zresztą wcześniej. Już około r. 1856 ukazują się pierwsze kolonie polskie w głębokiem Texas. Są to kolonie górno szlązkie. W tamte okolice przybył chłopcem kilkunastoletnim, jeden z najstarszych polskich osadników pan Piotr Kiołbassa. Tam ukazują się pierwsze osady o polskich nazwiskach, jak „Panna Marya", „Częstochowa" itd. Zresztą są to kolonie nieliczne, oddalone od ognisk życia politycznego i społecznego Stanów Zjednoczonych. Kolonie ludowe, złożone nie z jednostek, (jak w New Yorku, Washingtonie itp.) ale z ludu włościańskiego, ukazują się dopiero znacznie później, około roku 1870, a szczególniej po tym roku, po wojnie francusko-pruskiej. Tworzą się zawiązki polskich kolonii w Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo, w paru miejscach w Pennsylvanii. W New Yorku i okolicy emigracya złożona z inteligencyi, uzupełnia swe szeregi ludem prostym, ale wytrwałym, pracowitym, energicznym.

W miarę rozwoju emigracyi jednego lub drugiego rodzaju ukazuje się prasa taka lub inna.

Faktem jest wiadomym powszechnie, że emigracya polska polityczna, choćby najuboższa i najmniej liczna, nigdy nie obchodziła się bez własnej prasy, o ile zresztą

na to pozwalały miejscowe warunki polityczne i prawne. Przyczyny tego jawne i do odgadnięcia łatwe. Masę emigracyi naszej czy to po r. 1831 czy po 1863 stanowili ludzie inteligentni lub przynajmniej półinteligentni, przejęci sprawą, rozdrażnieni walką, zdenerwowani, z jednej strony szukający w partyjnych racyach wyjaśnienia rozpaczliwej zagadki klęsk, jakie ich zmusiły do wyjścia, najczęściej bezpowrotnego, z ojczyzny, a z drugiej potrzebujący pośród obcych środków, porozumienia się, a choćby wykłócenia ze sobą. Tym środkiem porozumienia się i wypowiedzenia sobie pewnej liczby prawd mniej lub więcej ostrych, środkiem propagandy swych idei, miejscem walk była od r. 1830 do 1870 i nawet do lat ostatnich — prasa emigracyjna we Francyi, Belgii, Anglii, ba! niekiedy nawet w Niemczech i Włoszech. Ostatnie lat kilkadziesiąt dały nam takich pism peryodycznych, w swoim czasie zapalających umysły, dziś zapomnianych, całe dziesiątki.

Nie do nas należy historyografia tej prasy emigracyjnej europejskiej, specyalnie walkom politycznym szerszego rozmiaru poświęconej, nie opartej na gruncie, jak tu się u nas w Ameryce mówi, „byznesowym”, nie opłacającej się, ale dla tych lub innych celów podtrzymywanej przez ofiary jednostek, stowarzyszeń, organizacyi. Zaznaczyć tylko winniśmy, że taki właśnie a nie inny charakter ma organ prasy emigracyjnej, który ukazał się najpierw w Ameryce, usiłowaniem i energią nielicznych naówczas przedstawicieli emigracyi z lat 1831, 48 i 62iego.

Pierwszem pismem polskiem w Ameryce, było maleńkie, miniaturowe „Echo z Polski”, którego numer

1szy ukazał się 1 czerwca 1863 r. *) w N. Yorku Jest ono poświęcone głównie sprawom powstania. Sprawy miejscowe uwzględnia o tyle, o ile się one wiążą ze sprawą walki w ojczyznie. Ma za cel jedyny agitacyę polityczną. Interesów ekonomicznych, społecznych i politycznych Polonii nie popiera, ponieważ zresztą kolonii polskich (oprócz oddalonego Texasu, z wschodnią gromadką emigrantów w żadnem nie pozostającego czuciu) nie było wtedy wcale. Jest to więc gazeta najzupełniej w rodzaju pism emigracyjnych europejskich, nie oparta na gruncie potrzeb i interesów realnych, utrzymywana przez pewien czas wysiłkiem sztucznym, a przeznaczona do prędszego lub późniejszego upadku.

Upada istotnie w pierwszej połowie r. 1885. I odtąd aż do początku r. 1870 nie słychać w Ameryce o nowych polskich gazetach. Emigracya złożona z jednostek, jakkolwiek inteligentnych i dzielnych, ale z trudem walczących o kawałek chleba powszedniego pośród obcych, nie mogła utrzymać własnej gazety.

Nowy organ prasy polskiej ukazuje się dopiero w początku roku 1870. Jest to ,,Orzeł Biały". Pierwszy jego numer wyszedł d. 22 lutego 1870 r. w Washingtonie, (pow. Franklin,) w Stanie Missouri, w okolicy, gdzie widocznie poczęła się tworzyć jedna z pierwszych kolonii polskich. Dzieje tego drugiego z kolei pisma polskiego w Ameryce są bardzo urozmaicone. Po dwuletniej walce upada ono, ale z chwilą upadku daje początek kilku innym gazetom (w r. 1872). Charakter ,,Orła" jawnie różni od charakteru poprzednio wycho-

*) Prawie cały komplet tego najstarszego pisma polsko-amerykańskiego, od czerwca 1863 r. do kwietnia r. 1865 znaleźć będzie można w pawilonie polsko-amerykańskim we Lwowie (Sekcya dziennikarstwa).

dzącego „Echa”. Nie ma on na celu politycznych abstrakcyi, nie chce być bojującym organem inteligencyi. Pragnie przystosować się do potrzeb czytelników z ludu. Opiera się na warunkach rzeczywistego bytu — i chciałby uczynić gazetę przedsiębiorstwem, nie tylko wiążącem koniec z końcem, ale nawet ewentualnie dającem pewne zyski.

„Orzeł Polski” z Washingtonu, a później z Krakowa i Union (w tymże powiecie pow. Franklin, Stanu Missouri) jest tedy prototypem gazet polskich w Ameryce obecnego charakteru.

„Orzeł” miał zresztą liczne potomstwo.

Przy końcu jego żywota w r. 1872 ukazują się dwa pisma peryodyczne: 15 marca „Swoboda” w New Yorku i 29 marca „Pielgrzym” w Union, Mo. Pierwsza w ciągu roku kończy swą egzystencyę. „Pielgrzym” przeciwnie, redagowany żywo, dzielnie, pierwszy podejmujący energiczne usiłowania w celu zorganizowania Polonii amerykańskiej na tle warunków miejscowych, przenosi się z zakątu Stanu Missouri, nie przedstawiającego pola do szerszej działalności, najpierw do Detroit, potem do Chicago — i przekształca w następstwie w istniejącą do dziś „Gazetę Katolicką”, jeden z najpoważniejszych organów prasy polskiej w Ameryce.

D. 23 października 1873 ukazuje się w Chicago „Gazeta Polska” p. Dyniewicza, pospolicie „Dyniewiczówką” zwana. W r. 1876 wychodzi pierwszy numer „Przyjaciela Ludu”, najpierw wydawanego w Chicago, potem przeniesionego do Milwaukee, ostatecznie pogrzebanego w Chicago w r. 1883. W roku 1876 ukazuje się znów w New Yorku „Kuryer Nowoyorski”, który później zamieniony w „Ogniwo” przetrwał

pośród różnych kolei do r. 1880. W roku 1881 powstaje również w New Yorku ,,Zgoda", organ Z. N. P., która także trwa do dziś, przeniesiona kolejno do Milwaukee i Chicago.

W ogóle dziennikarstwo polsko-amerykańskie, oparłszy się już, o tyle o ile, od r. 1872-73 na realnym gruncie potrzeb i interesów emigracyi, aż do r. 1884-85 pozostaje mniej więcej na jednym stopniu, nie idzie naprzód. Niekiedy cofa się nawet. W tej epoce gazet polskich mamy 4 lub 5, a wychodzą one w Chicago, New Yorku i Milwaukee. Redagowane są dość miernie, opierają się głównie na przedrukach. W innych koloniach, gdzie znajduje się przecież wielu Polaków, o pismach polskich ani słychać.

Dopiero w końcu roku 1884, w r. 1885, 86 i 87 powstaje ruch ożywiony, — Ukazują się na horyzoncie nowe siły dziennikarskie, różnej wartości i złączenia. Przybywają do Ameryki lub występują na widownię publiczną: Brodowski, Sadowski, Kruszka, Ślisz, Derdowski, dr. Czupka, Zawisza, Parysso, których nazwiska i do dziś widnieją w szpaltach pism. Powstaje cały szereg nowych gazet. Zakres terytoryalny dziennikarstwa polsko-amerykańskiego się rozszerza. W osadach polskich, w których dotąd nikt nie słyszał o prasie, wychodzą nowe gazety. Zaczyna się decentralizacya. W tej epoce powstaje typowa i godna z wielu względów uwagi ,,Gazeta Chicagoska" Kluppa (koniec r. 1884 i r. 1885 — redaktorowie Z. Brodowski i M. J. Sadowski); dalej ,,Gazeta Narodowa" w Detroit, Mich. (1884) i ,,Pielgrzym Polski" w temże mieście (1885); w Milwaukee, Wis. ,,Krytyka" (1885); w Buffalo (zachodni kraniec Stanu New York, nieopodal wodospadu Niagary)

„Ojczyzna" (1885) — „Polak w Ameryce" (1887), i „Głos Wolny" (1887); w Winonie, Minn. (na północo-wschodzie) „Wiarus" (1886), wreszcie w Chicago „Wiara i Ojczyzna" (1887) i „Kropidło" (1887). W New Yorku (1886) widzimy pierwsze humorystyczne pismo „Osa", a w roku 1887 radykalne „Ognisko". Ukazują się także nowe pisma w Manitowoc, Stan Wisconsin i w Elba, Nebraska.

Jestto epoka powszechnego rozwoju dziennikarstwa, epoka walki, zresztą epoka przejściowa. Poprzednia martwota ustępuje energii aż nazbyt żywej. Stronnictwa ścierają się z niesłychaną gwałtownością. W tej walce niektóre organy prasy pryskają, znikają — i przechodzą. Natomiast jednak powstają nowe.

W tej epoce ukazują się pierwsze próby gazeciarstwa codziennego. Dotąd bowiem pisma polskie były to wyłącznie tygodniki. Niektóre wychodziły w dłuższych, np. dwutygodniowych odstępach czasu; były nawet pisma, ukazujące się dwa razy na tydzień. Oto w r. 1887 probował rozpocząć wydawnictwo gazety codziennej p. Dyniewicz w Chicago. Próba ta nosiła miano „Dziennika". Skończyła się na wydaniu dwóch czy trzech numerów, Jednocześnie od 1go stycznia 1887 p. W. Smulski, właściciel „Gazety Katolickiej" probował wydawać „Kuryera Chicagoskiego". Pismo było wcale udatne, próba jednakowoż nie przetrwała — trzech miesięcy.

Od roku 1888 i 1889 do chwili obecnej trwa najnowsza epoka rozwoju dziennikarstwa polsko-amerykańskiego. Następuje teraz kompletna jego decentralizacya. Dawniej wydawnictwa pism polskich ogniskowały się w paru centrach Polonii, jak Chicago, Mil-

waukee, New York, później Buffalo. Teraz widzimy gazety w Detroit i Toledo, Stan Ohio; w Philadelphii, Nanticoke i Pittsburgu, Stan Pennsylvania; później w Cleveland, (Stan Ohio), w Stevenspoint, (Stan Wisconsin), Baltimore (Stan Maryland), Wilkesbarre (Stan Pennsylvania), Trenton (Stan New Jersey) i t. d. i t. d.

Powstaje w tej epoce mnóstwo nowych gazet. Część ich ginie po krótkiem istnieniu. Część jednakowoż pewna pozostaje i zajmuje powoli szereg posterunków społecznych w różnych koloniach polskich. Z tygodników ukazują się od r. 1888: w Buffalo, N. Y.: ,,Dzwonek", ,,Echo'', ,,Słowo", ,,Wiek", ,,Głos Wolny", oraz humorystyczne ,,Bocian'' i ,,Kukuryku'' (do dziś pozostało tylko ,,Echo"); w Detroit, Mich. ,,Prawda'', ,,Gwiazda'' i ,,Niedziela" (wychodzą wszystkie trzy); w Toledo, Ohio: ,,Gwiazda'', ,,Ameryka", ,,Kuryer" (istnieją do dziś ,,Ameryka'' i ,,Kuryer''); w Manitowoc, Wisconsin: ,,Dzwon" i ,,Gość"; w Milwaukee, Wis.: ,,Orzeł Biały'', ,,Opiekun'', ,,Gość", ,,Polanin", ,,Praca'', ,,Gaz Wisconsińska'' i ,,Słowo" (istnieje w tej chwili ,,Słowo" i ,,Gaz. Wisc."); w Philadelphii, Penn.: ,,Patryota", ,,Głos Wolny" i ,,Nowiny Philadelphijskie" (wychodzą do dziś dwa pierwsze); w Cleveland, Ohio: ,,Kuryer", ,,Ojczyzna", ,,Przegląd Tygodniowy", ,,Jutrzenka" i ,,Polonia w Ameryce" (egzystują dwa ostatnie pisma); w Trenton, Stan New Jersey: humorystyczny ,,Śmiech" (już nie wychodzi); w New Yorku: ,,Kuryer Nowoyorski i Brooklyński", ,,Gazeta Polska" (dwukrotnie), ,,Orzeł Biały", ,,Postęp'', ,,Posiew'', ,,Nowiny Nowoyorskie'', ,,Światło'' (dziś istnieje tylko ,,Gazeta Polska"); w Nanticoke, Penn.: ,,Gazeta z Nanticoke'', (przestała wychodzić); w

Wilkesbarre, Penn. ,,Górnik" (istnieje); ,,w Pittsburgu, Penn.: „Przyjaciel Ludu", „Jutrzenka" i ,,Gaz. Pittsburgska'' (obecnie „Prz. Ludu'' i ,,Gaz. Pitts."); w Stevenspoint, Wisconsin: ,,Rolnik'' (wychodzi); w Minneapolis, Stan Minnesota ,,Robotnik Polski" (ukazywał się tylko chwilowo w r. 1893); w Winonie, Minn. ,,Kościuszko" (dodatek do ,, Wiarusa", już ni eistnieje); w Baltimore, Maryland: ,,Polonia"; wreszcie w Chicago: „Polacy w Chicago''. ,,Głos Wolny", „Nowe Życie'', ,,Gazeta handlowa", ,,Reforma", ,,Sztandar'' i ,,Gazeta Robotnicza'' (wychodzi tylko ,,Nowe Życie", „Sztandar" i „Gazeta Robotnicza".)

W tej epoce — od roku 1888 do dziś — utrwala się także gazeciarstwo codzienne.

Z początkiem tegoż roku ukazał się w Milwaukee akcyjny ,,Dziennik Polski", ale po kilku miesiącach zniknął. Natomiast od połowy tegoż roku wychodzi tam aż do dziś ,,Kuryer Polski'', p. M. Kruszki, senatora Stanu Wisconsin, pismo codzienne, które zdołało oprzeć byt swój na poważniejszych podstawach. Od końca r. 1890 ukazuje się nakładem Spółki Wydawnictwa Polskiego w Chicago ,,Dziennik Chicagoski'', pismo, które zajęło jedno z wybitnych stanowisk w dziennikarstwie polskiem w Ameryce, a cyrkulacyą (około 7000 egz.) przewyższa zapewne wszystkie pisma, nie będące obowiązkowemi organami organizacyi. Pismo to poprzedził w Chicago „Czas'', krótko wydawany przez p. Ślisza w końcu 1888 i początku 1889, W r. 1993 przez 5 miesięcy wychodził w temże Chicago dziennik „Telegraf'' pod redakcyą H. Nagla. Nadto w końcu r. 1892 i początku 1893 r. wychodził w New Yorku jako dziennik, przez 2 do 3 miesięcy ,,Kuryer

Nowoyorski" pod redakcyą J. J. Chrzanowskiego. Oto — łącznie z „Kuryerem Chicagoskim" W. Smulskiego — wszystkie próby dziennikarstwa codziennego w Ameryce. Z prób tych wyszły ręką obronną istniejące do dziś i względnie prosperujące „Kuryer" w Milwaukee i „Dziennik" w Chicago.

Epoka rozkwitu dziennikarstwa polskiego zaznaczyła się także po części — i dekadencyą w jednym, wyraźnym kierunku. W tej epoce, a nawet od r. 1887 ukazują się na naszej niwie pisma ultra-radykalne, o barwie ateistycznej, a nawet wprost anarchistycznej. Korzystając z nieograniczonej swobody prasy w Ameryce, zrządzają one poważne społeczeństwu naszemu szkody.

Taki jest obraz ogólny rozwoju naszego dziennikarstwa w Ameryce, od czasu, jak 31 lat temu, 1 czerwca 1863 r., ukazał się pierwszy numer gazety polskiej w Ameryce.

Ażeby dać dokładniejsze pojęcie o tym rozwoju, uciekniemy się do cyfr.

Otóż w ciągu lat 31 istnienia dziennikarstwa polskiego w Ameryce wychodziło i wychodzi **105** różnych gazet, w tej liczbie 9 dzienników.

Najwięcej pism było i jest w Chicago: 24 (w tej liczbie 6 dzienników). Potem idzie Milwaukee, Wis.: 15 pism (2 dzienniki); New York: 15 pism (1 dziennik); Buffalo: 10 gazet; Detroit, Mich.: pism 6, Cleveland, Ohio: 6. Po 3 pisma miały: Manitowoc, Wis.; Toledo, Ohio; Philadelphia, Penn. i Pittsburg, Penn. Dwie gazety miała: Winona, Minn. i Union (pow. Franklin) Stan Missouri. Po jednej: Washington i Kraków (pow. Franklin), Stan Missouri, dalej Stevenspoint,

Wis.; Wilkes Barre, Penn.; Nanticoke, Penn.; Minneapolis, Minn.; Albany, N. Y.; Trenton, Stan New Jersey; Baltimore, Maryland; Elba, Nebraska; Shamokin, Scranton i Mahanoy City, Penn.

W chwili obecnej w Stanach Zjednoczonych mamy 32 gazet (w tej liczbie dwa dzienniki), a mianowicie: 10 pism w Chicago, trzy w Detroit, tyleż w Milwaukee, po 2 w Cleveland, Philadelphii, Buffalo, Toledo, Manitowoc; po jednem zaś w New Yorku, Stevenspoint, Wilkesbarre, Winonie, Baltimore i Mahanoy City. W tej liczbie gazet wychodzących dłużej, niż lat 2 posiadamy — 23. Te uważać już można za oparte na pewnej trwalszej podstawie. O pozostałych, poczętych w ostatniej dobie, nic stanowczego powiedzieć jeszcze nie można; niewątpliwie przecież część ich należy do kategoryi efemeryd, przeznaczonych na zniknięcie lada chwila.

Jeśli idzie o wykazanie w cyfrach stopniowego rozwoju prasy polskiej w Ameryce, to służyć możemy sz. naszym czytelnikom następującemi danemi:

W latach 1863-65 istniała tu u nas w Ameryce **jedna** polska gazeta w New Yorku.

Od roku 1865 do początku 1870 nie ma pism żadnych.

W początku r. 1870 powstało pismo polskie w Stanie Missouri.

W początku r. 1872 wychodziły chwilowo (przez 1 do 2 miesięcy) **3** pisma, dwa w Stanie Missouri, jedno w New Yorku, później tylko **2**, gdy jedna z gazet w Missouri upadła.

W październiku 1873 było znów pism **2**: jedno w Chicago, drugie w Missouri.

W końcu r. 1876 mamy już **4** gazety: 3 w Chicago, jedną w m. New Yorku.

W roku 1880 liczba organów prasy była ta sama.

W roku 1883 wzrasta ona zaledwo do **5-ciu**: 4 w Chicago, 1 w Milwaukee.

Dopiero w następnym okresie od końca r. 1884 do końca r. 1887 objawia się znaczny ruch w gazeciarstwie polsko-amerykańskiem.

W końcu r. 1885 wydawano pism **9**: w Chicago — 5, w Milwaukee — 2, w Buffalo — 1 i w Detroit — 1.

W końcu roku 1887 mamy ich **14**: w Chicago — 6, w Milwaukee — 2, w Buffalo — 2, w Detroit — 1, w Winonie — 1, w New Yorku — 1 i w Manitowoc, Wis. — 1.

Epoka ostatecznego rozwoju i decentralizacyi dziennikarstwa polsko-amerykańskiego (od r. 1888 do czasów obecnych) przedstawia stały postęp pod względem wzrostu liczby pism.

W końcu r. 1888 było ich **19**: w Chicago — 6, w Milwaukee — 4, w Winonie — 2, w Toledo, Ohio — 1, w Elba, Neb. — 1, w m. New Yorku — 1, w Manitowoc, Wis. — 1, w Buffalo — 3. Dodać należy, iż w ciągu roku wychodziły jeszcze w Milwaukee 2 gazety, które przed końcem roku upadły.

W końcu r. 1890 istniało **24** gazet, a mianowicie: w Chicago — 8, (nie licząc 2ch, które w tym roku przestały wychodzić); w Milwaukee — 4, w Detroit — 2, w Buflalo — 4, w m. New Yorku — 1, w Manitowoc — 1, w Nanticoke, Penn. — 1, w Toledo, O. — 1, w Philadelphii, Stan. Penn, — 1, w Pittsburgu, Penn. — 1.

Jak już powiedzieliśmy wyżej, obecnie mamy gazet 32.

Na tem kończymy ogólny zarys rozwoju i stanu obecnego dziennikarstwa polsko-amerykańskiego.

III. Charakterystyka ogólna prasy polskiej w Ameryce.

Doświadczeni dziennikarze wiedzą dobrze, iż prasa w każdym kraju i w każdem społeczeństwie ma swój odrębny charakter, który poznać jest zawsze — rzeczą ciekawą.

Już w rozdziale 2gim, mówiąc o zaczątkach dziennikarstwa polskiego w Ameryce, próbowaliśmy pochwycić różnicę pomiędzy pismem emigracyjnem typu politycznego, abstrakcyjnego, że tak powiemy (Echo z Polski), a gazetą opartą na warunkach bytu rzeczywistego, pragnącą uczynić zadość realnym potrzebom emigrantów, szukających trwałego bytu na obcej ziemi.

Do tej ostatniej kategoryi należą prawie bez wyjątku pisma, które od r. 1870 aż do dziś wychodziły i wychodzą.

Powstanie prasy polskiej w Ameryce objaśnialiśmy w rozdz. 1szym, potrzebą łączności i porozumienia się ze sobą, jaką uczuwają emigranci, rzuceni na nowy grunt, w obce warunki bytu. Pierwszem, odruchowem ich dążeniem jest — skupianie się. W gromadzie, pośród swoich, czują się silniejsi i zdolniejsi do odparcia obcych, wrogich im wpływów. Skupiają się w organizacyach i towarzystwach, w parafiach i osadach. Za łącznik pomiędzy sobą wzajem służy im — gazeta. Ona przenosi wiadomości z jednej osady do drugiej; ona ułatwia organizacyę w towarzystwie; ona podaje wiadomo-

ści ze starego kraju, za któremi emigranci w pierwszych szczególniej latach pobytu na obczyznie tak mocno tęsknią; ona znajomi powoli, przygodnie swych czytelników z życiem i warunkami miejscowemi obcego kraju; ona wreszcie służy za narzędzie walki, do której tak są pohopni nasi ludziska.

To też, gdzie się tylko tworzą większe polskie kolonie, tam zwolna ukazują się i polskie gazety. Z jednej strony wytwarza je istotna potrzeba; z drugiej zakładanie gazet ułatwiają miejscowe warunki społeczne i polityczne. Niema chyba kraju (z wyjątkiem bodaj jednej Anglii), gdzieby dziennikarstwo doszło do takiego rozwoju, jak w Ameryce. Amerykaninowi gazeta jest tak potrzebna, jak kawałek chleba lub szklanka piwa. Ona jest mu źródłem codziennej informacyi, pośrednikiem i dźwignią w byznesie (interesie). Ograniczeń ani utrudnień przy zakładaniu lub prowadzeniu gazet nie ma tu żadnych.

Rzecz prosta, w takich warunkach dziennikarstwo w Ameryce dojść musiało do rozmiarów kolosalnych. Statystyka wykazuje, że w r. 1892 w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki wychodziło **18.714** gazet, w tej liczbie samych pism codziennych 1759, a odtąd liczba organów prasy niewątpliwie się zwiększyła. Dodać trzeba, że w Ameryce znajdują się gazety wydawane w językach: angielskim, niemieckim, francuskim, polskim, czeskim, hiszpańskim, włoskim, holenderskim, szwedzkim, fińskim, portugalskim, rosyjskim, węgierskim, litewskim, arabskim, chińskim i w wielu innych. Dziennik w ogóle stał się tutaj istotną potęgą — i niezbędnym warunkiem regularnego bytu dla każdego obywatela wielkiej rzeczypospolitej. Najbie-

dniejszy robotnik, powracając od pracy, kupuje za centa swą gazetę. Pisma codzienne w wielkich miastach wychodzą w setkach tysięcy egzemplarzy i zawierają nieraz po kilka tysięcy oddzielnych ogłoszeń. Z drugiej strony nie ma prawie miasteczka na najdalszych krańcach czy to dalekiego Zachodu czy to północo-Zachodu lub Południa, ażeby nie istniał tam organ miejscowy.

Takie stosunki nie mogły pozostać bez stanowczego wpływu na polskich osadników, — niebawem też przyszło do założenia pism polskich. Środków nie było potrzeba zbyt wielkich. Ludzi, o tyle o ile zdatnych lub gotowych do podjęcia się pracy dziennikarskiej, z pośród wykolejonej inteligencyi, stanowiącej zawsze spory procent emigracyi, znalazło się dość. Dziennikarstwo polskie zaczęło się.

Z czasem warunki stawały się coraz podatniejsze. Polonia wzrosła. Wyłaniały się z jej łona partye. Tworzyły się kolonie polskie, Objawiała się konkurencya i walka. W ogniu tej walki i w miarę rozwijających się potrzeb, gazety stawały się liczniejsze — i doskonalsze. W przedsiębiorstwa dziennikarskie powoli zaczęto wkładać kapitały. Obok pism o podstawach trwalszych wyrastały efemerydy, dziś zakładane, jutro ginące — i w rezultacie doszliśmy do obecnego rozwoju, który zresztą, jak to każdy rozumie, nie jest wcale ostatnim stopniem możebnego w tej dziedzinie postępu.

Obraz powyższy objaśnia nam sposób, w jaki poczęła się tutejsza prasa polska. Wytłumaczy nam także zasadnicze jej cechy.

Charakter prasy polsko-amerykańskiej był, jest — i długo musi pozostać informacyjnym w jak najszer-

szym zakresie tego wyrazu. Gruntem jej poglądów (z nielicznemi wyjątkami) pozostanie zawsze duch religijny. Zawsze jeszcze pod względem formy ma ona odcień ludowy. Specyalizacyi pośród prasy naszej niema. Brak nam prawie zupełnie pism poświęconych, czy to specyalnie literaturze, czy to sprawom społecznym, czy też jakiejkolwiek gałęzi wiedzy, umiejętności, przemysłu. Nawet pisma humorystyczne nie utrzymują się na tutejszym gruncie. Mamy wprawdzie gazety noszące nazwę „Górnik”, „Rolnik” itp., ale żadna z nich nie zajmuje się specyalnie ani rolnictwem ani górnictwem, co najwyżej wychodzi w okolicy górniczej lub rolniczej.

Jest to wszystko bardzo naturalne.

Masa emigrantów polskich, przybywająca do Ameryki, potrzebowała najpierw informacyi o tem, co się dzieje na świecie, w Polsce i Ameryce, niekiedy oświetlenia stosunków i wypadków, a zresztą odpowiedniej dla swego poziomu rozrywki i strawy umysłowej. Masa ta, szczerze i z głębi duszy religjna, a zresztą w stosunkach parafialnych i przy polskiej świątyni znajdująca pierwszą opiekę i węzły organizacyi, potrzebowała organów, któreby przedewszystkiem szanowały jej przekonania. Wreszcie jej poziom umysłowy wymagał języka i traktowania każdej sprawy najprostszego, i najodpowiedniejszego dla ludu, wreszcie nawet wprost unikania kwestyi zbyt zawiłych, subtelnych lub specyalnych.

Jakkolwiek przez pierwszych lat 17 (od początków „Orła Białego” w roku 1870) mieliśmy tylko same tygodniki lub nawet pisma rzadziej niż co tydzień wychodzące, nie mają one bynajmniej charakteru tygodnika

w europejskiem tego wyrazu znaczenia. Są to raczej dzienniki, skondensowane do wydania tygodniowego. Zawierają one najliczniejsze informacye dziennikarskie ze wszech stron; dalej poświęcają wiele miejsca interesom polskim w Ameryce, a specyalnie sprawom miejscowym i osobistym prenumeratów, przy czem nieraz dochodzą do burzliwych walk i starć; dalej uzupełniają tekst mniej lub więcej trafnie dobranemi przedrukami, a więc jakąś powieścią, żartami, anegdotami i rozmaitościami; wreszcie zajmują się polityką amerykańską. Ostatniemi czasy, szczególniej od wywalczenia sobie bytu przez prasę codzienną, ten typ zmienia się i udoskonala. Dzienniki były i są już organami prasy na model europejski, a właściwie amerykański, z odpowiedniem tylko do stosunków pomniejszeniem, organami społeczno-politycznemi.

Taki jest charakter ogólny prasy polsko amerykańskiej, wyrobiony przez warunki bytu miejscowego. Urodził się on pod wpływem stosunków i wzorów amerykańskich, w myśl potrzeb naszego ludu w Ameryce. Dodać trzeba, że nadaje się do warunków miejscowych wybornie — i że gazety nasze były i są bardzo często poważnemi dźwigniami oświaty i umoralnienia.

Jedną z cech prasy polsko-amerykańskiej, która niewątpliwie uderzyła już czytelnika tej broszury, jest wielka jej zmienność i ruchliwość. W ciągu lat 30tu przeszło 100 pism, z których dziś istnieje zaledwo trzydzieści parę — toć to jawny dowód, że wiele z tych organów prasy ma lub miało charakter chwilowy. Powstawały one, upadały, zmieniały tytuły, wydawców, redaktorów, miejsce pobytu, często nawet poglądy i politykę. Jednem słowem mieniły się, jak kameleony.

Dla należytego zrozumienia naszej prasy i jej charakteru, wyjaśnić należy koniecznie: zkąd pochodzi ta zmienność i ruchliwość?

Najpierw, powodem jej ciągłe zmiany, jakim w swym rozwoju ulegały kolonie polskie w Ameryce. Nie jest tu rzeczą naszą kreślić dzieje tych kolonii; zaznaczyć przecież winniśmy, że rozwój ich był bardzo nierównomierny, a zawsze zależny od warunków ekonomicznych, stałych i przypadkowych; że niektóre z kolonii powstały i rozwijały się sztucznie, pod wpływem spekulacyi, próbującej rozwinąć je dla podniesienia wartości gruntów; że wreszcie wskutek tej i innych przyczyn zdarzały się kolonie (jak np. Washington, Kraków, Union w St. Missouri), któfe po pewnej epoce rozwoju znikały i upadały. Rzecz prosta, w miarę szybkich zmian w naturalnym lub sztucznym rozwoju kolonii objawia się ruch w prasie, powstają gazety często z jedynym tylko celem bronienia danej spekulacyi gruntowej, upadają, przenoszą się — i w ogóle zmieniają.

Drugą racyą, która wpływa w pewnym stopniu na ruchliwość dziennikarstwa w danej osadzie, jest jej własny charakter.

Trzecią przyczyną ruchliwości naszej polsko-amerykańskiej prasy są łatwe i dogodne warunki zakładania nowych pism. Objaśnialiśmy je już powyżej. Nie potrzeba tu dla wydania pisma koncesyi, kaucyi itd.; zbytecznym jest niemal i kapitał. Gazeta niekoniecznie potrzebuje posiadać swe czcionki i drukarnię. Może się składać w obcej drukarni polskiej lub nawet cudzoziemskiej (byle wydawca posiadał własne czcionki akcentowane i postawił do pracy polskiego zecera). I to

niekiedy zbyteczne. Widzieliśmy tutaj gazety polskie z czcionkami akcentowanemi.... czeskiemi, niekiedy wprost bez akcentów. Wyglądało to wysoce komicznie, ale jakiś czas uchodziło. Maszyna do drukowania gazety nie jest też wcale konieczną w inwentarzu pism polskich, już nawet stojących nieźle. Zawozi się zbite formy do sąsiedniej drukarni angielskiej lub niemieckiej — i rzecz skończona. Własne maszyny posiadają tylko dzienniki — i tygodniki najzamożniejsze.

Czegoż więc do złożenia gazety potrzeba? Własnych czcionek, kamienia, form, ewentualnie małej maszynki do robienia korzystnych, a często gazetę podtrzymujących „jobs'', wreszcie paru stołów i stołków do biura redakcyjnego. Oto prawie i wszystko. Kosztuje kilkaset dolarów, a i to można wziąć za niewielką zaliczką, na kredyt, za pozostawieniem ,,morgeczu'' (hypoteki rzeczowej) na zakupionych przedmiotach. Gdy i na tyle nie starczy kapitał wydawcy, nowe pismo drukuje się w obcej drukarni, a wtedy potrzeba nie kilkuset, lecz kilkudziesięciu dolarów: na czcionki akcentowe, na papier, na zecera, na opłatę drukarni, poczty itd. Ten początkowy fundusik wystarcza zaledwo na numer pisma pierwszy, lub na dwa czy trzy numera; ale od czegoż są ogłoszenia? od czegoż roboty akcydensowe? od czego zaczynająca wpływać prenumerata? — Rzecz prosta, przedsiębiorstwo zaczęte w sposób tak lekkomyślny, bardzo rzadko tylko się udaje; najczęściej upada prędzej lub później, jeśli tylko nie znajdzie już po rozpoczęciu jakiegoś filantropa lub nowego wydawcy, który zechce weń włożyć pieniądze. Ztąd tak częste zmiany.

Jeszcze jedną ważną przyczyną ruchliwości i nie-

trwałości prasy polsko-amerykańskiej jest t z. polityka amerykańska. Pod nazwą „polityki" obejmujemy tu walkę partyi, o zarząd krajem i urzędy. Ta polityka prowadzi się tutaj dość jawnie przy pomocy pieniędzy. Wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych co lat cztery, wybory Stanowe, powiatowe i miejskie, co rok lub nieraz dwa razy na rok się odbywające, pochłaniają tu mnóstwo pieniędzy. Znaczna część tych sum jest obracana na broszury, pamflety i agitacyę w prasie. Politycy amerykańscy zbyt są ,,smart" (sprytni), ażeby nie wiedzieć, że znaczną liczbę głosów posiadają oprócz Amerykanów, Irlandczyków, Niemców, obywatele pochodzenia polskiego, czeskiego, włoskiego, szwedzkiego, słowackiego itd. — i że najlepszym środkiem oddziaływania na nich agitacya w gazetach, wydawanych w ich języku. Ztąd właśnie źródło zysku dla pism polskich, jak i dla gazet innych narodowości; ztąd ten pohop do zakładania licznych nowych pisemek, trwających miesiąc, dwa lub trzy miesiące, jednem słowem tyle, ile trwa kampania polityczne. Niekiedy świstki tak założone istnieją dłużej i nawet przeobrażają się w pisma o trwalszych podstawach, ale bywa to bardzo rzadko. Zdarza się zresztą i tak, że ,,polityka" stawia niejedno z pism, ledwo dyszących, jak to mówią, na nogi. Nawet poważniejszym gazetom, obchodzącym się bez politycznych subsydyów lub za niemi nie goniącym, daje ona pewne korzyści, zwiększając pohop do czytania i ożywiając ruch ogólny.

Wiele jeszcze przyczyn drugorzędnych składa się na ruchliwość naszej prasy. Wyliczymy tu niektóre w dwóch słowach. A więc są to: walki polskich partyi i organizacyi dla prowadzenia których powstała tu nie-

jedna gazeta; dążenie wielu stowarzyszeń do posiadania własnych organów; miejscowe interesa kolonizacyjne i byznesowe, bronione przy pomocy specyalnych pism; właściwa nam Polakom chęć naśladownictwa i konkurencyjna zawiść, gdy się widzi interes sąsiada, jako tako idący itd.

Rzecz prosta, warunki powyżej przedstawione, których rezultatem jest niestałość trwania wielu pism, nie odbijają się korzystnie na ich bycie materyalnym. Każda nowa gazeta, dopóki ogół nie poweźmie przekonania, że wychodzić będzie stale, ma pierwsze lata ciężkie. Każdy czytelnik, nieraz już zawiedziony, niechętnie płaci prenumeratę z góry. Mniej sumienni, nie płacą jej nawet i z dołu. W ogóle nowo zakładające się pismo polskie stara się uzyskać obieg w ten sposob, że wysyła parę tysięcy egzemplarzy pod wszelkiemi wiadomemi sobie adresami (często są to adresy mylne) do wszystkich polskich osad. Prawnie, ten, kto przyjmie trzy numera gazety, nie zwracając ich, uważany jest za prenumeratora, obowiązanego dalej płacić za pismo, ale od prawa do jego wykonania — bardzo daleko. Rezultat praktyczny jest ten, że stosy gazet wydawcom zwracają; inne stosy niedoręczone z powodu złego adresu marnują się na poczcie; za pozostałe (pod wpływem ciągle ponawianych nawoływań i nasyłania inkasentów) płaci ostatecznie — kto chce. Tak zresztą dzieje się nie we wszystkich wypadkach. Pisma, będące organami pewnych organizacyi, ściągają swą należność przez zarządy tychże; niektóre gazety starsze i oparte na poważniejszym gruncie, posyłają swe egzemplarze tylko za opłatą z góry lub kredytują jedynie prenumeratorom stałym; pisma codzienne wreszcie po-

bierają swe opłaty tygodniowo lub opierają się po amerykańsku na ulicznej sprzedaży egzemplarzy pojedynczych. W ogóle w ostatnich czasach w tym względzie wciąż widzi się zmianę na lepsze.

Warunki skreślone powyżej wpływają też bardzo ujemnie na los polsko-amerykańskich redaktorów.

Praca ich w pismach, dziś z biedą istniejących, jutro zagrożonych upadkiem, była i jest jeszcze opłacana bardzo nisko. W pierwszych latach rozwoju naszego dziennikarstwa płacono ich nieraz po 2 i 3 dol. na tydzień (w Ameryce wszelkie zarobki są wypłacane tygodniowo) z lichem utrzymaniem lecz bez. Sami znamy redaktora tygodnika w New Yorku, któremu na zarzut, iż podobna płaca jest niedostateczna, poradzono, ażeby w chwilach wolnych od redaktorskich zajęć sprzedawał po ulicach — kwiaty. Do niedawna jeszcze zapłata 5 do 7 dolarów tygodniowo dla redaktora polskiej gazety nie była niczem niezwykłem, a dopiero w ostatnich czasach — w pismach, posiadających byt utrwalony — zaczęła się ustalać norma zapłaty od 10 do 20 dolarów tygodniowo, nawet wyżej (redaktorzy dzienników i zamożniejszych tygodników). Zapłata podobna nie będzie się zresztą nikomu zdawała zbyt wysoką, jeśli objaśnimy, że tyle, a nawet więcej zarabia nieraz zdolny robotnik, klerk (subjekt handlowy) itp. — i że praca redaktorska tak zwykle jest ciężką, iż wyczerpuje wszystkie siły i zajmuje cały czas redaktora, nie pozwalając mu na żadne inne prace zarobkowe lub choćby tylko literackiej natury.

Drugiem następstwem tak często spotykanej nietrwałości naszych pism jest naturalnie brak gwaran-

cyi trwałości zajęcia dla redaktora. Jeśli zaś dodać że wydawcy pism, czasami nie umiejący sami dobrze czytać i pisać często, nie są w stanie ocenić pracy ani uzdolnienia swego pracownika, to przyjdziemy do wniosku, że w ogóle do niedawna jeszcze, (a po części do dziś), los polsko-amerykańskiego redaktora nie jest — do pozazdroszczenia.

A jakże przedstawia się los współpracowników? — zapyta może który z naszych czytelników. Odpowiedź na to prosta: O współpracownikach niema u nas mowy, bo ich zazwyczaj nie posiadamy wcale, oprócz chyba przygodnych korespondentów — lub nożyc....

Od warunków bytu redaktorskiego, do układu i wartości pism naszych — tylko krok.

Układ naszych gazet różni się od układu europejskiego, praktykowanego w Polsce. Wzięliśmy sobie w ogóle za wzór układ amerykański. Pierwsza strona czy to tygodnika, czy dziennika zawiera wiadomości, fakta, nowiny, telegramy z Polski, z Europy, z Ameryki. Cokolwiek tylko bardziej sensacyjnego, to opatruje się jednym lub z amerykańska dwoma, a nawet trzema tytułami — i umieszcza na stronie pierwszej. Te sensacyjne wiadomości ilustrują niekiedy ryciny, których tu dostać można bardzo łatwo i tanio. Niektóre z pism obok tekstu na pierwszej stronie podają ogłoszenia. W ogóle ogłoszenia nie idą tutaj jak w pismach europejskich, na końcu gazety, ale mają prawo bytu na każdej stronnicy, umieszczane po lewej stronie, ku jej końcowi. W ten sposób każda stronnica zakończona ogłoszeniami, przedstawia skończoną w sobie całość, a artykuły z jednej strony na drugą nie przechodzą, co przy łamaniu kolumn przedstawia pewne utru-

dnienie. Jedną z zasad układu gazety amerykańskiej jest to także, ażeby artykuły przynajmniej ważniejsze zaczynały się od góry szpalty. Wiadomości o wydawnictwie, jego charakterze, wydawcach, cenie prenumeracyjnej, cenie ogłoszeń, razem z adresem itp. szczegółami rzadko mieszczą się na 1szej stronnicy przy tytule, jak to bywa w Europie. U nas mieścimy je — amerykańskim trybem — na prawej stronnicy wewnętrznej (2iej przy 4ch stronnicach, 4ej przy 8miu itd.) w pierwszej szpalcie u góry. Pod nią zaczyna się najczęściej dział t. z. redakcyjny, a więc artykuły wstępne (*editorials*), wyrazy opinii redakcyi, t. z. ,,paragrafy'' (krótkie, a o ile można dowcipne i cięte notatki i uwagi o sprawach bieżących) itd. itd. W ogóle pisma amerykańskie starannie rozgraniczają opisy faktów czy to w reporterskich sprawozdaniach, czy też w telegramach, od wydawanych o nich opiniach redakcyi, które ferują zawsze specyalni redakcyjni pisarze (*editorial writers*) na specyalnie w tym celu wyznaczonem miejscu. Pisma polsko-amerykańskie naśladują w tem prasę amerykańską, nie wszystkie zresztą i nie zawsze. Lecz przechodzimy do dalszego układu polskiej gazety. Trzecia jej strona najczęściej jest poświęcona powieści, ostatnia — kronice miejscowej. Tak bywa najczęściej, nie zawsze jednak. Osobista fantazya redaktora, potrzeby chwili, dyktują tu wiele zmian.

Jaka była i jest wartość naszych pism? — oto ostatnie pytanie, na które postanowiliśmy sobie odpowiedzieć w artykule obecnym. Pytanie dość drażliwe, zwłaszcza, że odpowiadając na nie, będziemy mówili — *pro domo sua*. W ogóle wartość naszych pism była i jest bardzo rozmaita. Zależało to od redaktorów, skala

uzdolnień których jest bardzo szeroka. Oglądaliśmy w ich liczbie kompletnych analfabetów, nie rozróżniających *ż* od *rz*; widzieliśmy także ludzi z uniwersyteckiem wykształceniem i istotnym niekiedy talentem. Mamy nareszcie samouków, którzy twardą pracą i zdolnościami zajęli poważne i godne szacunku stanowiska w szeregach naszych redaktorów. Artykuły w pismach, redagowanych przez pierwszych t. j. przez analfabetów, były i są, rzecz prosta, dziwolągami ortografii, stylu i sensu, nie mówiąc już o nieuctwie i warcholstwie. Dziennikarze zdolniejsi i uczciwsi redagowali gazety, które (jeśli tylko wziąć na uwagę nadmiar pracy, spadającej na barki jednego człowieka oraz wymagania i potrzeby publiczności miejscowej) nie ustępowały i nie ustępują wiele poważnym organom polskim w Europie.

Pisma jednego i drugiego rodzaju, do dziś rosną obok siebie, jak róże i osty; jakkolwiek, w ogóle biorąc pism przyzwoitych, wstrzemięźliwych i rozumnych z dniem każdym coraz mamy więcej. Do dziś w starym kraju czytują najchętniej gazetki, w których brak ładu i sensu, w których czubate warcholstwo gospodaruje, jak u siebie w domu — i z takich sądzi ogół naszej prasy. Sąd taki jest jednostronnym — i często wygląda na umyślne wobec nas uprzedzenie.

Istotnie, jedno nam zarzucić można: oto większą niż gdziekolwiek w Polsce skłonność do walki, do burzenia się i miotania, oraz większą ostrość i zażartość polemiki, niekiedy przechodzącej w ten osobisty, a wysoce nieprzyzwoity. Ta niewstrzemięźliwość zdarza się u nas często — i prawie wszędzie, chociaż w nierównym stopniu. Ale jeśli weźmiemy na uwagę ostre starcia

prądów społecznych, jakich nasza polemika jest wynikiem; zdecydowane i nigdy nie milknące warcholstwo paru organów prasy, które i świętych wyprowadzić by mogło z równowagi; konieczność pewnej siły i dosadności wyrażeń, bez jakich polemika dla naszego ludu niezawsze byłaby zrozumiała; wreszcie osobiste zdenerwowanie przeciążonych pracą kierowników pism, przeciwko którym osobiście polemiczne ciosy się zwracają, — to i tu możnaby znaleść nie zupełne może uniewinnienie, ale przynajmniej okoliczności łagodzące. Zresztą ci, którzy znają dobrze stosunki prasowe pod trzema zaborami w Polsce, wiedzą, że i tam często, szczególniej w czasie krzyżowania się prądów społecznych, politycznych i naukowych, nie walczono — w rękawiczkach.

Bądź co bądź zastrzedz winniśmy, że i w tej sferze ciągły widzimy postęp i polepszenie. I tu lepsze pióra systemat walki dzikiej i pozbawionej form przyzwoitych pozostawiają powoli dziennikarskim warchołom, których już nikt i nic poprawić nie zdoła. Bądź co bądź tych ostatnich, stale i uparcie lgnących do błota, potępiała i zawsze potępia większość opinii publicznej.

IV. Najstarsze pismo polskie w Ameryce — „Echo z Polski".

Pierwszem pismem polskiem, jakie się kiedykolwiek ukazało, w Ameryce było ,,Echo z Polski''.

Numer pierwszy tego pisemka wyszedł 1 czerwca 1863 r. z drukarni Schriftgiessera & Pickera pn. 75 i 77 przy ul. Nassau w New Yorku. Schriftgieser był, o ile nam mówiono, żydem polskim, a wyemigrował z kra-

ju z racyi politycznych. On też podobno w znacznej mierze przyczynił się do założenia drukarni i gazety. Do przedsiębiorstwa należało podobno grono emigrantów, a jako odpowiedzialny za redakcyę podpisywał się R. J. Jaworowski, o którym na nieszczęście nie zdołaliśmy zaciągnąć innych wiadomości. Adres redakcyi był: 926 Broadway.

Wszystkich informacyi o „Echu z Polski'' dostarcza nam niezupełnie zresztą kompletny rocznik tego pisemka, który leży przed nami.

Nazywamy je pisemkiem — i słusznie. Jest ono formatu dużej czwartki, o 4ch stronnicach; papier ma bibulasty, druk nieświetny. W tytule widzimy herby Polski i Litwy, napisy „Polonia'', „Lithuania" i „Ruthenia" — u doła kotwica — wyżej sztandary, napisy „Wolność'', „Równość" i „Niepodległość" i — promieniejąca gwiazda nadziei. Łatwo zrozumieć tę nadzieję: był to rok 1863. Hasło pisma, umieszczone obok tytułu brzmi, jak następuje: „Znaj najprzód ojczyste sprawy — i jej klęski i jej sławy".

„Echo z Polski" — jak widzimy z najpierwszych jego numerów — wychodziło z początku trzy razy na miesiąc, 1go, 10go i 20go każdego miesiąca. Począwszy od nru 7go to jest po dwóch miesiącach zaczęło wychodzić tygodniowo. Prenumerata kwartalna wynosiła $1.00 (z przesyłką $1.25), później została podwyższona.

Na początek naszemu pisemku brak jeszcze czcionek akcentowanych. Wypadki polityczne w kraju zmusiły je do ukazania się na widok publiczny, zanim „rzeźbiarz" wykończył dlań akcenta. To też nr. 1 i 2 przedstawiają się dość dziwacznie. Dopiero nr. 3ci jest drukowany z akcentami. Uwaga wstępna „Do czytelnika"

w nrze 2gim czyta się, jak następuje: „W skutek zawodu rzezbiarza ktory litery robi, zmuszeni jestesmy jeszcze raz wystonpić z niewłasciwom ortografiom i tak *a* stoi czensto za *an*, *e* za *en*, itp. z przyszlym numerem spodziewamy sie juz miec litery gotowe". I istotnie juz je mieli.

Charakter pisma jest ściśle polityczny.

Idzie mu o agitacyę polską w Stanach Zjednoczonych, o pomoc dla powstania 1863 r. W ogóle, jak widać z „Echa z Polski", sprawa nasza w r. 1863 miała wielką sympatyę u Amerykanów. Płynęły zewsząd obfite składki dla powstańców, składki, których poważne sumy najlepiej dowodzą, że nie mogły one być ofiarą nielicznych polskich wychodźców, lecz, że pochodziły od Amerykanów. Zawiązywały się komitety dla pomocy powstaniu, odbywały mityngi.

To też w „Echu" nie znajdziecie prawie słówka o niczem innem, jak tylko o bohaterskiej walce narodu polskiego z Rosyą. Weźmy np. nr. 2gi gazetki. Czytamy tam najpierw artykuł p. t. „Polityka rewolucyjna" (przegląd z pisma tajnego warszawskiego „Prawda") i szczegółowe wiadomości o walkach powstańczych; dalej następuje „Odezwa do Polaków wyznania mojżeszowego w Stanach Zjedn. Ameryki", „Odezwa delegacyi w Londynie", list ucznia z New York University (czy Polaka?) w sprawie powstania itd. Kończy numer wezwanie do składania ofiar dla powstańców – i wskazany adres do przesełania pieniędzy u bankierów Schuhardt i Gebhardt, 21 Nassau ul. w New Yorku. Tak samo w numerach następnych. Redakcya rzadko zabiera głos od siebie. Daje przedruki, konstatuje złożone ofiary, niekiedy umieszcza korespon-

deneye od tego lub owego. Język pisemka nie najgor szy, choć grzeszki gramatyczne i stylowe tu i owdzie się zdarzają.

„Echo z Polski" ciekawem jest wysoce nie tylko, jako okaz najwcześniejszego dziennikarstwa polskiego w Ameryce. Odkrywa nam ono, niechcący, mimochodem, tajemnice najwcześniejszej polskiej emigracyi w Ameryce. Ukazuje ruch na rzecz Polski, jaki się objawił w owej epoce w Stanach Zjednoczonych, niewątpliwie za staraniem polskich emigrantów.

Same wykazy składek na powstanie 1863 r. są miarą żywotności i tego ruchu i ówczesnej politycznej emigracyi polskiej. Tak w nrze 2gim ,,Echa'' czytamy: iż złożono $350 z Komitetu w St. Louis, Mo. (do Komitetu należał tam pułk. Szynkowski); $21 z Kom. w Grand Rapids, Mich. (gdzie już w tym czasie byli Polacy) — i $50 od p. Mateusza Potockiego (miejsce pobytu niewymienione). Pomijamy mniejsze składki. Lecz oto w nrze 7ym widzimy pokwitowanie Tow. Centralnego Polskiego na brzegach Oceanu Spokojnego (w San Francisco) z sumy $6000, którą przesłało na korzyść Ojczyzny i pokwitowanie Kom. polskiego z Cincinnati z sumy $200. W ogóle w tym czasie, o ile nam z innych źródeł wiadomo, zebrano w Stan. Zjedn. kilkadziesiąt tysięcy dolarów na rzecz powstania w Polsce. Czy i w jaki sposób te pieniądze przeszły do kraju? — niewiadomo nam dokładnie.

,,Echo z Polski" daje także dość dokładny obraz manifestacyi na rzecz sprawy polskiej. W nrze 3im znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia ,,dla objawienia sympatyi ku sprawie polskiej", odbytego w San Francisco, na którem przemawiali: kap. Piotrowski i W. Hamil. Dalej dowiadujemy się, że 1 czerwca w West

Hoboken, N. J. odbyło się posiedzenie dam angielskich, przyjaciółek Polski, które wybrały nawet stały komitet dam pod przewodnictwem pani J. Robins. Dnia 3go czerwca w Cooper Institute znów było posiedzenie urządzone przez ,,Ladies Polish Aid Society" pod prez. pani Walter Cook. D. 5 lipca w Pythogoras Hall w New Yorku Polacy ,,wyznania Mojżeszowego" urządzili także mityng patryotyczny, a około tegoż czasu w Chicago odbył się bal Czechów z przeznaczeniem dochodu na rzecz sprawy polskiej. W num. 5 ,,Echa z Polski" czytamy odezwę Kom. Centralnego Polskiego na Stany Zjedn. W skład tego komitetu wchodzą: dr. Mackiewicz (wychodźca z r. 1848, w r. b. 1894 zmarły w New Yorku), sekr. p. Gacek, sekr. koresp. R. J. Jaworowski (redaktor ,,Echa") i kasyer W. Piotrowski. I tak dalej — i tak dalej. Przytoczyliśmy tych parę szczegółów, dla tego tylko, ażeby wykazać, jak cennem źródłem dla historyi emigracyi polskiej i ruchu polskiego jest to pisemko. Iść dalej w tym kierunku byłoby wykroczeniem po za ramy obecnej naszej pracy.

Przechodzimy więc do dalszych dziejów ,,Echa z Polski". Wychodzi ono przez rok cały, — i ciągle zajmuje się sprawami politycznemi w Polsce i w Ameryce. Przez ten czas czytanem jest z wielkiem zainteresowaniem przez rozproszoną naszą emigracyi.

Dla charakterystyki koła czytelników ,,Echa" przytoczymy tu z jednego z jego numerów następujący ustęp artykułu ,,Słowo o dzienniku":

,,....Mało jest dzienników amerykańskich, niemieckich i francuskich, któreby tak odległe przebiegały pola; czytają nasi rodacy dziennik nasz we wschodniej części Zjednoczonych Stanów; czytają go w dolinie Mis-

sissippi, w najpółnocniejszym cyplu nad jeziorem Huron i najpołudniowszem Ponchartrain przy mexykańskiem zalewie; — San Francisco, w Oregonie, na wyspie Cubie — i mamy pewną nadzieję, że przy ujściu Rio Grande, niedługo będzie najpewniejszem źródłem odleglejszych wiadomości....”

Nadzieje te wydawców „Echa” nie sprawdziły się zresztą. Klęski narodowe w Polsce, przygnębiły ducha wszędzie, a do pewnego stopnia pozbawiły nawet nasze pisemko — racyi bytu. Wydawcy pisma czuli to sami — i dla tego chcieli postawić swe „Echo” na nowym zupełnie gruncie. Rozpoczyna ono w połowie r. 1864 nowy rok wydawniczy, a w końcu tegoż roku zwiększa nawet format. Jednocześnie zmienia tytuł na „Echo polskie”, jak gdyby chcąc zaznaczyć, że teraz opierać się będzie nie wyłącznie na stosunkach polskich ze starego kraju, ale na rzeczach polskich w Ameryce. Około tegoż czasu powstaje projekt założenia Tow. akcyjnego w celu przejęcia wydawnictwa, ale jak widać wszystkie te reformy niewiele pomogły. W kwietniu r. 1865, jeśli się nie mylimy, „Echo polskie” upada. Najpóźniejszy numer pisma, jaki mamy w ręku, pochodzi z d. 22 kwietnia r. 1865. Czy potem wychodziły jeszcze inne numera? — nie wiemy.

Jak dowiadujemy się z „Echa”, jego nakładem wyszła pierwsza zapewne książka polska, drukowana w Ameryce. Jest to „Zbiór pieśni narodowych”, wydany w czerwcu 1864. Na nieszczęście, nie udało się nam odnaleźć nigdzie tego „białego kruka”.

V. „Orzeł Polski.” — „Pielgrzym.” — „Swoboda”.

Po upadku „Echa Polskiego” w r. 1865 w New Yorku, na parę lat zapanowała w stosunkach polskich cisza.

Schriftgiesser, wydawca czy też tylko drukarz ,,Echa" przeniósł swą drukarnię do Washingtonu — i tam drukował w r. 1867 jeden z najstarszych polskich druków w Ameryce konstytucyę Tow. ,,Gminy Polskiej" z Chicago.

Oprócz pism, wychodzących w New Yorku, które wyżej w rozdziale IIgim wyliczyliśmy, a których istnienie w sposób autentyczny zdołaliśmy sprawdzić, wspominano nam jeszcze o dwóch pismach polskich, które jakoby przez czas krótki miały się najdawniejszymi czasy ukazywać w tem mieście. Tytuły ich miały jakoby być następujące: ,,Światło" i ,,Gazeta Nowojorska". Pomimo usilnych poszukiwań, nie zdołaliśmy sprawdzić, czy istotnie były one wydawane, kiedy i przez kogo. Być może, iż wychodziły właśnie w przerwie pomiędzy upadkiem ,,Echa", a r. 1870, kiedy się ukazuje nowa gazeta polska, ,,Orzeł Polski" w Washingtonie (pow. Franklin) w Missouri, jednym ze środkowych Stanów półn. Ameryki. Jestto zresztą tylko domysł.

,,Orzeł Polski", jako pismo, od którego zaczyna się już systematyczny ruch dziennikarski polski w Ameryce, zasługuje na specyalną uwagę.

Pierwszy numer ,,Orła" ukazał się d. 22 lutego 1870 r.

Mamy właśnie przed sobą ten pierwszy numer. Dowiadujemy się z niego, że ,,Orzeł" wychodzi co 2 tygodnie i że prenumerata kosztuje rocznie $3.00. Format pisma większy nieco, niż ,,Echa z Polski"; w numerze stronnic cztery. Przy tytule znajdnją się dwa wierszowane *motto*. Jedno brzmi, jak następuje:

Pamiętaj droga Polsko! że jedności
Ci trzeba; — przez nią osiągniesz nadzieję.
Będziesz posiadała cnotę miłości,
Tem nowe w narodzie utworzysz dzieje.

Drugi wierszyk brzmi w sposób następujący:

Bronić zawsze prawdę,
Potępiać zdrożności,
Żadną taić wadę,
Te to Orła dążności...

Jak widzimy, tendencye bardzo piękne, ale — rymy kulawe. W ogóle wartość literacka „Orła Białego" nieświetna, kiepska nawet, błędów stylowych wiele, zdarzają się i ortograficzne nawet. Myśl z powijakow słowa wyłania się z wielką trudnością. Za to wyróżnia się on korzystnie od „Echa z Polski" formą i treścią ludową. Wiele w nim przedruków. Jest jakaś powieść, obok jakaś rozprawa moralna, dalej wiadomości, korespondencye, anegdoty i wierszyki. To wszystko interesuje czytelnika, wiąże go z wypadkami chwili i miejsca.

W pierwszym zaraz numerze „Orzeł Biały" daje słowo od redakcyi, w którem kulawym stylem, ale śmiało krytykuje niewychodzące od lat 5ciu „Echo" nowoyorskie. O innych gazetach po „Echu" wychodzących nie wspomina, zkąd wnosićby można, że ich wcale nie było.

W pierwszych numerach „Orła" nikt nie figuruje, jako wydawca lub redaktor. Wiadomo nam jednak, że pismo to założył i pierwotnie je redagował niejaki p. Szczepankiewicz (podobno b. ksiądz, który porzucił kościół, ażeby się.... ożenić), który tu w Ameryce występuje pod przybranem nazwiskiem dra Sacconi. Już też w numerze 8ym podpisuje się,

jako wydawca. Człowiek to wykształcony, ale pisarz słaby. To też po dwuletniej egzystencyi ,,Orła Polskiego" dr. S. znika z horyzontu dziennikarstwa polskiego w Ameryce — i już do niego nie wraca. O ile słyszeliśmy, dr. Sacconi żyje jeszcze i gdzieś w Wisconsinie praktykuje medycynę.

,,Orzeł Polski" wytrwał na stanowisku do lutego 1872, — a przez czas swego istnienia przechodził liczne i urozmaicone koleje. Oto krótki ich przebieg:

Od nru 11go zaczyna już wychodzić co tydzień zamiast raz na dwa tygodnie, zwiększa prenumeratę do $4.00 na rok i zyskuje w tytule rycinę, przedstawiającą polskiego orła. Już w nrze 12ym wynagradza sobie częstsze ukazywanie się zmniejszeniem formatu i wprowadza odcinek felietonowy.

Z numerem 10 przeprowadza się z Washingtonu, Mo. do sąsiedniej osady św. Gertrudy, gdzie znajdowała się naówczas mała kolonia szlązka. Przed przeprowadzką przedsiębiorczy wydawca ,,Orła" uzyskał w drodze urzędowej dla św. Gertrudy pocztę, a nadto zmianę nazwy na patryotyczny ,,Kraków". Razem ze zmianą siedziby ukazuje się w szpaltach ,,Orła", jako pomocnik redaktora (assistant editor) p. Ignacy Wendziński, jedna z typowych postaci dziennikarstwa polskiego, dziś od już dawny wycofany z szeregów dziennikarzy amerykańskich, a zamieszkujący w Milwaukee. Ponieważ p. W. przy ,,Orle Polskim" pracował przez czas niezbyt długi, bo niecały rok nawet, a karyera jego, jako dziennikarza polsko-amerykańskiego związaną jest głównie z wydawnictwem ,,Przyjaciela Ludu", który zaczął wychodzić dopiero w kilka lat potem w Chicago, przeto ze skreśleniem syl-

wetki p. Wendzińskiego wstrzymamy się do dalszego ciągu naszej broszury. Tu zaznaczymy tylko, że od nru 30 roku Igo, Wendziński figuruje już na gazecie, jako ,,editor"; z numerem zaś 12ym roku IIgo opuszcza zupełnie ,,Orła", a wydawca pisma szle za nim zaraz (zwyczajem często tu w Ameryce praktykowanym) kilka niepochlebnych wyrażeń.

Lecz wracamy do kolei samego ,,Orła Polskiego".

W numerze 40ym powiada on, że ma aż (!) 297 abonentów, co o pomyślności wydawnictwa bynajmniej nie świadczy. Z tego powodu prenumerata zostaje zwiększona do $6.00. W num. 35ym roku Igo, jako właściciel podpisuje gazetę A. Przybylski (czy nie jedno jeszcze nazwisko Sacconiego?) No. 13ty roku IIiego ukazuje się w formacie jeszcze mniejszym, a z nrem 24ym tego roku pismo to przenosi się do sąsiedniego miasta Union, w tymże powiecie i tymże Stanie. Powód przeniesienia się jest następujący: W Union, siedzibie powiatu Franklin, postanowiono zacząć wydawać gazetę angielską; otóż wydawca ,,Orła" bierze na siebie redakcyę i drukowanie tego pisma, noszącego nazwę ,,Franklin County Progress" (Postęp pow. Franklin), ażeby, jak twierdzi w nrze 24 ,,Orła", zarobić w ten sposób na jego utrzymanie.

W ogóle stosunki materyalne ,,Orła Polskiego" nie są świetne. Widać to z ciągłych zmian w wydawnictwie, z odezw wydawcy, pragnących rozczulić czytelników aż do głębi.... kieszeni, z kombinacyi cen hurtowych i detalicznych, obliczonych na zachęcenie abonentów do płacenia. Wszystkie te zabiegi najwidoczniej chybiały celu.

Lecz idźmy dalej za pomysłami wydawcy „Orła”.

W nrze 32im roku IIgo zawiadamia on, że zamierza publikować nowe pismo w uzupełnieniu „Orła Polskiego”. Miał to być dwutygodnik „Czytelnia Polska”, wychodzący co 15go i 30 każdego miesiąca, a głównie rzeczom literackim i beletrystyce poświęcony. Zapowiedź objaśnia zresztą, że jeśli się nie uzyska 63 abonentów z góry, „Czytelnia” nie będzie wychodziła. Istotnie, „Czytelnia” nie przyszła skutku. Natomiast od num. 41go „Orzeł” zaczął wychodzić dwa razy na tydzień, a numer poniedziałkowy, zastępujący pogrzebaną przed narodzeniem „Czytelnię”, ma treść literacką, wcale starannie zestawioną.

Tak, powoli, a z trudem wlokło się wydawnictwo „Orła Polskiego” i weszło już nawet w rok trzeci, gdy oto urywa się ono nagle na num. 8mym (29go stycznia 1872). W tygodniu następującym po tej dacie drukarnia „Orła Polskiego” spaliła się. Bliższe okoliczności tej katastrofy nie są nam wiadome. Dość, że przez miesiąc luty „Orzeł” nie wychodził.

Zmartwychstał dopiero d. 4go marca 1872, kiedy wyszedł jego numer 9.

W tym numerze w słowie wstępnem opowiedziane jest nieszczęście, które spadło na biednego „Orła”. Wydawca pomimo to nie wyrzeka się walki z prześladującemi go losami. Z dumą zaznacza fakt, że zaledwo po miesiącu zdołał wydać nowy numer „Orła” i wzywa życzliwych sobie o składki na odbudowanie drukarni. Wreszcie z goryczą zaznacza, iż w chwili tak ciężkiej dla „Orła” powstać mają dwa pisma, mogące wytworzyć mu poważną konkurencyę, a mia-

nowicie: „Swoboda" w New Yorku — i „Pielgrzym" w Washington, Mo.

Zanim przejdziemy do tych dwóch nowych gazet, z których losy „Pielgrzyma" splatają się nawet ściśle z niedługiem już potem życiem „Orła Polskiego", słówko jeszcze poświęcimy temu ostatniemu pismu samemu.

Bo też dwuletnia walka tego prarodzica naszej prasy z obojętnością ówczesnej publiczności czytającej przedstawia bardzo ciekawą tragi-komedyę. Tę walkę widać w każdym numerze pisma, a oto, jak nam opowiada o ówczesnem otoczeniu redakcyi, weteran polskiego dziennikarstwa w Ameryce, p. Ignacy Wendziński:

„Gdy W. przybył do St. Gertrud (później Krakowa), personal redakcyjny i drukarski stanowił dr. Sacconi, jego żona — i zecer Amerykanin. Trudności były nielada, dochodu mało, pracy wiele, a płacy już najmniej. Wendziński, jako redaktor, był i zecerem i korespondentem, a w worze farmerskim częstokroć zanosił gazety na pocztę do najbliższego miasteczka Washington, Mo. Miejscowość St. Gertrud liczyła wówczas zaledwie tuzin domków, nikt nie śnił jeszcze o chodnikach, a tem mniej o jakichkolwiek wygodach. Redakcya, drukarnia „Orła Polskiego" i cały personal, nie wyjmując dra Sacconiego, mieścił się w starym farmerskim, z belek zbitym domku.

Z tych słów widać, w jak trudnych warunkach znajdowało się wydawnictwo. Pomimo to sprężysty, przedsiębiorczy wydawca na duchu nie upadał. Codzień prawie miał nowe jakieś pomysły. To ogłasza, że zamierza wydać jakąś książkę powieściową, to książkę do

nabożeństwa, to chce wydawać arkuszami ,,Podręcznik angielsko-polski'' do nauki języka angielskiego dla Polaków. Zapowiada na to wszystko w gazecie swej prenumeratę. Za podręcznik chce z góry tylko $1.75; zapowiada, że po wydrukowaniu tenże będzie kosztował $2.75. Te zapowiedzi nie zawsze się sprawdzały. Tak np. ,,Przewodnika'' wyszedł jeden coś tylko arkusz. Z innych zapowiedzi nie było nic. Za to nakładem ,,Orła'' w maju r. 1871 ukazał się ,,Katechizm Rzymsko-Katolicki przez X. J, Deharbe, T. J. (cena 75 c.), zapewne przedruk. Później p. J. Wendziński wypracował jeszcze dwie książeczki, które wyszły w drukarni ,,Orła'': ,,Definicyę o nieomylności Papieża'' (1871) i ,,Naukę o jubileuszu'' (1871). Z tejże oficyny wyszły ,,Ustawy Tow. br. pom. św. Wojciecha w Shamokin'' (również 1871). Dwie z tych książeczek, jako najstarsze okazy polskich druków w Ameryce, wysełamy do pawilonu polsko-amerykańskiego we Lwowie.

Pisząc już o ,,Orle Polskim'', wspomnimy słówko o znalezionym w tem piśmie pierwszym śladzie działalności jednej z godnych uwagi sił literackich, jakie tu posiadamy w Ameryce. Siłą tą jest pani Teofila Samolińska, nagrodzona później na konkursie dramatycznym w Warszawie za nadesłaną z Chicago komedyę ,,Trzy Flory'' (około r. 1880). W dalszym ciągu naszej broszurki podamy wiadomość o dalszej czynnej działalności pani S. na polu naszego dziennikarstwa. Tu zaznaczymy, iż ,,Orzeł Polski'' w numerze 2gim roku I-go (z d. 8 marca 1870) umieścił pierwszy zapewne drukowany wiersz pani Smolińskiej. Utwór ten nadesłany z Cincinnati nosi tytuł ,,Do rodaków!'' Wyjmiemy zeń dla charakterystyki następującą strofkę:

„....W tym to tu kraju Zjednoczonych Stanów
Tu możem płakać nad stratą Ojczyzny,
Tu nas nie sięgnie okrutność tyranów
Tutaj się zatrą zadane nam blizny!”

Słuszność nakazuje nam zastrzedz, że forma następnych utworów pani S. jest o wielekroć doskonalszą od formy tego jednego z najpierwszych zapewne jej wierszy.

Lecz czas już przejść nam do „Pielgrzyma”, którego losy ściśle, jak już wypowiedzieliśmy, wiążą się z dziejami „Orła Polskiego”.

Pierwszy numer pisma tygodniowego „Pielgrzyma” — które jest praojcem obecnej „Gazety Katolickiej” z Chicago — ukazał się d. 29 marca 1872, a więc w kilka tygodni po odrodzeniu się „Orła Polskiego” z popiołów pożaru, i to nie w Washington, Mo., jak zapowiadano, ale w Union, Mo., to jest w tem samem miejscu, gdzie „Orzeł Biały” — i w wspólnej z nim drukarni. Stało się to wskutek kompromisu, który stanął między drem Sacconim, wydawcą „Orła Polskiego” a Janem Barzyńskim, wydawcą nowego „Pielgrzyma”. Zamiast konkurować z sobą, postanowili się połączyć. Zawiązali spółkę polsko-amerykańskiej drukarni, w której odbijały się obydwa tygodniki, jakkolwiek stanowiące własność oddzielną dwóch osób, lecz niejako wzajem się uzupełniające.

Położenie to zresztą trwało niedługo.

Już w nrze 8ym „Pielgrzyma” (z d. 17 maja 1872) czytamy zawiadomienie, że dr. Sacconi od 6 maja 1872 r. swego „Orła” nie wydał i że popełnia różne nadużycia, za co wydawca „Pielgrzyma” nie bierze odpowiedzialności. Obiecuje zresztą rozstrzygnienie

późniejsze. Nastąpiło ono. Z nr. 10go ,,Pielgrzyma" dowiadujemy się, że Sacconi zbankrutował, że połowę drukarni, która była własnością Sacconiego, sprzedano przez publiczną licytacyę — i że spółka została rozwiązana,

Tak przestał istnieć ,,Orzeł Polski", a pozostał jego następca, ,,Pielgrzym".

Zanim przejdziemy do dziejów tego pisemka, słówko należy się jego wydawcy i redaktorowi ś. p. Janowi Barzyńskiemu, który był niewątpliwie jedną z wybitniejszych sił w owej wczesnej dobie naszej prasy.

Jan Barzyński, brat dwóch poważnych kapłanów, do dziś zamieszkałych i pracujących w winnicy pańskiej w Chicago, urodził się w r. 1848 w Tomaszowie lubelskim, w Królestwie, a mając lat 24, już po przejściu kursów prawnych w szkole głównej w Warszawie, przybył w początkach r. 1871 do Texas. Żywy, ruchliwy, inteligentny, po przybyciu do Ameryki pracował wiele nad sobą, a wkrótce potem rzucił się do dziennikarstwa. Już w r. 1871 widzimy go na liście agentów ,,Orła Polskiego", a w r. 1872 przy pomocy Wiel. ks. Matuszka, kapłana pochodzącego ze Szląska, proboszcza w Krakowie i Clever Bottom, Mo., zakłada ,,Pielgrzyma". Z Union, gdzie pierwotnie to pismo wydawał ś. p. Jan Barzyński, przeniósł się następnie do Detroit, potem do Chicago. Tu dotrwał w niewdzięcznej pracy dziennikarskiej przy ,,Polskiej Gazecie Katolickiej", przekształconej z ,,Pielgrzyma" do r. 1880, a od lutego tegoż roku, ustąpiwszy miejsca Smulskiemu, przeniósł się do St. Paul, Neb. Tam organizował polskie kolonie. Po pewnym czasie powró-

cił do Chicago, lecz nie zajmował się już dziennikarstwem, tylko interesami. Zmarł w kwietniu r. 1886.

Była to jedna z najdzielniejszych postaci w zaraniu naszego dziennikarstwa. „Pielgrzym", jakkolwiek pisemko małe, pełne jest treści, a język jego o wiele lepszy od języka „Orła Polskiego", treść stokroć jędrniejsza — i ciekawsza. Już wprawdzie w szpaltach „Orła" widzieliśmy korespondencye i artykuły, wiadomości i pisma polemiczne, odbijające życie zawiązujących się kolonii polskich w New Yorku, Chicago, Milwaukee i innych miastach, lecz zdarzały się tam one od czasu do czasu, prawie przypadkowo. Co do „Pielgrzyma" już prawie żaden jego numer nie obchodzi się bez takich artykułów, dobitnie ilustrujących współczesne życie ówczesnej polskiej emigracyi w Stanach Zjednoczonych. Obok znajdujemy wprawdzie i nieśmiertelne anegdoty i powieści takie, jak np. „Róża z Tanenburga", ale przecież jednocześnie spotka się tam i artykuły rozumowane o poglądach wcale trafnych, wypowiedzianych jasno i dobitnie. „Pielgrzym" od samego początku, wbrew „Echu" i „Orłowi Polskiemu", które niewiele się troszczyły o sprawy religijne, wywiesza sztandar katolicki — i pod tytułem swym drukuje: „Pismo katolickie, poświęcone ludowi katolickiemu w Ameryce".

Temu sztandarowi pozostała do dziś wierna jego następczyni „Gazeta Katolicka", jak to widać, choćby z jej nazwy.

Jedną z najważniejszych spraw, którą w społeczeństwie naszem poruszył i pomimo trudności finansowych, z jakiemi walczył, przy pomocy swego „Pielgrzyma" rozwinął Jan Barzyński, była to sprawa t. z. Orga-

nizacyi Polaków. Był to wypracowany i po części przyprowadzony do skutku przez niego kompletny plan organizacyi narodowej Polonii amerykańskiej na jak najszerszą s alę. Myśl takiej organizacyi została podniesioną przez ś. p. Jana Barzyńskiego po raz pierwszy w Ameryce. I poprzednio były stowarzyszenia polskie w Chicago, New Yorku, Shamokin, Pa. i innych miejscach, ale miały one zawsze charakter lokalny. Jan Barzyński chciał całą Polonię ze wszystkich stron Ameryki ująć w jedno koło i stworzyć w niej ustrój niemal państwowy.

O projekcie tym znajdujemy w „Pielgrzymie" pierwsze wzmianki w październiku 1873, dochodzi zaś on do dojrzałości i wykonania w początku r. 1874, gdy J. Barzyński, wybrany na prezydenta Organizacyi, mianuje na sekretarzy różnych wydziałów z zakresem władzy prawie ministeryalnym, różnych wybitnych Polaków z różnych kolonii polskich. Plan ten, na ówczesne szczególniej stosunki, był zakreślony zbyt śmiało i szeroko; to też rzecz nie rozwinęła się, lecz upadła. Nie pomogło porozumienie się ze Zjednoczeniem katolickiem, którego zawiązki w owym czasie zaczął tworzyć w Detroit, Mich., Wiel. ks, Gieryk, proboszcz polskiej parafii.

W kwietniu czy maju 1874 r. odbył się w Detroit Sejm, na którym Organizacya polska J. Barzyńskiego miała się połączyć z Organizacyą detroicką ks. Gieryka, jednakowoż rezultat ostateczny nie był w następstwie pomyślny. Dla „Pielgrzyma" Sejm detroicki miał to następstwo, że po paromiesięcznem, o ile się zdaje, zawieszeniu został on przeniesiony z zakątnego Union, Mo. do Detroit.

Tu zaczął wychodzić 15 września 1874, pod nazwą „Gazety Polskiej Katolickiej”.

Dla społeczności polsko-amerykańskiej wzór Organizacyi Patr. J. Barzyńskiego nie pozostał bez następstw. Od niej zaczyna się szereg usiłowań, dążących do skupienia Polonii amerykańskiej w większą gromadę, których następstwem są dziś istniejące wielkie Organizacye. Podobną jest tej organizacyi w głównych zasadach, dopiero co w r. b. zawiązana Liga Polska w Ameryce,

Lecz czas już skończyć z „Pielgrzymem”.

Zaznaczamy tu jeszcze, iż w jego roczniku (nr. 1, roku 2go, z stycznia 1873) znajdujemy afisz pierwszego polskiego przedstawienia, jakie się odbyło d. 12 stycznia 1873, urządzone przez Gminę Polską w Chicago pod kierunkiem p. Maxa Kucery (dziś zam. w Milwaukee). Na przedstawienie to złożyły się dwie sztuczki „Zaproszenie majora” i „Nikt mnie nie zna” oraz prolog, napisany przez już nieżyjącego Pawła Sobolewskiego.

Właściciel „Pielgrzyma” zamierzał także w początku r. 1873 wydać pierwszy kalendarz polski w Ameryce, ale zamiar ten nie przyszedł do skutku.

Pozostawiając dzieje „Gaz. Polskiej Katolickiej” przekształconej z „Pielgrzyma”, do rodziału następnego, przechodzimy do nowoyorskiej „Swobody”, która powstała prawie współcześnie z nim, bo od marca 1872.

Poprzedził ją prospekt, wydany d. 3 lutego 1872. Drukowany czcionkami F. Tomickiego (adres drukarni: 10 William ul. w New Yorku), zapowiada on, że nowe pismo będzie organem Zjednoczenia Polaków (organizacyi miejscowej, nie mającej nic wspólnego z istniejącemi dziś wielkiemi organizacyami polsko-katolickiemi

o tejże nazwie), że wydawcą pisma będzie F. Tomicki, a redaktorem Julian Drozdowski (o obydwu trudno nam było zebrać dokładniejsze wiadomości). Dalej, podług zapowiedzi prospektu, współpracownictwo dla „Swobody" przyobiecali: J. Horain, dr. Żółtowski, dr. Maćkiewicz — i inni wybitniejsi przedstawiciele nowojorskiej Polonii.

Pierwszy numer „Swobody" wyszedł dnia 15go marca 1872 r.

Format jego niewielki; język dość poprawny; gazeta oprócz spraw ogólnych zajmuje się sporo sprawami miejscowemi; w pierwszym zaraz numerze znajdujemy powiastkę Horaina, znanego i w Polsce z prac literackich.

Dalsze losy „Swobody" nie przedstawiają się świetnie. Zmienia ona ciągle format, redaktorów, wydawców. Już od numeru 3go redakcyę obejmuje Piotr hr. Wodzicki. Dopiero co do Ameryki przybyły, zresztą dziennikarskimi zdolnościami się nie odznaczający, potem nie występuje więcej na arenę publicystyczną. W numerze 17ym zostaje on wydawcą i redaktorem; z numerem 22gim redakcyę objął znów Julian Drozdowski itd., itd. „Swoboda" zajmuje się zawsze sprawami miejscowemi, loteryą fantową na rzecz „Domu polskiego", różnemi zatargami w łonie nowojorskiej Polonii itd., itd. Odbiera też wiele listów z kolonii polskich z Chicago, Milwaukee i innych stron – i odbija dość jasno życie osad naszych w Ameryce. „Swoboda" ma także pewne pretensye wydawnicze. Oto począwszy od numeru 26go ogłasza przedpłatę na „Kalendarz gospodarski polski" na rok 1873 pod redakcyą J. Horaina, Pomimo wezwań do przedpłaty i częstych

zapowiedzi, kalendarz ten nie ukazał się wcale. Dowiedzieliśmy się o tem w marcu 1873 roku, zresztą nie ze „Swobody". Ogłasza o tym zawodzie p. J. Horain, w „Pielgrzymie" — i dodaje, że kalendarz nie wyjdzie z powodu zamknięcia, a nawet zniszczenia drukarni P. Wodzickiego w New Yorku.

Od czasu tej katastrofy, której szczegóły nie są nam zresztą bliżej wiadome, „Swoboda" po 30tu lub 40tu numerach przestaje wychodzić.

Wspominaliśmy już o "Gazecie Nowojorskiej", która w czasie dokładniej nam nie wiadomym wychodziła w New Yorku. Bliższych szczegółów o jej istnieniu nie wiemy; niektóre wskazówki zdają się mówić, iż „Gazeta Nowojorska" stanowiła niejako dalszy ciąg „Swobody", odrodzona z jej popiołów. Zdaje się, że wydawcą jej był dr. Żółnowski.

VI. Od r. 1873 do r. 1883.

Epoka, w której ukazywały się „Orzeł Polski", „Pielgrzym" i „Swoboda", jest faktycznie epoką początkowania prasy polskiej w Ameryce, Ku końcowi tej epoki pisma pomienione wyżej przestają wychodzić — lub przekształcają się. Powstają nowe organy. Charakter gazet polsko-amerykańskich w tej epoce jest już inny, aniżeli poprzednio. Dawniej przedstawiały się one, jako próby, zaledwo zyskujące grunt pod nogi. Teraz utrwalają się. Pisma, które powstały w tej epoce, istnieją przez czas dłuższy lub nawet trwają do dziś dnia. Jednakowoż aż do r. 1884 niema w tej sferze zbyt ożywionego ruchu. Widzimy kilka pism, stale istnie

jących; ale brak tego gorączkowego rwania się na sposób dzisiejszy. Nie powstają codzień nowe organy, jak dzisiaj, niema codziennego postępu — i codziennych zmian. Przeciwnie, choć trwa dość energiczna walka partyi, gazety polsko-amerykańskie przez 10 lat są nieco apatyczne. Treść ich nie polepsza się, przeciwnie niekiedy—pogarsza się. Wiele przedruków; prawie kompletny brak artykułów nowych, rozumowanych, życiowych; przeżuwanie dawnych walk i polemik — oto po większej części treść gazet polskich przed rokiem 1884, kiedy, jak się później przekonamy, nastąpi nowy zwrot w dziejach prasy polskiej w Ameryce.

W tej epoce, którą nazwalibyśmy okresem utrwalenia się (ale nie rozwoju i postępu) gazeciarstwa polskiego w Ameryce, wysuwają się naprzód następujące pisma polskie: „Gazeta Polska" inaczej „Dyniewiczówką" od nazwiska wydawcy zwana i „Gazeta Polska Katolicka", obie do dziś w Chicago istniejące — nadto „Przyjaciel Ludu" w Chicago i Milwaukee. W ogóle byt prasy polsko-amerykańskiej utrwala się głównie w Chicago. Jednocześnie w tym okresie ukazują się raz po raz różne przechodnie, chwilowo trwające pisemka w New Yorku. Tak, widzimy tam kolejno: „Kuryer Nowojorski" (1876) „Ogniwo" (1878) — i „Zgodę", która poczęta w końcu r. 1881, wkrótce przenosi się do Milwaukee.

Przejdziemy kolejno, pokrótce dzieje każdego z tych pism.

„Gazeta Polska" p. Dyniewicza była pierwszym organem prasy polskiej, jaki kiedykolwiek ukazał się w Chicago. Poprzednio od r. 1870 istniała ta tylko księgarnia polska, której właścicielami byli kolejno pp. A.

Sherman, P. Kiołbasa i W. Dyniewicz. Ten ostatni począł wydawanie tygodnika do dziś istniejącego. Od tego czasu nasze miasto staje się głównem ogniskiem dziennikarstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszy numer „Gazety Polskiej" ukazał się d. 23 października 1873 r.

Zanim zajmiemy się „Gazetą", słówko poświęcić należy jej wydawcy i twórcy p. Wład. Dyniewiczowi. Urodzony w r. 1843 w Miłosławiu w W. Księztwie Poznańskiem, p. D. odebrał w kraju wykształcenie elementarne i pracował, jako rzemieślnik w fabryce machin. Do Ameryki przybył w r. 1866 i tu najpierw zarabiał na kawałek chleba, robiąc w cukrowni w stanie Illinois. W r. 1867 przybył do Chicago i tu pracował w fabryce lokomotyw, jako werkmajster. Pomimo to ciągnęło go coś zawsze do gazeciarstwa. Już gdy widzimy pierwsze gazety w stanie Missouri, p. Dyniewicz jest ich agentem. W r. 1872 nabywa księgarnię polską na Bradley ul. po p. Kiołbasie, w roku następnym zakłada drukarnię, w której zamierza odbijać polskie książki, wreszcie w październiku zakłada gazetę.

Poczęcie się to pierwszego polskiego pisma było połączone z wielkiemi trudnościami. W chwili gdy p. Dyniewicz zakładał „gazetę", było tu najwyżej 3000 Polaków — i to rozrzuconych po różnych stronach miasta. Potrzeba czytelnictwa objawiała się słabo. Wreszcie pan D., jak już wiemy, mniej jest i był redaktorem, niż właściwie wydawcą. Zarządza on sam swą gazetą pod względem byznesowym, nadaje jej kierunek ogólny, ale do właściwej pracy redakcyjnej potrzebuje innej osoby, redaktora, co stanowi już pewną rubrykę wydatku. Pomimo to wszystko, pomimo piętrzących

się trudności i walki konkurencyjnej, pan D. wytrwał — i wybił się do góry. Pracował ciężko z całą swą rodziną; dziś za to cieszy się dość poważną fortuną, zrobioną na swych przedsiębiorstwach gazeciarskich i wydawniczych, Nie można powiedzieć, ażeby jego gazeta była organem literackim, wyróżniającym się od innych. Przeciwnie, porównanie wypadłoby nieraz na jej niekorzyść. Pomimo to, jako organ informacyjny, zyskała ona sobie trwały byt — i szerokie koło czytelników. Wogóle p. Dyniewicz jest prawdziwym byznesistą amerykańskim i żywym dowodem, co zrobić może — samopomoc.

Dzieje gazety niczem niezwykłem się nie odznaczają. Miała ona kolejno wielu redaktorów, to też treść jej nie raz się zmieniała. Pierwszym redaktorem „Gazety Polskiej" był przez rok p Ignacy Wendziński, o którym już wspominaliśmy wyżej. Potem prowadził ją przez pewien czas sam wydawca. Przez 5 miesięcy redagował pismo dopiero co przybyły do Ameryki jeden z wybitniejszych później dziennikarzy tutejszych pan Władysław Smulski, obecnie wydawca „Gazety Katolickiej"; potem znów sam p. Dyniewicz przy pomocy różnych przygodnych pomocników, później nareszcie syn p. Dyniewicza, Kazimierz. Od lat 8miu redaktorem „Dyniewiczówki" jest p. Wiktor Karłowski, powstaniec z r. 1863, później żołnierz francuzkiego legionu zagranicznego z Meksyku i Algieru, wreszcie wolny strzelec z wojny 1870—71. Pan Karłowski przybył do Ameryki po tej wojnie. Przed paru laty był obrany na członka legislatury stanu Illinois. Przejścia swe z czasów poprzedniego pobytu w Europie i Meksyku opisał w książeczce p. t. „Z przygód tułacza", wydanej w Chi-

cago w r 1884. Jest także autorem opowiadania p. t. „W oczach śmierci'', wydanego tutaj w r. 1885.

„Gazeta Polska'' wyróżnia się z pomiędzy wszystkich swoich towarzyszek wielkim formatem. Nazywano ją z tego powodu nieraz w zapale walk polemicznych „Żaglówką”. W pierwszych latach po założeniu brała dość żywy udział w życiu tutejszej Polonii i jej walkach.

Od dłuższego już czasu „Gazeta“ wycofała się z nich zupełnie. Jest organem ściśle informacyjnym. Podaje wiadomości, w artykuły wstępne i polemiczne nie bawi się. Umieszcza dość często korespondencye i wiersze swych korespondentów, nieraz dość słabe. W ten sposób powoli, zacząwszy kiedyś od paruset abonentów, doszła dziś do kilku tysięcy „płatnych z góry” prenumeratorów, a niezadługo będzie mogło obchodzić — 25 letni jubileusz.

Jeżeli p. Dyniewicz jako wydawca „Gazety Polskiej”, pomimo szerokiego rozpowszechnienia tego pisma, nie odegrał wybitniejszej roli w życiu społeczeństwa polsko-amerykańskiego, — to za to jego wydawnicza działalność ze wszech miar godną jest uwagi. Katalog wydawnictw p. Dyniewicza, których setki tysięcy egzemplarzy w ciągu 22 lat swej pracy puścił w świat, zawiera około 400 oddzielnych książek. W tej liczbie znajdują się książki powieściowe, podręczniki naukowe, słowniki, książki ludowe, zbiory śpiewów i anegdot, komedyjki, żywoty świętych, senniki — i wszystko, czego tylko dusza ludzka zapragnie. Prawda, że w liczbie wydawnictw p. Dyniewicza przeważają przedruki; prawda, że p. D. nie pytał i nie pyta o niczyje prawa autorskie lub wydawnicze, jak to zresztą czynią wszyscy

wydawcy polsko-amerykańscy; prawda, że wartość niektórych z wydawnictw jest bardzo małą, i że niektóre szczególniej starsze wydawnictwa są drukowane, jak to się powiada, świeczkami; — ale wszystkie te strony ujemne przeważa ta jedna, niezmiernej wagi okoliczność, że w ciągu swego istnienia oficyna p. Dyniewicza puściła pomiędzy lud polsko-amerykański, przybyły ze starego kraju z chmurą ciemnoty na oczach, setki tysięcy tomów i tomików książek, broszur i książeczek polskich, bądź co bądź niosących temu ludkowi naszemu — światło. Nie trzeba zresztą zapominać, że w liczbie tych 400 tomów znajdzie się wiele przedruków rzetelnej wartości, a nawet niektóre rzeczy (około 30 wydawnictw) oryginalne. Do Lwowa wysełamy kompletny katalog p. Dyniewicza; przekonać się zeń można, jakie były wydawnictwa naszego, że go tak nazwiemy (z odpowiedniem do stosunków pomniejszeniem) Żupańskiego. Tu zaznaczamy niektóre z nich, jak „Pośrednik polsko-angielski", książkę do nauki języka angielskiego, ułożoną przez samego p. W. Dyniewicza, „Historyę Stanów Zjednoczonych", przedruk słownika polsko-angielskiego Chodźki, zbiory pieśni polskich, żywoty świętych, „James Garfield" przez panią Samolińską, „Z przygód polskiego wędrowca" przez W. Hoppego, itd. itd.

Ażeby dać miarę rozpowszechnienia tych książek, dość powiedzieć, że taki np. „Podręcznik polsko-angielski rozszedł się dotąd w 6ciu wydaniach o 25.000 egzemplarzy.

Drugiem pismem, które się ukazało w Chicago, jest także do dziś istniejąca „Gazeta Katolicka", a wła-

ściwie, jak ją w chwili przeniesienia z Detroit do Chicago nazywano ,,Gazeta Polska Katolicka".

Wiemy już, że przekształciła się ona z ,,Pielgrzyma" i dla tego obecny rocznik gazety nosi na sobie rok XXIV-ty. Wiemy także, iż pierwotnie zaczęła ona wychodzić pod pomienionym tytułem d. 15 września 1874 w Detroit. Z dniem 1go stycznia 1875 r. format ,,Gazety Polskiej Katolickiej'' został powiększony i przeszła ona na własność Tow. polskiego literackiego, którego prezesem był Wiel. ks. Teodor Gieryk z Detroit. D. 15go kwietnia t. r. pismo przeniosło się do Chicago. W skład spółki, wydającej gazetę, weszło tu paru księży, dawny wydawca ,,Pielgrzyma" ś. p. J. Barzyński, a później p. Władysław Smulski, obecny jej wydawca. ,,Gazeta Polska Katolicka" od czasu przeniesienia do Chicago aż do r. 1880 i do czasów późniejszych była stałą bojowniczką i obronicielką zasad konserwatywnych i katolickich ludności polskiej w Ameryce. Broniła ich zarówno w sferze życia ogólnego Polonii w Ameryce, jak głównie w zakresie stosunków miejscowych w Chicago. Walka w owych czasach szła na ostre, szczególniej w Chicago rozgrywała się ona z wielkim ogniem ze stron obiedwu. Zadrażnienie było ogromne. Przyznać trzeba, że ,,Gazeta Polska Katolicka'' prym trzymała w ówczesnym dość wrzaskliwym chórze dziennikarskim. Redagowana była zawsze ze znacznym talentem dziennikarskim. Redaktorowie jej Jan Barzyński, a potem Wład. Smulski byli to obydwaj ludzie uzdolnieni, siły niepoślednie. Nieraz też przygodne współpracownictwo tego lub owego ze zdolniejszych księży dawało ,,Gazecie" ton, o wiele wyższy od tonu jej ówczesnych przeciwników: ,,Gazety Polskiej'' p. Dyniewicza, ,,Przyjaciela

Ludu'' pp. Rudnickiego i Wendzińskiego oraz nowojorskich pisemek.

W początku r. 1880 z redakcyi ,,Gazety Polskiej Katolickiej'' ustąpił, zniechęcony, o ile się zdaje, bezowocną walką ś. p. Jan Barzyński, a pismo przeszło całkowicie pod redakcyę W. Smulskiego, który już od roku 1876-tego był jej współpracownikiem. W tym samym czasie (od 20 maja 1880 r.) tytuł pisma został zmieniony na ,,Gazetę Katolicką". W r. 1884 przestało istnieć polskie Tow. literackie, a od 3go stycznia 1884 r. ,,Gazeta Katolicka'' przeszła na własność p. W. Smulskiego.

Tutaj wreszcie czas dać słów parę o p. Smulskim. Dziś, człowiek już wieku podeszłego, ,,Ojciec'' Smulski jak go nazywają znajomi, mało się zajmuje czynnem prowadzeniem gazety, ale w swoim czasie był jednym z dzielniejszych przedstawicieli naszej prasy. Urodzony w r. 1836 w Gniewkowie, ukończył gimnazyum w Trzemesznie, a w starym kraju był urzędnikiem. W r 1868 przybył do Ameryki, a po raz pierwszy wziął się do dziennikarstwa, gdy redagował przez parę miesięcy w r. 1874 ,,Gazetę Polską" p. Dyniewicza. Następnie udał się na farmy i wrócił do Chicago dopiero w lat parę, gdy przeniosła się tam ,,Gazeta Polska Katolicka". Jeszcze przed powrotem do Chicago dał się w niej poznać pełnemi humoru ,,Listami z księżyca", które odrazu dały w nim poznać dzielnego i ciętego polemistę. Wkrótce też został współpracownikiem, a potem redaktorem i wydawcą ,,Gazety". To jego dziecko kosztowało go wiele mozołów — i trudów. Przebył je wszystkie z odwagą, a dziś z otuchą patrzeć może w przyszłość pisma, którego byt i opinia są ustalone.

Ażeby już w następnych rozdziałach naszej pracy nie wracać do „Gaz. Kat.'', która szczególniej od r. 1886—7, t. j. od chwili podjęcia bojującej obrony partyi konserwatywnej przez inne pisma, weszła na tor pracy spokojnej i równomiernej, zaznaczymy, że w ogóle zasługuje ona na miano jednego z najpoważniejszych naszych tygodników — i jest wysoce cenioną. Grunt jej zawsze konserwatywny. Podobnie, jak „Gaz. Polska" niechętnie bawi się ona w polemikę; ale inaczej, niż gazeta p. Dyniewicza, żywo interesuje się wszelkiemi sprawami bieżącemi, któremi pulsuje nasze społeczeństwo. Wszystkie znajdują w niej oddźwięk. Nic się u nas nie dzieje bez współudziału „Gaz. Kat.", która swoje lat 20 czy też 23 wieku, niesie żywo, z energią, dzielnie. Czy to pomnik Kościuszki, czy Wiec i Liga, czy wystawa lwowska, czy Dzień polski, czy wspólne obchody i protesty — to wszystko znajdowało w Gazecie Katolickiej żywą bojowniczkę.

Bo też p. Smulski umie sobie dobierać współpracowników. Jednym z nich był dawniej przez lat parę p. Józef Olbiński, pracownik sumienny i wytrwały. Drugim, obecny od lat już 6ciu faktyczny kierownik „Gaz. Katolickiej'' p. Leon Szopiński. Jest to jedna z najdzielniejszych współczesnych sił dziennikarskich. Szopiński urodził się d. 20 stycznia 1864 w parafii Wielewskiej na Kaszubach. Ukończył Collegium Marianum w Pelplinie. Do Ameryki przyjechał w marcu 1885 — i początkowo przechodził trudne koleje. Najpierw wyuczył się zecerstwa; z czasem zajął krzesło redaktorskie. W „Gaz. Kat" pracuje od r. 1888.

Oprócz „Gazety Katolickiej" p. Wł. Smulski wydaje, a p. Szopiński redaguje jeszcze inne pismo. Jest

to tygodnik „Dzień Święty", przeznaczony dla nauki i rozrywki młodzieży, a głównie poświęcony beletrystyce. Jestto jedno z tych niewielu pism polskich w Ameryce, które odbiegają od typu gazety informacyjnej. Stanowi ono niejako uzupełnienie „Gaz. Katolickiej". „Dzień Święty" odznacza się, jak i „Gazeta", duchem katolickim. Zaczął wychodzić w r. 1882; ostatnio znacznie zwiększony i opatrzony ilustracyami, przedstawia się bardzo korzystnie.

P. Smulski jest również, jak p. Dyniewicz, wydawcą polskich książek. Są to tak samo po większej części przedruki rzeczy powieściowych. Katalog wydawnictw powieściowych p. Smulskiego nie sięga zresztą cyfr tak olbrzymich, jak u wydawcy „Gazety Polskiej".

Z pism zrodzonych w tak przez nas nazwanej epoce „utrwalania się" prasy polskiej w Ameryce, pozostały i zajęły pewne stanowisko trzy wymienione wyżej tygodniki chicagoskie. Obok nich w tymże czasie istniała przez lat kilka, najpierw w Chicago, potem w Milwaukee i wreszcie znów z powrotem w Chicago, jeszcze jedna gazeta, niemniej godna uwagi, wielce charakterystyczna i ruchliwa. Założona w r. 1876, upadła ona w r. 1883, ale w życiu naszej Polonii pozostawiła po za sobą ślady bardzo wybitne.

Był to „Przyjaciel Ludu" pp. Ign. Wendzińskiego i J Rudnickiego.

W tem miejscu poczuwamy się do obowiązku skreślenia sylwetki p. Wendzińskiego, który był przez lat 7 duszą wydawnictwa „Przyjaciela Ludu", a z którym, jako z redaktorem, spotykaliśmy się już przy „Orle" i „Gazecie Polskiej". Otóż p. Ignacy Wendziński uro-

dził się 23 stycznia 1828 r. w Bydgoszczy w Poznańskiem. Kształcił się w Mogilnie, potem w gimnazyum i w seminaryum nauczycielskiem w Trzemesznie. W r. 1846-48 brał żywy udział w ruchu narodowym i należał do kompanii strzelców trzemeszeńskich. Wzięty w bitwie do niewoli odsiedział pewien czas w Poznaniu i Kistrzynie, po czem wskutek ogólnej amnestyi wrócił na ławy szkolne. Był następnie kolejno nauczycielem i kupcem. Po r. 1863, w którym był uczestnikiem ruchu narodowego, stracił wiele materyalnie, a w styczniu 1870 przybył do Ameryki. Wylądował w New Yorku, gdzie wówczas razem z całą okolicą nie było więcej, niż 100 polskich rodzin. Wkrótce z New Yorku udał się do Stanu Missouri (kupiwszy bilet kolejowy z składek kolegów) — i tam pozostawał do roku przy „Orle Polskim". Po pamiętnym ogniu chicagoskim w r. 1872 p. Wendziński znalazł się w Chicago. Był tu nauczycielem w pierwszej polskiej parafii św. Stanisława K., potem przez rok redaktorem „Gazety Polskiej" p. W. Dyniewicza, dalej prowadził szkołę parafialną w par. św. Wojciecha. Wreszcie z p. Rudnickim, który przedstawiał kapitał (złośliwi o starym R., opowiadają, iż rachunkowość swą wydawniczą zwykł był . . . karbować na kiju! — w czem zresztą musi być wielka przesada) rozpoczął w r. 1876 wydawnictwo „Przyjaciela Ludu".

„Przyjaciel" ukazał się po raz pierwszy w miesiącu maju 1876 r. w Chicago — i odrazu zrobił wielkie wrażenie.

Był on zupełnie innym, aniżeli pozostałe polskie gazety, układem i treścią. Wspominaliśmy wyżej, iż prasa nasza w Ameryce nie posiada organów literacko-

społecznych. Otóż „Przyjaciel Ludu", w pierwszym roku swego istnienia, chciał właśnie być takim organem. Nie zajmowały go wypadki bieżące, fakta, wiadomostki, dla których bardzo mało lub prawie nic nie pozostawiał miejsca. Artykuły przystępnie, a wcale dobrze opracowane, z dziedziny piśmiennictwa, historyi, religii, moralności, nauk przyrodzonych, spraw społecznych itd. razem z dość obfitym balastem trafnie dobranych poezyi, powieści i opowiadań tworzyły całość, godną uwagi i pochwały, która wypełniała trzyarkuszowe zeszyty.

Wychodził on bowiem nie w formie dziennika, ale zeszytami, co miesiąc, naśladując widocznie t. z. magazyny. Zeszyt kosztował 25 c. Jakkolwiek na treść zeszytowego „Przyjaciela" składały się głównie przedruki i tłumaczenia, dobór ich był tak trafny i właściwy, że całość przedstawiała się bardzo korzystnie. To też w następnych zeszytach pisma czytamy umieszczony amerykańskim zwyczajem, cały szereg gorących pochwał, które mu nadesłali czytelnicy ztąd i zowąd. Nawet jedno czy dwa pisma polskie ze starego kraju szczerze pochwaliły „Przyjaciela Ludu".

Był on zresztą miesięcznikiem popularno-literackim tylko przez 10 miesięcy. Już w końcowych zeszytach z r. 1876 widzimy pewną nutę zniechęcenia. Ludziska chwalili „Przyjaciela", ale, jak się pokazuje, płacili za niego skąpo. Brakło pieniędzy. Spólnicy przyszli do wniosku, iż należy przekształcić „Przyjaciela Ludu".

Zamienili miesięcznik na tygodnik — i wrócili do typu informacyjnego, na wzór i podobieństwo innych, poprzednio i współcześnie wychodzących w Ameryce polskich pism.

Tak więc pierwsza próba pisma polskiego „bez wiadomości i faktów bieżących" zakończyła się — niepowodzeniem.

Odtąd t. j. od roku 1877 „Przyjaciel Ludu" zajął stanowisko, równoległe do stanowiska „Gaz. Polskiej" p. Dyniewicza i „Gaz. Pol. Kat." pp. J. Barzyńskiego i Smulskiego. W tym trójkącie strategicznym, pomiędzy temi trzema pismami rozgrywały się homeryczne walki miejscowe i ogólne pomiędzy partyami, parafiami, kolonizatorami itd., itd. „Przyjaciel" brał to tę, to ową stronę, wogóle jednakowoż był po stronie liberałów. Treść jego jest więcej ożywiona, czasem więcej, niekiedy mniej staranna, zawsze jednakowoż dość interesująca.

Tak upływa rok IIgi, IIIci i IVty wydawnictwa. Przy końcu tego ostatniego roku wydawniczego (d. 19 maja 1889) „Przyjaciel Ludu" przenosi się do Milwaukee. Stało się to zapewne nie z innych powodów, jak dla trudnych warunków finansowych. Pismo bowiem, choć zyskiwało coraz na popularności i łączyło swój byt z życiem Polonii amerykańskiej, ale wciąż jeszcze z trudnością wiązało końce swego budżetu. Rok V „Przyjaciela Ludu" (od 26 maja 1880 r. do 25 maja 1881 r.) przebyty całkowicie w Milwaukee, jest najbardziej charakterystycznym w dziejach naszego pisma. W tej epoce właśnie tworzą się się pierwsze zawiązki Z. N. P. obok już istniejącego Zjednoczenia. Wynika szczególniej w Chicago, dość gwałtowne starcie partyi. Usunięty niejako na ubocze, do Milwaukee, „Przyjaciel Ludu" bierze żywy udział w tej walce. Jego redaktor p. Ign. Wendziński coraz to przyjeżdża na zebrania do Chicago, zabiera tutaj głos, przemawia na obchodach, pracuje.

Jest to szczyt kulminacyjny jego działalności; odtąd poziom jej obniża się, zbliża się ona ku schyłkowi. Przedtem jednak w ciągu całego prawie Vgo roku istnienia ,,Przyjaciel" jest pismem wielce ożywionem, buńczucznem. W tym czasie i literackie jego zalety nie są do pogardzenia. Drukuje ón ciekawą rozprawę ś. p. Sygurda Wiśniowskiego o pobyciu Kościuszki w Ameryce, a główną jego korespondentką z Chicago jest w tej epoce pani Teofila Samolińska, o której już wspominaliśmy. Energiczne to, nie kobiece, więcej męzkie pióro: Stosunki chicagoskie, przedstawiane w jej korespondencyach, nabierają plastyczności; jej humor i sarkastyczne uwagi wywołują nieraz ostre protesty dotkniętych; zresztą korespondentka nie obawia się walki z nimi. Szermuje piórem energicznie — i nieraz zwycięża.

Jednocześnie, w epoce tego najwyższego ożywienia redakcyjnego, interesa ,,Przyjaciela Ludu" zaczynają także iść w nader przyspieszonem tempie. Nie jest ono zresztą wcale pomyślnem. Przeciwnie! Na domiar niepowodzeń pomiędzy dwoma wspólnikami Ig. Wendzińskim a J. Rudnickim wybucha wojna, prowadzona per *fas et nefas*, przy pomocy sądów, adwokatów i administratorów. Ciekawym jest rocznik Vty, jako pole owych walk wojennych. Najpierw około połowy r. 1880 znika z gazety nazwisko J. Rudnickiego, a wszystkiem staje się Wendziński. Lecz upływa zaledwo kilka tygodni, a przeciwnie Wendziński znika, a J. Rudnicki wychodzi na wierzch. Następują objaśnienia to jednego, to drugiego ze wspólników, w miarę jak jeden lub drugi przychodzi do posiadania drukarni i do władzy, o tem, jakie były przewinienia drugiego, czyją naprawdę jest

własnością gazeta itd. Temat to do operetki lub do... tragikomedyi. Nie dość tego! Jeden ze wspólników, nie mogąc sobie poradzić z drugim, ucieka się do administracyi sądowej. Administratorem zostaje polski adwokat p. Borchart — i uroczyście ogłasza, że odtąd nie komu innemu, tylko jemu ma być płacona prenumerata. I jego rządy nie trwają przecież zbyt długo. Proces zostaje nareszcie wygranym przez Rudnickiego, który pismo obejmuje na siebie i w numerze ostatnim roku Vgo (25 maja 1881) opowiada szczegółowo historyę wojen domowych, toczonych o „Przyjaciela Ludu".

Nie na tem kończą się przecież fatalne byznesowe losy tego pisma.

Rudnicki rozpoczyna rok VIty „Przyjaciela Ludu" w Milwaukee od 1 czerwca 1881, teraz już spokojny o swoje prawa. Kto mu redaguje gazetę? — niewiadomo. Dość, że jest ona teraz znacznie słabsza, niż za Wendzińskiego. Trwa zresztą niedługo. Po 5ciu czy 7miu numerach wydawnictwo VIgo roku „Przyjaciela Ludu" w Milwaukee upada. Staje się to za zdrada przyjacioł, którzy prowadzili proces Rudnickiego przeciw Wendzińskiemu. Wygrawszy mu proces, zabierają drukarnię za koszta prawne. Dowiadujemy się zresztą o tem dopiero w rok później z nru 2go rocznika VIgo, który wyszedł już nie w Milwaukee, ale w Chicago dnia 2go października r. 1882 Pokazuje się, że zrujnowany przez własnych obrońców Rudnicki, nie opuścił rąk, lecz walczył, starał się, pracował, i po roku odrodził „Przyjaciela" na bruku chicagoskim, w dzielnicy Wojciechowskiej (W. 18 ul.).

Jest tyle sumiennym, że zaczyna znów od rocznika VIgo, chociaż już w r. 1881 wydał kilka numerów na

tenże rok. Odtąd zresztą „Przyjaciel Ludu“ nie odzyskuje swej świetności; przeciwnie, idzie na dół. Pisemko maleje; zamiast 8 stronnic, ma tylko cztery. Tekst jest bardzo nieciekawy. Ogranicza się na szczupłych bardzo wiadomościach. Gazeta wychodzi nieregularnie, nieraz co 2 lub 3 tygodnie. Pisemko widocznie przeznaczone jest na zagładę. Pomimo to wlecze się jakoś aż do początku roku 1884 i wtenczas dopiero znika ostatecznie z horyzontu.

„Przyjaciel Ludu“ zaczęty w początku r. 1886 w Chicago, zagasł w początku r. 1884 w temże mieście. Początek jego był prawdziwie świetny, koniec lichy.

Na tem kończą się dzieje czterych tygodników, poczętych w epoce, którą nazwaliśmy epoką „utrwalania się“ dziennikarstwa polsko-amerykańskiego.

Dla ścisłości zaznaczyć należy, że i redakcya „Przyjaciela Ludu“, szczególniej w lepszych początkowych czasach, wydawała polskie książki. Były to rzeczy mniej więcej oryginalne, lub przynajmniej oryginalnie zebrane przez Wendzińskiego. Tak opracował on „Cudowne objawienie N. M. Panny w Częstochowie“, „Elementarzyk Polski“ (1876), „Kalendarz polsko-katolicki na rok 1878“, „Wybór najosobliwszych nabożeństw“ itd. itd. Niektóre z tych książeczek wysełamy do pawilonu polsko-amerykańskiego we Lwowie.

Kończąc o pismach tej epoki w Chicago, dodamy, iż w r. 1874, gdy p. Smulski był redaktorem „Gazety Polskiej“ p. Dyniewicza, chwilowo, przez jakie 2—3 miesiące, w drukarni tego ostatniego wychodziło pisemko, poświęcone gospodarstwu i sprawom wiejskim p. t. „Ziemianin“. Podjął je i prowadził na własne ryzyko

p. W. Smulski. Pisemko to wkrótce, dla braku poparcia, upadło.

Przechodzimy teraz do gazet, które w epoce od r. 1874 do 1884 wychodziły w innych koloniach polskich w Ameryce.

Znajdujemy je tylko w New Yorku i w sąsiednim Brooklynie. Wychodzą tam kolejno „Kuryer Nowojorski“, „Ognisko“ i „Zgoda“.

Dokładnej daty ukazania się „Kuryera Nowojorskiego“ nie posiadamy. To pewna, że zaczął wychodzić w pierwszej połowie r. 1876, a w lipcu tegoż roku już czytamy o nim ogłoszenie w chicagoskim „Przyjacielu Ludu“. Początkowo wydawcą, a i redaktorem, o ile się zdaje, był A. Zadębowski, redakcya mieściła się na 3iej ulicy; wkrótce jednak nastąpiły zmiany. Redakcya i drukarnia „Kuryera“ zostały przeniesione do Brooklyna (sąsiedniego miasta, oddzielonego od New Yorku zatoką North River, dziś stanowiącego z nim jedną administracyjną całość), a wkrótce potem we wrześniu czy październiku pismo upadło.

Podjęto je na nowo. Utworzyła się spółka akcyjna, w której, o ile się zdaje, główny rej wiedli ob. T. Janicki i Zieliński, z profesyi szewcy, oraz ob. Odasz, krawiec — i dalej wydawnictwo prowadziła. Numer pierwszy tak odrodzonego „Kuryera“ ukazał się dnia 2 października 1876. Odtąd trwał on, przechodząc różne koleje, do roku 1878. Pod zarządem spółki, której w danym wypadku zbyt literacką nazwać nie można, redaktorem pisma był Edward Kulikowski, wychodźca z r. 1831, człowiek światły, ale zdolnościami dziennikarskiemi nie obdarzony. Pod jego redakcyą „Kuryer“ wybitniejszego stanowiska nie zajmował. Sto-

sunki materyalne też nie były po temu. Jak ciężkim był ówczesny los redaktora nowojorskiej gazety, nie opartej na trwalszych podstawach materyalnych, dowód w tem, że Kulikowski zakończył samobójstwem. Dnia 9 marca 1878 r. otruł się w parku w Brooklynie, zapewne z biedy i zniechęcenia.

Po jego śmierci wydawnictwo krótko było zawieszone Chciał je podnieść i zorganizować świeżo przybyły do Ameryki Zbigniew Brodowski (poźniej od r. 1884 redaktor „Gazety Chicagoskiej“ oraz „Zgody“ i jeden z najzdolniejszych polskich dziennikarzy w Ameryce); ale usiłowania te niewiele odniosły skutku. Rezultat był ten, że ze spółki wyszli Odasz i Zieliński, a pozostał sam tylko Janicki. Usiłowanie stworzenia nowej spółki nie udało się. Z. Brodowski był redaktorem „Kuryera“ przez czas krótki, a potem, nie widząc dla siebie karyery materyalnej przy pisemku, wyjechał na Zachód do San Francisco. Następcą jego był Ledóchowski (podobno hrabia), który jeszcze około roku prowadził „Kuryera“. Egzystencya pisma nie była świetną. Treść nie wyróżniała się niczem niezwykłem. Po upadku „Kuryera Nowojorskiego“ (wciąż wychodzącego w Brooklynie), Ledóchowski znika z areny dziennikarstwa polskiego — i dopiero odnajdujemy go w kampanii wyborczej 1888 w New Yorku (przed wyborem prez. Clevelanda) przy „Ognisku“ dra Gruenberga, a później na stanowisku jakiegoś konsula czy też urzędnika konsulatu Stanów Zjedn.

„Kuryer Nowojorski“ upadł w końcu r. 1878 lub w początku 1879. Na jego miejsce powstało w czerwcu 1879 r. „Ognisko“. Pierwszy numer pisemka wyszedł 18 czerwca w Brooklynie. Wydawcą był znów T. Ja-

nicki, który stanowczo zasmakował sobie w rzemiośle wydawcy. Redagował „Ogniwo” p. Stanisław Artwiński, młody prawnik z Galicyi, później profesor szkoły batignolskiej w Paryżu i w r. 1888 sekretarz redakcyjny wychodzącego tam „Głosu polskiego“. W marcu 1881 p. Artwiński złożył redakcyę „Ogniwa“ — a potem trwało już ono bardzo krótko. Format pisemka był maleńki, ćwiartkowy prawie, to też nie mogło mieścić nic niezwykłego. Godnym uwagi był umieszczony w „Ogniwie“ list Agatona Gillera o potrzebie i formie organizacyi polskiej w Ameryce, zawierający plan, podług którego niezadługo potem przystąpiono do organizacyi Związku Nar. Polskiego.

Po upadku „Ogniwa” w r. 1881 New York niedługo pozostawał bez nowego organu. Była to znów „Zgoda“, organ zawiązującego się naówczas Zw. N. Pol. Założyło ją, towarzystwo akcyjne. Drukarnia została o ile się zdaje, wzięta po „Ogniwie“ — i uzupełniona. Pierwszy numer „Zgody“ ukazał się d. 23 listopada r. 1881. Redaktorem był p. Odrowąż (o ile się zdaje, nazwisko przybrane), człowiek zdolny, o obszerniejszych horyzontach umysłowych (zmarł w kilka lat później w New Yorku, w ciężkiej biedzie, jak niektórzy twierdzą, z głodu). Pomocnikiem jego był przez czas krótki b. redaktor „Ogniwa“ p. S. Artwiński; współpracował w ówczesnej „Zgodzie“ i ogłosił w jej felietonie powiastkę „Lila“ obecny redaktor „Wiary i Ojczyzny“ naówczas dopiero co przybyły do Ameryki p. Stanisław Szwajkart.

„Zgoda“ pozostawała w New Yorku nie dłużej, aniżeli — rok. Było to pismo redagowane dobrze, w duchu patryotycznym, a rzecz prosta, zajmowało się wiele

organizacyą Związku. Stosunki finansowe ,,Zgody" były jednakowoż w New Yorku bardzo kiepskie. To też po roku ówczesny zarząd Z. N. P. przeprowadził ją, podobno nawet wbrew woli akcyonaryuszów nowojorskich, do Milwaukee.

Drukarnię ,,Zgody" wywieźli z New Yorku przybyli z Zachodu ówczesny prezydent Rządu Centralnego Związku p. Kucera z Chicago — i p. Ign. Wendziński, b. współwydawca i redaktor ,,Przyjaciela Ludu". On też objął [w początku 1883] redakcyę organu związkowego w Milwaukee. Od czasu wywiezienia ,,Zgody", New York ani Brooklyn, przez lat kilka, bo aż do końca r. 1886 żadnej polskiej gazety nie posiadały.

Rok 1884-1887. — Okres przejściowy — Większy ruch i decentralizacya prasy polskiej w Ameryce.

Rok 1883 i początek r. 1884 był okresem pewnego zastoju w prasie polskiej w Ameryce, ,,Przyjaciel Ludu" w Chicago konał. W New Yorku nie było żadnej gazety. ,,Gazeta Polska" i ,,Gaz. Katolicka" w Chicago, a ,,Zgoda" w Milwaukee, prowadziły dość monotonny i apatyczny żywot. Nawet walki stronnicze cichną i nie odznaczają się poprzednią ognistością.

Za to w końcu r. 1884 i w paru latach następnych zaczyna się ruch gorączkowy — i nowe życie, W rozdziale drugim zarysowaliśmy ogólne linie tego ruchu, który z New Yorku, Chicago i Milwaukee przechodzi powoli do pozostałych kolonii polskich, jak Buffalo, Detroit, Winona, Manitowoc i Elba. Tu przejdziemy kolejno ten ruch w każdej kolonii poszczególnie, podług lat.

Zaczynamy od miasta Chicago.

W pierwszych dniach grudnia r. 1884 ukazał się tutaj nowy tygodnik „Gazeta Chicagoska”. Wydawcą jej był ś. p. Klupp, redaktorem Zbigniew Brodowski. Pismo to odrazu zajęło wybitne stanowisko, a to dzięki talentowi redaktora i byznesowym zdolnościom wydawcy. Klupp, zwykły subjekt handlowy, sprytem swym potrafił wybić się w Ameryce na wierzch — i był na drodze do fortuny. Prowadził on interesa kolonizacyjne i prowadził zaciętą walkę z innymi kolonizatorami. Być może, iż ta właśnie okoliczność skłoniła go do założenia „Gazety”. Swoją drogą odrazu stawia ją na poważnem stanowisku. Biuro redakcyjne otwiera na pierwszorzędnej ulicy byznesowej, rzuca w świat 8000 swego pisma, wreszcie przez gazetę stara się przeprowadzić nowy projekt wielkiej doniosłości praktycznej i narodowej, jakim jest protest przeciw rozbiorowi Polski i uciskowi Polaków, protest, który chce opatrzyć podpisami setek tysięcy polskich obywateli w Ameryce i rzucić w twarz rządom. Taka ruchliwość, taka energia odnosi pożądany skutek. Interesa Kluppa podnoszą się, gazeta zyskuje uznanie i dość szeroką cyrkulacyę. W stosunkach dziennikarskich wytwarza ruch i współubieganie. Redaktorzy jej, najpierw Brodowski, a potem (gdy B. po kilku miesiącach w r. 1885 przeszedł do „Zgody”), M. J. Sadowski, dzielnie dopomagają wysiłkom Kluppa. Treść „Gazety” jest wielce ożywiona. Omawia sprawy bieżące. „Pogadanki”, zaprowadzone przez pierwszego, a kontytnuowane przez drugiego redaktora, budzą powszechne zainteresowanie. „Gazeta” idzie w górę. Gdy oto w drugiej połowie r. 1885 następuje śmierć Kluppa — i cały gmach byznesowy, podtrzymywany jego ener-

gią, wali się w gruzy. „Gazeta" z końcem r. 1885 przestaje wychodzić, a protest, pod który już zebrano kilka czy kilkanaście tysięcy podpisów, ginie w niepamięci.

„Gazeta Chicagoska" wprowadziła w świat dwie nowe siły, które w latach następnych wybitną odgrywają rolę w dziejach naszego rozwoju dziennikarskiego. Są to Zb. Brodowski — i M. J. Sadowski. Należy im się po parę słów wzmianki.

Zbigniew Edmund Brodowski urodził się w r. 1852 w Poznaniu. Kursa gimnazyalne przeszedł w Śremie. Potem na uniwersytetach w Lipsku i Wrocławiu studyował *humaniora*. W r. 1876 przyjechał do Ameryki — i tu zaraz zaczął myśleć o pracy dziennikarskiej. Był najpierw w New Yorku korektorem w gazecie francuzkiej. Potem pisał parę artykułów do „Kur. Nowojorskiego", jeszcze za redakcyi Kulikowskiego, i korespondencye do „Gazety Katolickiej" w Chicago (wielce uszczypliwa krytyka umieszczonej w „Gaz. Pol." lichej historyi polskiej przez Różyckiego z Róży), wreszcie krótko redagował „Kur. Nowojorski". W tymże r. 1876 Brodowski wyjechał do San Francisco, gdzie przez lat kilka obracał się w stosunkach amerykańskich i ciężko pracował na chleb. W r. 1884 widzimy go z powrotem w Chicago. Obejmuje tu redakcyę „Gazety Chicagoskiej", a gdy od pierwszego wzięcia się przekonał ogół, że połączywszy otrzymane w domu wykształcenie z wrodzonym talentem pisarskim i nabytą znajomością stosunków amerykańskich, jest istotnym mistrzem w zakresie dziennikarstwa polsko-amerykańskiego, jego przeciwnicy ze Zw. Nar. Pol., przeciwko którym walczył razem z Kluppem, chcąc podnieść „Zgodę" jako organ związkowy, werbują go w maju 1885 roku

na miejsce ustępującego Ign. Wendzińskiego do wychodzącej naówczas w Milwaukee „Zgody“.

Od owego czasu aż do października r. 1889, a więc przez cztery i pół lat — w epoce najcięższych walk partyjnych, Brodowski był duszą „Zgody“. Za jego to czasów Związek, poprzednio bezsilny, wyrasta w liczbę i w moc. On toczy homeryczne walki o byt i powagę instytucyi — i kolejno na trzech sejmach związkowych, w La Crosse (1885), Bay City (1886) i St. Paul (1887), pomimo intryg, walk i przeszkód, uzyskuje wybór na redaktora „Zgody“.

W r. 1889 na Sejmie w Buffalo Brodowski z własnej woli ustąpił z redaktorstwa „Zgody“ i z życia publicystycznego. Żyłkę dziennikarską zachował zawsze; gdy czuje tego potrzebę, chwyta za pióro i artykułami w tej lub innej gazecie, kreślonemi zawsze z humorem i brawurą, przypomina się czytającej publiczności.

O Brodowskim wypadnie nam jeszcze mówić przy tej lub innej sposobności. Teraz słówko o jego następcy na redaktorskiem krześle „Gazety Chicagoskiej”.

M. J. Sadowski (nazwisko przybrane) jest Warszawiakiem. Urodził się w roku 1857. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił do uniwersytetu warszawskiego, najpierw na wydział lekarski, potem na prawny. W r. 1881 właśnie przed ukończeniem tego ostatniego wydziału wyjechał do Ameryki. Pierwszem pismem, które redagował, była „Gaz. Chicagoska” w r. 1885. Dowiódł w niej, że potrafi stanąć na równi z takim „championem” dziennikarstwa, jak Brodowski. Gdy „Gazeta” upadła z końcem r. 1885, Sadowski wycofał się z dziennikarstwa. W r. 1885 przez parę miesięcy w lecie zastępował przy „Zgodzie” w Milwaukee Brodow-

skiego, który wyjechał naówczas do Europy w sprawach osobistych. Na nowo w szranki dziennikarskie wstąpił dopiero z początkiem r. 1887, gdy od 1 stycznia objął redakcyę pierwszego dziennika polskiego w Ameryce ,,Kuryera Chicagoskiego" (wydawca W. Smulski). Kiedy po trzechmiesięznem istnieniu ,,Kurryer" upadł, Sadowski został zaangażowany przez Wiel. ks. J. Pitassa, wydawcę nowo założonego w Buffalo ,,Polaka w Ameryce" na redaktora tegoż pisma. Odtąd pozostaje w Buffalo. Od kwietnia r. 1887 aż do października 1888 r. był redaktorem ,,Polaka". W marcu r. 1889 nabył od p. J. Zawiszy wychodzący w Buffalo tygodnik ,,Głos Wolny" i w jego drukarni zaczął wydawać nowe pismo ,,Echo". Pismo to istnieje do dziś. Sadowski odprzedał je w r. 1891 pp. Wagonisowi i Kudlickiemu, a przez pewien czas zajmując posadę rządową w Buffalo, nie miał z niem nic wspólnego; obecnie jednak od półtora roku znów jest faktycznym, choć nie podpisanym redaktorem ,,Echa".

Tyle o dwóch nowych bojownikach, wprowadzonych w nasz świat dziennikarski przez ,,Gazetę Chicagoską".

Teraz idźmy dalej za nowemi pismami, powstającemi w Chicago po ,,Gaz. Chic.".

Jedno z nich ukazuje się w r. 1885. Jestto ,,Tygodnik Naukowo-Powieściowy" p. Dyniewicza. Zaczął wychodzić 1 lipca; początkowo był nawet ilustrowanym Zawierał powieści, romanse, niekiedy może zbyt sensacyjne, komedye itd. W ogóle jest beletrystycznem uzupełnieniem ,,Gazety Polskiej" p. Dyniewicza. Wychodził bez przerwy do lipca 1887. Potem

zaczął na nowo wychodzić od stycznia 1888 – i ukazuje się do dziś.

W roku następnym 1886 w Chicago zaczęły wychodzić dwa pisma specyalne, jedno poświęcone muzyce: "Ziarno" p. Ant. Małłka, drugie hygienie "Lekarz Domowy" dra Kossakowskiego.

"Ziarno" ukazało się po raz pierwszy w lipcu 1886. Jest określone w tytule, jako "wydawnictwo poświęcone miłośnikom muzyki i śpiewu narodowego oraz życiu społeczno-towarzyskiemu Polaków w Ameryce". Wychodziło dość regularnie co miesiąc przez rok w maleńkich zeszytach razem z nutami; w latach następnych od czasu do czasu; od początku r. b. ukazuje się znów regularnie. Redaktorem i wydawcą "Ziarna" jest p. Antoni Małłek, jeden z lepszych muzyków polskich w Chicago, organista kolejno w kościołach św. Stanisława i św. Trójcy w Chicago, od r. 1889 sekr. jeneralny Z. N. P., urodzony w Wałdowie w Prusach Zachodnich, przybyły do Ameryki przed laty 23. P. Małłek wydał także "Zbiór pieśni polskich", metodę do nauki śpiewu i zbiory nut.

"Lekarz domowy", tygodnik poświecony hygienie, zaczął wychodzić staraniem i nakładem dra M. P. Kossakowskiego, w październiku r. 1886. Ukazywał się parę miesięcy regularnie, później od czasu do czasu. Zawierał popularny wykład różnych przepisów, odnoszących się do zdrowotności.

Zanim przejdziemy do pism, które zaczęły wychodzić w Chicago w r. 1887, na chwilę zwróćmy się do innych osad polskich — i zobaczymy, jakie tam ukazują się nowe organy prasy.

Najpierw więc słówko o Milwaukee.

Tutaj, począwszy od r. 1883 wychodzi "Zgoda", organ Z. N. P., najpierw pod redakcyą I. Wendzinskiego, później od maja 1885 r. pod kierunkiem Z. Brodowskiego. Związek w owym czasie wzrasta; "Zgoda" sekunduje mu w pracy. W początku r. 1885 w Milwaukee ukazuje się "Krytyka" nowe tygodniowe pisemko.

Założycielem jego jest p. Michał Kruszka.

Pan K. od owego czasu do dziś zajmuje poważne stanowisko w dziennikarstwie polskiem w Ameryce, a miejscem jego działania jest wciąż Milwaukee. Jest to nietylko dziennikarz, ale i byznesista. On pierwszy na prawdę utrwalił byt polskiego pisma codziennego w Ameryce. Oto parę szczegółów z życia p. M. Kruszki. Urodził się w r. 1860 w Słabomierzu w pow. Żnińskim w Poznańskiem. Uczęszczał do gimnazyum do Wielenia i Wągrowca. Przyjechał do Ameryki bardzo młodym chłopcem w r. 1880—i początkowo zamieszkiwał na Wschodzie w Elizabeth, Stan New Jersey. W r. 1883 przybył do Milwaukee i pracował pierwotnie, jako agent Tow. ubezpieczeń na życie; w początku r. 1885 otworzył drukarnię pn. 415 na Mitchell ul., w której sam pracował, jako zecer. W jesieni r. 1885 założył „Krytykę", która trwała do wiosny 1888. W połowie roku 1888 rozpoczął wydawnictwo „Kuryera Polskiego", pisma codziennego, które trwa pod jego głównym kierunkiem do dziś. Obok „Kuryera" wydawał i wydaje uzupełniające go różne pisemka tygodniowe. W r. 1890 został obrany na członka legislatury Stanu Wisconsin, w r. 1892 pozyskał z wyborów urząd Senatora stanowego. Pierwszy to Polak, który w Ameryce stanął na tak wysokim szczeblu. Fakta te, skreślo-

ne pokrótce, dowodzą, że p. Kruszka, który własną pracą uzyskał sobie stanowisko, podstawę materyalną, sympatyę i poważanie ogólne jest jednym z najwybitniejszych bohaterów *self helpu*, jakimi my Polacy, możemy się tu w Ameryce szczycić.

Lecz wrócić nam należy do „Krytyki".

Pierwszy jej numer ukazał się d. 7 listopada r 1885. Pisemko to maleńkie, niepozorne, niebardzo nawet z początku interesujące. Jednakowoż już w styczniu r. 1886 zwiększa format; potem do października tegoż roku jeszcze trzykrotnie staje się coraz to większą, aż dochodzi do 7miu szpalt druku. Treść pisma również się polepsza. P. Kruszka, jakkolwiek dziś wyrobiony i wytrawny dziennikarz, naówczas ma kolejno szereg redaktorów. Pierwszym z nich był niejaki p. Nowicki, zecer i muzyk zarazem, którego z czasem lat kilka później znajdziemy w Philadelphii, przy „Głosie Polskim". Ten utrzymał się przy „Krytyce" zaledwo dwa miesiące. Później przez 5 miesięcy prowadził pismo p. Parysso, inaczej Paryski, (późniejszy redaktor i wydawca toledowskich „Gwiazdy i „Ameryki"), zagorzały radykalista, dalej w r. 1887 p. Stan. Ślisz, obecny redaktor buffaloskiego „Polaka w Ameryce" (o którym później więcej), wreszcie w tymże jeszcze roku p. Fr. H. Jabłoński, dziś redaktor chicagoskiej „Zgody".

Rzecz prosta, iż przy tylu redaktorach, o jednolitości pisma nie może być mowy. W ogóle jednakowoż „Krytyka" starała się bronić z większem lub mniejszem powodzeniem interesów klasy robotniczej. Padła w maju r. 1888 w katastrofie, która pociągnęła także upadek wychodzącego w Milwaukee od początku tegoż roku „Dziennika Polskiego". O tem zresztą później.

Lecz przejdźmy z kolei do innych kolonii. W r. 1884 i następnych ukazują się gazety polskie w Detroit, Buffalo, Manitowoc, Winonie i Elbie. Najpierw słowko o Detroit.

W Detroit, Mich., jak wiemy, jeszcze w końcu roku 1874 wychodziła przez parę miesięcy "Gaz. Pol. Kat." Jana Barzyńskiego. Odtąd przez lat 10 nie widzimy tam żadnego organu prasy polskiej. Istnieje tylko księgarnia J. Piotrowskiego. W wrześniu r, 1884, akurat przed wyborami, ukazuje się tam tygodnik "Gazeta Narodowa", który podpisują pp. Zawisza i Piotrowski. Ostatni, księgarz, daje widocznie kapitał, pierwszy pracę. P. Zawisza jest także jednym z ciekawszych typów dziennikarskich w Ameryce. Jestto skończony radykał. Pochodzi z Galicyi. Geometra czy też technik z profesyi, był już w kraju wmięszany w jeden z procesów socyalistycznych (zdaje się w Krakowie) — i z tego powodu przybywa w r. 1883 czy też 84 do Ameryki. Tu chwyta się dziennikarstwa. Pierwszym jego etapem na tej drodze jest "Gazeta Narodowa", Pismo to bezbarwne, głównie na politykę obliczone. Zawisza i tu jednakowoż pokazuje już swe socyalistyczne pazurki. Ten zbyt radykalny ton pisma oraz brak funduszów sprawił, że "Gazeta Narodowa", po krótkim istnieniu — upadła. Pracował przy niej w czasie późniejszym, jako współpracownik Hieronim Derdowski, znany pisarz ludowy kaszubski, który w tych czasach przybył do Ameryki. Derdowskiego i Zawiszę spotkamy jeszcze nieraz w dalszym ciągu naszej pracy.

"Gaz. Narodowa" upadła, ale od jej czasów zwolna gazeciarstwo polskie ustala swój byt w Detroit.

D. 27go października 1885 ukazuje się tam nowa gazeta. Tytuł jej "Pielgrzym polski". Jestto tygodnik, wydawnictwo akcyjne. Prezydentem Spółki Wiel. ks. Paweł Gutowski, sekretarzem p. Aleks. Kołakowski, kasyerem p. Konst. Nowakowski. Redakcyę "Pielgrzyma" objął Hieronim Derdowski,o którym wyżej.W słowie wstępnem w nrze 1ym zaznaczono, że "Pielgrzym" nie myśli wcale iść w ślady zbyt radykalnej "Gaz. Narodowej", jakkolwiek redaktor "Pielgrzyma" był jej współpracownikiem. Zresztą p. Derdowski niedługo dotrwał przy "Pielgrzymie". Nastąpiły jakieś niejasne nieporozumienia, co do których akcyonaryusze "Pielgrzyma" jeszcze w r. 1888 chcieli skarżyć redaktora — i p. D. opuszcza Detroit, udając się do Winony. Redakcyę objął po nim podobno p. Kaz. Olszewski, późniejszy wydawca "Prawdy" w tem mieście.

Jak długo istniał ,,Pielgrzym Polski", nie wiemy dokładnie. To pewna, że przez czas niezbyt długi. Później zresztą zaczęły tam wychodzić inne gazety.

Przechodzimy teraz do Buffalo, N. Y.

W tej dziś tak poważnej kolonii polskiej pierwsza gazeta powstała w r. 1885. Tytuł jej ,,Ojczyzna". Pierwszy numer ukazał się d. 22 lipca 1885 r. Wydawała to pismo Spółka akcyjna, złożona głównie z Amerykanów, choć brali w niej udział i Polacy. Redaktorem ,,Ojczyzny" został p. Stanisław Ślisz.

Jestto także jedna z typowych postaci w naszem dziennikarstwie. Oto parę dat z życia pana S.

S. Ślisz urodził się w marcu 1856 r. w Kołaczycach w Galicyi. Niższe gimnazyum kończył w Jaśle, później kształcił się w konwikcie OO. Jezuitów, do najwyższej klasy uczęszczał do gimnazyum św. An-

ny w Krakowie. Słuchał później przez niejaki czas Teologii św. w Przemyślu i uczęszczał na wydział prawniczy na uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie. W kraju pisywał niekiedy pod pseudonimem Roskira korespondencye do ,,Samorządu"

Piszący te słowa nie jest bynajmniej zwolennikiem p Ślisza osobiście, owszem potępiał nieraz głośno jego metody walki i poglądy; pomimo to przyznać mu musi istotny talent publicystyczny, siłę rozumowania, łatwość oryentowania się i wiele zalet dziennikarskich. W epoce ,,Ojczyzny" p. Ślisz skłaniał się więcej ku poglądom postępowym, niż ku konserwatywnym, których dziś jest zapalczywym obrońcą. W owym czasie prowadził szeroką politykę związkową; dziś potępia Związek. W każdym razie zarówno ,,Ojczyzna", jak i inne pisma następnie przez niego redagowane, odznaczały się zawsze zaletami stylu, siłą i jasnością rozumowania.

,,Ojczyzna" przetrwała w Buffalo do kwietnia roku 1887. Ślisz dotrwał w niej na stanowisku do lutego t. r. Następcą jego był p. Dobrzelewski, który zresztą zasiadał na krześle redakcyjnem bardzo krótko.

Przed początkiem kwietnia r. 1887 "Ojczyzna" przestała wychodzić. Właściwie przekształciła się. Na jej miejsce powstał "Polak w Ameryce", z początku własność Tow. akcyjnego, później Wiel. ks. Pitassa, proboszcza par. św. Stanisława w Buffalo. Do redagowania tej gazety wezwany został M. J. Sadowski z Chicago, właśnie w tej chwili, gdy "Kuryer Chicagowski" dopiero co upadł.

O dalszych losach ,,Polaka Ameryce" później.

Tu zaznaczymy jeszcze, iż w r. 1887 zaczęły wychodzić w Buffalo jeszcze dwie polskie gazety. Jedną z nich w początku tego roku założył J. Zawisza, którego poprzednio widzieliśmy w Detroit. Tytuł pisma „Głos Wolny". Tutaj p. Zawisza nie potrzebował się powściągać. To też ten organ prasy naszej jest pierwowzorem niczem nieokiełznanego pisma o socyalistycznych i nawet anarchistycznych tendencyach. Tych tendencyi p. Zawisza się nie wstydzi; przeciwnie, propaguje je wyraźnie w „Głosie" i innych pismach, które następnie będzie redagował. Jak już powiedzieliśmy, „Głos Wolny" przeszedł następnie w ręce M. J. Sadowskiego — i przekształcił się w „Echo".

Oprócz tego w r. 1887 (w czerwcu) powstało jeszcze w Buffalo pismo „Dzwonek". Wydawcą był podobno W ks. A. Klawiter, redaktorem p. R. Dobrzelewski. Tygodnik ten miał charakter literacki i był zaopatrzony pięknemi illustracyami, których znaczny zapas sprowadzono wprost z Europy. „Dzwonek" nie potrwał zresztą dłużej, niż 6 miesięcy.

W tym również okresie powstało w Winonie w północno-zachodnim Stanie Minnesota, pismo, które istnieje do dziś, jakkolwiek pod zmienionym tytułem —i posiada pewną dość nawet szeroką sferę oddziaływania.

Jestto „Wiarus" p. H. Derdowskiego, który od połowy r. 1893 zmienił nazwę na „Katolika".

Pismo to ukazało się w środku r, 1886 w kaszubskiej osadzie Winonie, za staraniem miejscowego proboszcza Wiel. ks. Byzewskiego. Początkowo było to przedsiębiorstwo akcyjne. Na redaktora wzięto Derdowskiego, który opuścił ostatnio detroickiego „Piel-

grzyma" i szukał po różnych koloniach (podobno pere. grynując od jednej do drugiej pieszo) zajęcia. Pierwotnie z pod pióra Derdowskiego wyszedł tylko jeden numer „Wiarusa". Jak to się już stało, niewiadomo, dość że w parę tygodni po przybyciu do Winony p. Derdowski spadł ze stołka redakcyjnego, a miejsce jego zajął pracujący przy gazecie zecer p. Paryski, później kilkomiesiączny redaktor milwauckiej „Krytyki". Ten zresztą, zbyt radykalny, utrzymał się na stanowisku bardzo krótko. Po rewolucyi nastąpiła kontrrewolucya. P. Derdowski powrócił na swe miejsce—i odtąd niepodzielnie króluje w swym „Wiarusie".

Pisemko to, jakiekolwiek byłyby nasze osobiste poglądy na jego sposób i zakres działania, jest w każdym razie—ciekawem. Że Derdowski jest zdolnym pisarzem ludowym, o tem wiedziano jeszcze w starym kraju. Tu w Ameryce jego sposób pisania najbardziej może przemawiał i przemawia do usposobień naszych czytelników. Pisze on dobitnie, jędrnie, czasem aż nazbyt jędrnie, słów w bawełnę nie obwija—i to właśnie nieraz się podobało czytelnikom, nie przywykłym do wyrażeń abstrakcyjnych i słów gładszych. Rzecz prosta, od podobnego sposobu pisania do niemiłego prostactwa tylko jeden krok. Gdy się raz wybierze, jako rodzaj polityki, walkę bezwzględną, bardzo łatwo dojść do napaści niesumiennych i nieuczciwych na wszystkich i na każdego. W wstępie do obecnego referatu, zastrzegliśmy, jako nasz obowiązek, możebną objektywność w przedstawieniu rzeczy. Sądzimy, że nie wykroczymy przeciwko niej, jeśli powtórzymy tu rzecz, znaną całej amerykańskiej Polonii, iż żywiołem „Wiarusa" od początku aż do dziś jest ciągła walka

osobista; że jego ton polemiczny był i jest brutalny do niemożebności, że z charakteru to—skończony warchoł. Nie wiele mu pod tym względem pomogła dokonana w roku zeszłym zmiana tytułu. „Katolik“ p. Derdowskiego jest tem samem, czem przez lat 8 był „Wiarus“.

Dla charakterystyki "Wiarusa" i jego redakra dość zresztą powiedzieć, jest on specyalistą od — procesów prasowych. Miał ich w ciągu lat 8miu pewno z 5 lub 6.

Sposób traktowania spraw dziennikarskich, przyjęty przez "Wiarusa", opłacał się zresztą jego redaktorowi. W r. 1887 jest on jeszcze tylko redaktorem, a stanowisko zarządcy byznesowego zajmuje p. Drążkowski. Lecz już w październiku 1888 r., podczas wielkiej kampanii przedwyborczej, dowiadujemy się, że p. Derdowski kupił drukarnię —i zapłacil za nią $3000 (?). O ile wiemy prywatnie, pomógł mu w tem, jako energicznemu zwolennikowi Związku N. P., ówczesny cenzor tej instytucyi p. F. Gryglaszewski z Minneapolis, Minn. To nie przeszkadza bynajmniej, że wkrótce potem "Wiarus" został najzaciętszym przeciwnikiem tej instytucyi i cenzora. W ogóle pismo to pod względem swej polityki i częstego zwrotu frontu nie robi sobie wiele ceremonii. Dość powiedzieć, że zacząwszy niegdyś od namiętnej obrony Z. N. P., dziś jest organem partyi nieprzejednanej, wrogiej już nawet żywiołom katolickim, które dążą do możebnego porozumienia się partyi i zaprowadzenia pewnego ładu w naszem społeczeństwie.

Do czego "Wiarus", a obecnie "Katolik" miał zawsze szczęście, to do współpracowników — bezpłatnych. Ktokolwiek miał u nas ostrzejsze pióro, a chciał mu po-

folgować, aby przeprowadzić pewną sprawę lub zgromić swych przeciwników, w te pędy udawał się do "Wiarusa" — i jeśli tylko artykuł jego był dość pieprzny, znajdował gościnne przyjęcie. Tak np. często zabierał głos w "Wiarusie" pseudonim Leon, pióro bardzo kostyczne i ostre. Był to L. Heilpern, mówiąc nawiasem, osobistość bardzo mizerna, która odegrała dość głośną rolę w sprawach związkowych, a obecnie już od lat paru znajduje się w więzieniu w Stanie Minnesota — za jakieś oszustwa. Od r. 1889 podporą "Wiarusa" był Wiel. ks. K. D. Domagalski, jeden z najzdolniejszych pisarzy polskich w Ameryce (pseudonim "Cyrulik" i inne), niewątpliwy talent satyryczny. Ks. D. obecnie przemieszkuje w Poznańskiem; o działalności jego dziennikarskiej znajdziemy jeszcze poniżej wiele szczegółów. Wreszcie ostatniemi czasy wiele pisało dla "Wiarusa" paru młodych przedstawicieli obozu "nieprzejednanych" o piórach badzo ostrych, a nie przebierających w środkach.

Kończymy już o "Wiarusie". Rozpisaliśmy się o nim nieco obszerniej, ponieważ do dziś stanowi on u nas dość niezwykły czynnik społeczny, o doniosłości którego zmuszeni jesteśmy pozostawić sąd — samemu czytelnikowi.

Ażeby już skończyć z p. Derdowskim i jego pracą dziennikarską w Ameryce, dodamy, że w początku r. 1889 przy swoim „Wiarusie" zaczął wydawać drugie mniejsze pisemko, p. t. „Kościuszko", poświęcone beletrystyce i głównie przeznaczone dla młodzieży. Pisemko to wychodziło jakiś czas pod tym, a później pod zmienionym tytułem; ostatecznie jednak przestało się ukazywać coś w roku 1890 lub następnym. P. Der-

dowski był także nakładcą kilku czy kilkunastu książeczek polskich, przedruków.

Dziennikarstwo polskie około roku 1886–87 rozpowszechnia się coraz szerzej i zagląda powoli do bardzo oddalonych zakątów.

Tak we wrześniu czy też październiku r. 1887 powstała „Gazeta Polska w Nebrasce” w miejscowości Elba, Neb. Było to pismo wydawane praez spółkę akcyjną. „Gazeta” nie wystrzelała nigdy ponad poziom organu lokalnego, a były czasy, kiedy pod względem języka, ortografii i sensu dowodziła kompletnego nieuctwa swych redaktorów. Dotrwała jakoś przecie do r. 1889 czy nawet do 1880. Odtąd Elba nie miała innych polskich gazet.

W r. 1887 zaczęło także wychodzić pierwsze polskie pismo w Manitowoc, Wis. Jestto niewielka polska osada w północno-wschodniej stronie Stanu Wisconsin, w której energia Wiel. ks. Zdzisława Łuczyckiego dźwignęła klasztor, przytułek dla starców i sierot, wreszcie nawet szkołę rzemieślniczą. Zakłady te były i są utrzymywane głównie ofiarnością publiczną. Już od roku 1887 do zakładów tych należała drukarnia, w której zaczęło wychodzić pismo „Wszystko przez serce Jezusa i Maryi”. Służyło ono głównie do popierania sprawy zakładów Wiel. ks. Łuczyckiego — i do zachęcania do ofiar na takowe. Miało charakter religijno-ludowy — i było poświęcone, jak czytamy w jego tytule „uwielbieniu Najsłodszego Serca Jezusa i Maryi oraz pociesze duchownej Polaków w Ameryce”.

Przedstawiało się dość korzystnie, jakkolwiek zapełnione prawie wyłącznie przedrukami. Ostatnie numera tego pisemka widzieliśmy z r. 1890. Od tego cza-

su o ile się zdaje, wychodzić przestało, natomiast następnie ukazywać się zaczęły kolejno w Manitowoc nakładem Wiel. ks. Łuczyckiego dwa inne tygodniki: „Dzwon" i „Gość", o których w następnym rozdziele.

Zakłady w Manitowoc drukowały również wiele książek, głównie religijnych i podręczników naukowych. Te wydawnictwa rozchodziły się i rozchodzą po Ameryce tysiącami egzemplarzy.

Z odległych zakątów wisconsińskich przenosimy się na Zachód, do New Yorku.

I tu po czteroletniej ciszy ukazują się w tych czasach powszechnego fermentu — nowe pisma polskie. W końcu roku 1886 wychodzi kilka numerów „Osy". W połowie r. 1887 powstaje ultra-postępowe „Ognisko". Oba pisma ciekawe są pod wielu względami i różnią się wielce od gazet, jakie wychodziły poprzednio w New Yorku.

„Osa" było to pierwsze pismo humorystyczne polskie w Ameryce. Przyjęto ją z zapałem, a jej humorystyka, oparta na stosunkach miejscowych i osobistych, powszechnie się podobała. Nie przeszkodziło to jej wkrótce upaść.

Wydawcą i redaktorem „Osy" był dr. Julian Czupka. Dr. C., urodzony w obwodzie Czartkowskim, w Galicyi w lipcu 1854, po przejściu gimnazyum w Tarnopolu, uzyskał w r. 1879 stopień naukowy doktora obojga praw. W r. 1882 przybył do Ameryki. Przez długie lata dr. C. mieszkał w New Yorku i należał do charakterystycznych postaci tamtejszej polskiej kolonii, która jedyna tu w Ameryce zdołała wytworzyć w swem łonie coś w rodzaju ogniska inteligentnej cyganeryi. Tu odkrył w sobie pewne zdolności dziennikarskie.

W grudniu r. 1886 p. C. rozpoczął wydawnictwo humorystycznej ,,Osy'' i prowadził je coś około 3ch miesięcy. Później, gdy zaczęło wychodzić ,,Ognisko'' w końcu r. 1887 i początku r. 1889 pisywał w niem specyalną humorystyczną rubrykę, noszącą nazwę ,,Kącika ś. p. Osy", W r. 1889 i 1890 był nowojorskim współpracownikiem wychodzącego w Buffalo humorystycznego pisemka ,,Kukuryku". Wreszcie od końcu r. 1891 jest redaktorem baltimorskiej ,,Polonii", dużego tygodnika o charakterze ściśle informacyjnym, który od tego czasu zdołał sobie zjednać szerokie koła abonentów. Dr. Czupka jest autorem pewnej liczby wierszy humorystycznych i poważnych.

,,Osa" nie odegrała poważniejszej roli w życiu kolonii nowojorskiej.

Za to ,,Ognisko", założone w połowie r. 1887, jest typową gazetą nowojorską.

Odzwierciadla ono wyraźnie życie tamtejszej polskiej kolonii, która charakterem różni się stanowczo, i to od lat wielu, od pozostałych osad polskich w Ameryce. Od lat kolonia nowojorska ma opinię ogniska inteligencyi lub przynajmniej półinteligencyi. Istotnie lądują tu i po większej części przez pewien czas pozostają najpierw emigranci polityczni, potem różni społeczni rozbitkowie, rekrutujący się z wszystkich warstw społeczeństwa, o różnem wykształceniu i bardzo różnym nieraz stopniu moralności. Lud roboczy, lud wiejski, tworzący warstwę podstawową kolonii polskich w Ameryce, tutaj jest tylko domieszką; widzimy go więcej w okolicy New Yorku, w Brooklynie, Jersey City, na Long Island itd. itd.

Z tego charakteru kolonii polskiej w New Yorku wynika właśnie jej małe skupienie, a jednocześnie ruchliwość sztuczna i gorączkowa. Jakkolwiek najmniej tu Polaków, najwcześniej i najczęściej powstają tu gazety. Zresztę powstają — i upadają. Bo brak tu tej poczciwej masy ludowej, która zarobionemi krwawą pracą centami i dolarami podtrzymuje byt pism polskich.

Około r. 1886 i lat następnych pokład inteligencyi czy też półinteligencyi polskiej w New Yorku — i to inteligencyi nowego pokroju, postępowej, radykalnej, — stał się znaczniejszym, niż kiedykolwiek. „Hrabiowie" prawdziwi i podszywani, wykolejeni artyści, niedokończeni studenci uniwersytetu, których takie lub inne losy przypędziły za Ocean, złota młodzież z polskich stolic o „recordzie" wekslowym ze starego kraju dość podejrzanym, kantorzyści, ba! niekiedy zwykli kryminaliści, a obok niejedna zdolność prawdziwa, niejedno serce przez okoliczności niezwykłe zwichnięte — oto żywioły, które w pewnej przynajmniej części stanowiły światek półinteligencyi nowojorskiej, różnie przez niektórych sądzony, a przez niejednych wprost „szumowinami" nazwany. Obracał się on około paru knajp polskich, z których najpierwszą dziś już nie istniejąca restauracya „Matki" Budzyńskiej na E. 2iej ulicy — i żył życiem kompletnej „cyganeryi".

Te żywioły, pełne swego rodzaju żywotności i energii, stworzyły pismo, które, jak one, być musiało ultrapostępowem, jak one, nie miało pod sobą poważniejszego gruntu, jak one wreszcie, przechodziło różne zmienne, a niespodziewane koleje.

Było to ,,Ognisko''.

Pierwszy numer ,,Ogniska" ukazał się d. 7 lipca 1887 roku. Format mały — 8 stronnic druku. Słowo wstępne, jakkolwiek dość oględne, kładzie nacisk na propagandę idei postępowych, a wyraźniej tłumaczy rzecz objaśnieniem, że pismo będzie organem towarzystwa tejże nazwy, istniejącego w New Yorku, a znanego z zasad ultra-radykalnych. Czerwony papier, na którym ,,Ognisko" aż do końca r. 1887 było drukowane, jeszcze jaśniej ilustruje — barwę jego przekonań.

Jako redaktor ,,Ogniska" podpisany jest na numerze 1-szym Antoni Lewandowski, jeden właśnie z takich przedstawicieli polskiej postępowej młodzieży w New Yorku, obecnie, o ile wiemy, zamieszkujący w Australii. Wydawcy niewymienieni. O ile nam jednakowoż wiadomo prywatnie, do założenia pisma pomogło Tow. ,,Ognisko'', a do spółki pierwotnej oprócz Lewandowskiego należeli jeszcze: Leon M. Wild (obecnie redaktor ,,Nowego Życia'' w Chicago), J, J. Chrzanowski (obecny sekretarz ,,Zgody"), Jan Żychliński, K. Sieciński i inni. Wszystko to ludzie bardzo młodzi. W redagowaniu brał także udział J. J. Chrzanowski; pozostali pracowali w administracyi i drukarni.

,,Ognisko" upadło coś w połowie r. 1889.

Przez dwa lata swego istnienia przebyło ono koleje, że je tak nazwiemy, bardzo romantyczne. Zmieniało format, objętość, drukarnie, redaktorów, jak.... rękawiczki. Gdy tydzień lub dwa gazeta nie wyszła, lub ukazała się w małym formacie, nikt się zbytecznie o to nie troszczył.

Ant. Lewandowski już po kilku tygodniach spadł z redaktorskiego stołka. Potem administratorem pisma

był Leon M. Wild. Redagowali je po troszę wszyscy; jakiś czas wodzili rej Chrzanowski i Suskind, (autor komedyi „Po amerykańsku”, granej w New Yorku, a odtwarzającej w sposób dość skandaliczny stosunki polskie w tem mieście). „Ognisko” drukowało się najpierw w własnej drukareńce (wziętej na kredyt); później przeszło do drukarni Schroedera. Towarzystwa akcyjne, których było własnością, zmieniały się codzień. Tonęły w niem kapitaliki niektórych świeżo przybywających do Ameryki „grynerów”. Takim był np. niejaki p. Myśliwiec z Galicyi. W ogóle życie przy „Ognisku” było wesołe. Główny administrator Wild często pieniądze potrzebne na papier, wygrywać musiał w „pokra” lub na wyścigach. Cyganerya polska nowojorska stale wisiała przy redakcyi i drukarni pisma — i sypiała w jej lokalu, w braku lepszej pościeli — na workach pocztowych. Pracowała zresztą nie dla zysku, dla idei.

Gdy p. Wild w końcu maja r. 1888 ustąpił z „Ogniska”, administracyą pisma na czas krótki objął Alfons Chrostowski, obecnie redaktor warcholskiego pisemka „Jutrzenki” w Cleveland, O., tak złośliwie zwany „autor wielu niedokończonych powieści i takiegoż samobójstwa”, postać bardzo charakterystyczna, o której więcej powiemy później. We wrześniu wreszcie „Ognisko” przeszło w ręce dra Gruenberga.

Odtąd aż do chwili upadku pisma (w lipcu roku 1889) dr. G. pozostawał jego kierownikiem — i w tej epoce „Ognisko” stało najpoważniej. Dr. Gruenberg lekarz z uniwersytetu w Monachium, pochodzący z Prasnysza, w Królestwie, żyd, lecz wbrew zwyczajowi Izraelitów w Ameryce, stale uznający się za Polaka, sam odznaczał się poważnemi zdolnościami publicystyczne-

mi; oprócz niego pisało do ,,Ogniska'' wielu z przedstawicieli owej nowojorskiej inteligencyi. Byli w tem gronie: Chrostowski i J. J. Chrzanowski, o których wyżej, dr. Czupka, Bernolak (autor kupletów amerykańskich i razem z Czupką rozprawy o socyalizmie), Suskind i J. Goldschmidt (znany w Królestwie z szeregu różnych broszur), młodzi socyaliści W. Fischler i A. Moren, zdolny wierszopis p. Stan. Nawrocki i niektórzy inni. Rzecz prosta, byli to współpracownicy — bezpłatni. W ogóle w dziejach polsko-amerykańskiego piśmiennictwa pierwszy to i dotąd bodaj ostatni wypadek tak licznego grona współpracowników.

Ci współpracownicy nadawali właśnie ,,Ognisku'' znaczną ruchliwość. Pismo zresztą było zawsze ultraradykalne, o tendencyach ateistycznych i socyalistycznych. W tych warunkach pomimo nawet poważnego poparcia materyalnego, jakie uzyskało od jednej z partyi politycznych za pośrednictwem Ledóchowskiego (b. redaktora ,,Kur. Now.") podczas wyborów 1888 r. upadło. Taki sam los spotka prawie wszystkie pisma tejże barwy, powstające u nas później, co dowodzi wyraźnie, że brak pod takowe — gruntu.

Tyle o ,,Ognisku''.

Czas nam teraz powrócić do Chicago, gdzie z początkiem roku 1887 rozpoczyna się żywy ruch dziennikarski.

Jak już wspominaliśmy, z początkiem roku 1887 p. Wł. Smulski rozpoczął wydawnictwo codziennego ,,Kuryera Chicagowskiego'', a p. Dyniewicz wydał także dwa czy trzy numery ,,Dziennika''. Były to *pierwsze* w Ameryce próby stworzenia pisma codziennego, próby nadzwyczaj, ze względu na ówczesne stosunki, śmiałe.

Lud nasz przywykał zaledwo do sylabizowania, a nie do czytania gazet. Brakło sił redakcyjnych. Istniały setne trudności. To wszystko nie przeszkodziło, że „Kuryer”, próba p. Smulskiego, trwał 3 miesiące — i pomimo swego upadku dowiódł, iż dziennikarstwo polskie codzienne nie jest tu niemożebne. „Kuryer Chicagowski” dzielnie redagował p. M. J. Sadowski, dowodząc istotnego dziennikarskiego talentu; pomocnikiem jego był p. Fr. H. Jabłoński. Układ „Kuryera” zbliżał się do układu pism amerykańskich więcej, niż układ jakiegokolwiek pisma poprzednio tu wychodzącego. Barwa była umiarkowanie postępowa, mniej nawet postępowa, niż konserwatywna.

Trzy miesiące pracy przy „Kuryerze Chic.” zyskały Sadowskiemu opinię dzielnego i zdolnego dziennikarza. To też gdy Wiel. ks. Pitass przekształcał wychodzącą w Buffalo „Ojczyznę” na „Polaka w Ameryce”, wzrok jego padł na redaktora kończącego swój żywot „Kuryera”. Sadowski wezwany do „Polaka”, stworzył z niego pismo żywe, wybornie redagowane, oparte na rozumnych podstawach konserwatywnych. „Pol. w Ameryce” wychodził od 1 kwietnia 1887 dwa razy na tydzień (wtorki i piątki) i pod redakcyą Sadowskiego pozostawał do września r. 1888. W walkach partyi, które rozegrały się w r. 1887-88, a które w tej chwili naszkicujemy, odegrał rolę dość wybitną.

Ta walka partyj, najgorętsza, najbardziej wybitna w dziejach Polonii amerykańskiej, rozegrała się w latach 1887-88 pomiędzy miastami Milwaukee, Chicago, Buffalo, Winona. Punktem jej ciężkości było Chicago. Stronami walczącemi: stronnictwo katolickie, reprezentowane przez organizacyę Zjedn. Pol. Rz. Kat. — i

stronnictwo liberalne, znajdujące oparcie w Z. N. P. Jakiekolwiek byłyby nasze poglądy osobiste na tę walkę, nie tu miejsce i czas je objaśniać. Idzie nam o gazety, na szpaltach których walka się rozgrywała. Rolę tych gazet objaśnimy tu, o ile można, najobjektywniej.

Otóż głównymi dziennikarskimi zapaśnikami były tutaj: katolickie „Kropidło', w Chicago — i związkowa „Zgoda''. Sekunkowali głównym bojownikom z tej i owej strony: winoński „Wiarus", buffaloski „Polak" milwaucka „Krytyka", po części nowojorskie „Ognisko" i wreszcie chicagoska „Wiara i Ojczyzna".

Tu powinniśmy się zatrzymać na chwilę, ażeby wyjaśnić: zkąd się wzięły dwa pisma, o których dotąd nie słyszeliśmy: „Wiara i Ojczyzna" oraz „Kropidło".

Obydwa te pisma powstały w r. 1887, jako organy Spółki Wydawnictwa Polskiego, założonej w tym czasie w Chicago. Spółka ta z czasem zajęła bardzo wybitne stanowisko w Ameryce. Ona do dziś wydaje organ Zjedn. Pol. Rz. Kat. p. o. B. S. J. „Wiarę i Ojczyznę" założony w r. 1890 „Dziennik Chicagoski"; jej nakładem ukazywało się w r. 1890 pisemko tygodniowe „Polacy w Ameryce''; ona w ciągu lat kilku wypuściła w świat tysiące egzemplarzy podręczników naukowych, oraz książek treści religijnej, beletrystycznej itd.

Zawiązanie się Spółki spowodowały następujące okoliczności: Gdy po poprzednich walkach stronnictw nastąpiła względna cisza, „Gaz. Kat.'', organ partyi katolickiej przeszedł na własność prywatną p. W. Smulskiego. Upłynął przecież pewien czas — i znów objawiła się potrzeba obrony praw stronnictwa katolickiego przeciwko atakom strony przeciwnej. Ażeby stworzyć organy prasy do takiej obrony i w ogóle postarać się o

wydawnictwo dzieł katolickich, zawiązała się Spółka W skład jej wchodzili z kapłanów: Wiel. ks. W. Barzyński i OO. Zmartwychwstańscy, Wiel. ks. J. Radziejewski (brat wydawcy „Katolika” na Górnym Szlązku, prob. par. św. Wojciecha w Chicago), z cywilnych p. Piotr Kiołbassa, W. Jędrzejek i inni. Zarządcą Spółki jest obecnie Wiel. ks. W. Barzyńrki Poprzednio przez lat parę obowiązki te pełnił — i wiele do rozwoju interesów Spółki się przyczynił Wiel. ks. Fr. Gordon.

Spółka po założeniu swem wydała odrazu dwa pisma.

Pierwszy numer „Wiary i Ojczyzny” ukazał się d. 3 maja 1887 r. Pierwszy numer „Kropidła” — d. 24 czerwca 1887 r. „Wiara i Ojczyzna” była początkowo pismem ludowo-katolickiem, redagowanem bardzo dobrze. Podpisywał je Wiel. ks. J. Radziejewski. Organem Zjednoczenia zostało dopiero w roku następnym.

Walkę o zasady, prawa i interesa ludu katolickiego miało prowadzić „Kropidło”. I prowadziło ją wytrwale przez rok cały. Sam tytuł pisma dowodził, że miało ono nie pardonować, ale „kropić”. Na redaktora „Kropidła” powołany został p. St. Ślisz, o którym już wspominaliśmy przy buffaloskiej „Ojczyźnie”. Wybór to był i szczęśliwy — i nieszczęśliwy zarazem. Rzadko kto wykazał zdolności polemisty w tym stopniu, co p. Ślisz, nietylko w „Kropidle”, gdzie walczył za Zjednoczenie, ale i poprzednio w „Ojczyźnie”, gdzie ogniście bronił Związku, — ale ten zbyt wielki ogień, to zbyt gorące zacietrzewienie się polemiczne prowadziło do ostateczności, które nieraz nie mogły być miłemi nawet stronie przezeń bronionej Z drugiej strony dwaj główni jego przeciwnicy Z. Brodowski w „Zgodzie” i H. Der-

dowski w ,,Wiarusie" nie bawili się również w pobłażanie. Nie przebierali w argumentach — i wyrazach. Byli równie zapalczywi, nieraz może zapalczywsi, niż ich przeciwnicy. Walka była tak zaciekła, że dochodziła parękroć do kratek sądowych. Skarżyli się wzajem redaktorowie i wydawcy, choć z tych skarg sądowych następstw żadnych nie było. Pisano protesta, posyłano skargi — słowem walka toczyła się na zabój. Natężenie jej było tak silne, że długo trwać nie mogło. Po roku, gdy d. 22 czerwca 1888 ,,Kropidło" zamknięto, kroki wojenne ustały. Trwało jeszcze przez czas długi wrogie w obec siebie usposobienie dwóch organizacyi; wybuchały nieraz chwilowe walki; ale w ogóle biorąc, jesteśmy obecnie z dniem każdym bliżej uspokojenia, bliżej równowagi, która pozwala różne poglądy sharmonizować do pewnego stopnia — do wspólnej pracy dla jednego celu.

Rzecz prosta, na walkę tak ognistą, jak owa z roku 1887 i 1888, nie starczyłoby sił samym głównym zapaśnikom. Musieli oni mieć — i mieli pomocników i luźnych partyzantów.

Pomocnikiem p. Ślisza był p. Tomasz Łobarzewski, młody technik czy też inżynier górniczy, niedawno przedtem z Galicyi przybyły, którego po przejściu tej walki ujrzymy jeszcze na innych stanowiskach dziennikarskich. Do ,,Wiarusa" pisał wiele, oprócz innych doraźnych korespondentów, L. Heilpern.

Wreszcie w ,,Zgodzie" p. Brodowski miał wielką pomoc w osobie Wiel. ks. K. D. Domagalskiego, jednego z kapłanów, naówczas należących do Z. N. P. Ksiądz D. po dłuższym pobycie tutaj opuścił w r. 1893 ziemię amerykańską — i zamieszkuje obecnie w WKsięstwie

Poznańskim. Ta okoliczność nie pozwoliła nam zebrać dat z jego życia. W każdym razie zaznaczyć winniśmy, iż ks. Domagalski jest naprawdę urodzonym pisarzem, pisarzem „z łaski boskiej”. Otwarcie powiemy, że nie zgadzalibyśmy się na sposób traktowania wielu spraw przez ks. D., że wielokrotnie był on zbyt osobisty, stronny i namiętny; ale pomimo to uznać w nim winniśmy istotny talent satyryka i humorysty. W „Zgodzie'' i w innych gazetach ks. D. podpisywał się pseudoninem ,,Cyrulika'', strzygł też i golił, że aż trzeszczało. Jego ,,Bakcyle'' (rodzaj polemicznej kroniczki), umieszczane w ,,Zgodzie”, gryzły ostro — i zatruwały przeciwnikom spokój. Pomimo całego ich nieumiarkowania były widać nacechowane istotną zdolnością, skoro w lat kilka później, w r. 1892 ks. D. został powołany przez swych poprzednich przeciwników na krzesło redakcyjne ,,Wiary i Ojczyzny''. O tem zresztą później.

Drugim pomocnikiem Brodowskiego w „Zgodzie'' był pracownik skromny, ale wytrwały, Józef Olbiński. Był on dwukrotnie obierany sekretarzem ,,Zgody''. W młodym wieku przybył do Ameryki i zaraz wziął się do drukarstwa. Przy różnych wydawnictwach wykształcił cały szereg polskich zecerów i drukarzy. Pracował w ,,Gaz. Polskiej'', „Gaz. Kat.'' i w ,,Zgodzie''. Pisywał sporo do ,,Zgody” za Brodowskiego, redagował ,,Ziarno” dla p. A. Małłka, umieszczał wiele korespondencyi w różnych pismach.

VIII. Od roku 1888 aż do obecnych czasów. — Najszerszy rozwój naszego dziennikarstwa.

Zbliżamy się wreszcie do ostatnich dni polskiego dziennikarstwa w Ameryce. Oczywiście, dzieje te do-

by niemal wczorajszej, będące w pamięci wszystkich, potraktujemy z mniejszem pogłębieniem, aniżeli opowieść czasach bardziej oddalonych. Będziemy teraz szkicowali wypadki krótko, a jak najtreściwiej.

A więc najpierw r. 1888.

Zaznacza się on ożywionym ruchem dziennikarskim w *Milwaukee, Wis.* Jeszcze w końcu roku 1887 (w listopadzie) zaczęło tam wychodzić pismo codzienne pod tytułem ,,Dziennik Polski'' – i dotrwało do maja r. 1888. Założyła je spółka akcyjna, na czele której stał p. Grams; brali w niej udział pp. Boncel, Rakowski, Kruszka i inni. Pan K. połączył z ,,Dzien.'' swą ,,Krytykę'' — i był byznesowym kierownikiem spółki. Redaktorem był początkowo p. Fran. H. Jabłoński, obecnie od r. 1889 redaktor „Zgody" o którym tu wypada dać słów parę. Pan J., urodzony w r. 1863, skończył gimnazyum w Inowrocławiu, studyował potem filozofię w uniwersytecie św. Ducha w Louvain w Belgii i teologię w Ameryce, dokąd przybył w r. 1883. Porzuciwszy studya duchowne, wziął się do dziennikarstwa; w początku roku 1887 był pomocnikiem Sadowskiego przy ,,Kuryerze Chic."; po upadku tego pisma przeniósł się do Milwaukee — i tam redagował najpierw ,,Krytykę", później ,,Dziennik". Przy tym ostatnim pozostawał 3 do 4ch miesięcy. Później ujrzymy go przy „Orle Białym" i ,,Opiekunie", także w Milwaukee. Od września r. 1889 redaguje organ Zw. N. P. „Zgodę". Pisał tu w Ameryce parę powieści, drukowanych w „Dniu świętym". Tytuł jednej z nich ,,Dzieci wisielca". ,,Dziennik Pol." pod jego redakcyą był niezłem pismem informacyjnem, Upadł dla braku funduszów, razem z upadkiem t. z. ,,partyi ludowej", któ-

rej interesów bronił. Pod koniec, gdy ustąpił Jabłoński, redagował pismo Markowicz.

Razem z „Dziennikiem“ w maju 1888 r. upadła i „Krytyka“. Był to ciężki cios dla dziennikarstwa polskiego w Milwaukee, najcięższy może dla p. Kruszki, który w upadku tracił niemal wszystko, co posiadał, Upadek ten jednakowoż nie pogrzebał na zawsze ani p. K., ani tamtejszej prasy.

Nie upływa sześciu tygodni, a już ukazują się trzy nowe polskie gazety. Jedną z nich „Kuryer“, pismo codzienne p. Kruszki. Dwie drugie są to „Orzeł Biały“ i „Opiekun“, dwa tygodniki wydawane przez jedną spółkę, podobne sobie treścią, rozmiarami, drukiem itp., a nawet właściwie stanowiące jedno pismo, wydawane dla korzystania z dogodności pocztowych dwa razy na tydzień, pod dwoma różnemi tytułami. Dwa te siostrzane pisma wydawała nowa spółka akcyjna, której głównemi przedstawicielami byli pp. A. Boncel i S. Hanyżewski. Redagował je p. F. H. Jabłoński. Pierwszy numer „Orła Białego“ wyszedł d. 30 czerwca 1888, „Opiekuna“ na parę dni przedtem. Oba tygodniki dotrwały, jeśli się nie mylimy, do kwietnia, r. 1890. Przeszły one niedługo na własność p. Rudzińskiego. P. Jabłoński był ich redaktorem tylko przez kilka miesięcy; po nim redagował je przez rok z górą p. Tomasz Łobarzewski, b. współpracownik chicagoskiego „Kropidła“, wreszcie od marca 1890 kierunek ich objął p. K. Neuman, późniejszy redaktor „Kuryera“ p. Kruszki, a obecny wydawca milwauckiego „Słowa“. Wkrótce potem „Orzeł“ i „Opiekun“ upadły.

Do dziś dotrwał „Kuryer Polski“, dziennik założony przez p. Michała Kruszkę. Poprzednie pisma co-

dzienne były tylko próbami. Ten dziennik jest na prawdę początkiem prasy codziennej pol. w Ameryce. Dotrwał na stanowisku dzięki energii, pracy i wytrwałości p. Kruszki. Założony z pożyczonym kapitałem $125 (czego się p. K. wcale nie wypiera), ukazywał się najpierw w małym formacie; potem kolejno wzrastał. Już w 4 miesiące powiększył swój format. P. Kruszka był z początku wszystkiem, wydawcą, redaktorem i bodaj zecerem swego pisemka — i tą właśnie pracą zdołał go podnieść.

„Kuryer" był od początku swego istnienia pismem demokratycznem — i odrazu trafił na warunki polityczne bardzo dogodne. Milwaukee na liczbę 250 do 300 tysięcy mieszkańców, posiada od 35 do 40,000 Polaków, a warunki pozyskania prawa głosu w Stanie Wisconsin, gdzie leży Milwaukee, tak są łatwe, że większość Polaków korzysta tam z praw obywatelskich. To wiele przyczyniło się do podniesienia „Kuryera", który wychodząc codziennie, mógł przemawiać do polskiej masy demokratycznej — i uważany był przez polityków za poważną siłę. Trzeba przyznać, że p. Kruszka jest dobrym politykiem — i tak umiał iść z wypadkami, że wraz z innymi pozyskiwał dla Polaków poważne polityczne korzyści. Z tem właśnie wiąże się rozwój jego pisma. Przed laty paru p. K. pozyskał między innemi prawo umieszczania ogłoszeń miejskich w polskiej gazecie, co stanowi zarówno ważną pozycyę w rubryce dochodów pisma — jak i jednocześnie wielką dogodność dla Polaków.

Około tego samego czasu a nawet wcześniej p. Kruszka przy piśmie coraz to zwiększającem się — i w obec zajęć, połączonych z urzędami politycznemi — musiał

postarać się o pomoc redakcyjną. Tak w r. 1890 do redakcyi „Kuryera“ wszedł — i od tego czasu wiele dla utrwalenia pisma zrobił p. Kaz. Neuman, pisarz bardzo zdolny, jakkolwiek ostatniemi czasy objawiający hypokondryczne rozdrażnienie w traktowaniu różnych spraw. P. Neuman urodzony w roku 1843 w Poznaniu, kończył nauki gimnazyalne w Poznaniu, do Ameryki przybył w lutym roku 1889 i zamieszkał w Chicago. Tu pisał przygodne artykuły i korespondencye do buffaloskiego „Pol. w Ameryce“ oraz do „Zgody“. W początku r. 1890 wyjechał do Milwaukee — i po przejściu nowicyatu redaktorskiego przy „Orle“ i „Opiekunie“, od sierpnia tegoż roku wszedł do „Kuryera“, gdzie też pozyskał dziennikarskie szewrony. Na stanowisku tem pozostał z kilkotygodniową przerwą do lipca r. 1893.

Oprocz Neumana w „Kur. Pol.“ przez czas dłuższy pracowali: p. K. Owocki, jako redaktor działu miejscowego, prof. Kuk z Galicyi, jako tłumacz ogłoszeń urzędowych (spotykamy go jeszcze na innych pozycyach dziennikarskich), p. W. Ziemiński, młody aptekarz z Warszawy i inni. Obecnie kierownikiem naczelnym „Kuryera“ jest p. M. Kruszka sam, współredaktorami: brat jego p. Józef Kruszka, niedawno przybyły ze starego kraju oraz p. Tadeusz Wild, syn znanego księgarza lwowskiego, a brat b. administratora „Ogniska“. P. Wild przez ostatnich lat parę brał żywy udział w życiu publicznem w Chicago; odznacza się zdolnościami pisarskiemi, ale poglądy aż nazbyt radykalne przeszkadzały mu zająć wybitniejsze stanowisko w naszej prasie. W „Kuryerze“ poglądów tych nie ujawnia.

W ogóle tło „Kuryera“ jest przeważnie konserwatywne; w walkach partyi stoi pośrodku.

Ażeby skończyć już z dziejami „Kuryera" p. Kruszki, dodamy, że razem z nim wychodziły różnemi czasy pisemka tygodniowe, stanowiące niejako jego uzupełnienie. Tak w połowie r. 1890 ukazywała się maleńka „Niedziela", przeważnie beletrystyce poświęcona. W r. 1892 wychodziły każde raz na tydzień, dwa pisemka „Przegląd" i „Tygodnik", podające w streszczeniu lub przedrukach to, co się znajdowało w „Kuryerze". Od końca r. 1893 wychodzi na ich miejsce „Gazeta Wisconsińska" o tym samym charakterze.

Tyle o „Kuryerze", którego dzieje dla ciągłości podaliśmy tu całkowicie, wykroczywszy po za obręb roroku 1888. Rok ten, zaznaczył się jeszcze jednym ważnym faktem dla stosunków dziennikarskich w Milwaukee. Oto „Zgoda", ciągle jeszcze pozostająca pod redakcyą Brodowskiego, w listopadzie tegoż roku została przeniesiona do Chicago, siedziby Rz. Centr. Z. N. P.

W r. 1888 powstały także nowe pisma w *Detroit*, Michigan i *Toledo*, Ohio. W Detroit założoną została „Prawda" pismo lokalne, nie wyróżniające się niczem niezwykłem, które dotrwało tam do dziś. Wydawcą „Prawdy" był p. Kaz. Olszewski, którego widzieliśmy jeszcze przy „Pielgrzymie Polskim" w tem mieście, podobno z zawodu ślusarz, pochodzący zkądś z Płockiego. „Prawda" jak na stosunki detroickie była jeszcze redagowaną jako tako; Olszewskiemu w redagowaniu jej dopomagał zecer Jakubowski. Szkodziły jej niekiedy zbyt radykalne poglądy. W drugiej, jeśli się nie mylimy, połowie roku 1893 „Prawda" przeszła na własność młodego i zdolnego dra Laskowskiego, (stopień naukowy uzyskany w Rzymie), b. profesora Seminaryum duchownego w Detroit. Do „Prawdy" pisze naj-

więcej lekarz polski w tem mieście zamieszkały, dr. Iłowiecki, autor wcale ładnych wierszy, drukowanych w paru pismach polskich w Ameryce.

„Polonia“ w Toledo, Ohio, poczuła także w roku 1888 potrzebę własnego organu. Około połowy roku zaczęła tam wychodzić „Gwiazda“. Wydawcą jej był byznesista miejscowy p. Czarnecki; redaktorem p. A. Paryski, którego już spotykaliśmy przy „Krytyce“ i „Wiarusie“. Pismo to trwało nie dłużej, niż rok. P. Czarneckiemu znudziło się dokładać do gazety — i zamknął ją. Redaktor jej wyjechał do Detroit i założył tam ze Skupińskim nową „Gwiazdę“, o której później. Co do toledowskiej „Gwiazdy“ była ona redagowaną bardzo starannie, na nowy względnie sposób. Zawierała zawsze mnóstwo skondensowanych wiadomości, starała się o korespondentów z Europy itd. Szkodził jej zwykły wszystkim wydawnictwom p. Paryskiego zbyt radykalny ton.

W *Buffalo* znowu nastąpiła około tego czasu dość ważna zmiana w tamtejszym „Polaku w Ameryce“. Jak wiemy, od kwietnia r. 1887 redakcyę tego pisma objął M. J. Sadowski, który też od razu postawił je na stanowisku jednej z poważniejszych gazet. Otóż w r. 1888 z New Yorku począł pisywać do jego gazety p. Zygmunt Słupski, niedawno, bo o ile się zdaje w r. 1887, przybyły z Warszawy, urzędnik kolejowy, trochę dziennikarz, autor paru broszur pedagogicznych i komedyi, z których jedna (zdaje się „Dwór i gromada“) grana była w jednym z warszawskich letnich teatrzyków. Po przybyciu do New Yorku p. Słupski założył polską księgarnię, a jednocześnie posyłał do „Polaka w Ameryce“ wcale dobrze opracowane szkice hi-

storyczne z przeszłości Polski. Wkrótce gdy księgarnia nie szła, p. Słupski zjechał do Buffalo, gdzie serdecznie go przyjął redaktor ,,Polaka''. W tym czasie pomiędzy właścicielem pisma a M. J. Sadowskim nastąpiło jakieś nieporozumienie — i ... p. Słupski zajął miejsce tego ostatniego. Tak się czasami w Ameryce zdarza. Po wyjściu Sadowskiego ,,Polak'' był dalej redagowany w tym samym tonie, tylko — mniej żywo.

W *Chicago* rok 1888 wprowadził też pewne zmiany:

Jeszcze w samym końcu roku 1887, po zamknięciu ,,Kropidła'' p. Ślisz założył w dzielnicy Wojciechowa pismo codzienne p. t. ,,Czas''. Prowadził je przy pomocy p. Łobarzewskiego. Dziennik ten, jakkolwiek nieźle redagowany, przetrwał zaledwo parę tygodni — i zakończył życie w początku roku 1888.

Ważniejszym faktem jest przekształcenie się ,,Wiary i Ojczyzny''.

W r. 1888 została ona organem Zjednoczenia Pol. Kzym. Kat. p. o. B. S. J. Mamy przed sobą pierwszy jej numer, wydany w tym charakterze d. 31 października 1888. Przedstawia się bardzo korzystnie. Wygląd jej mniej amerykański, niż innych tutejszych gazet polski. Format małego arkusza, druk ładny. Ogłoszenia nie mieszają się po amerykańsku z tekstem. Przeznaczona dla nich specyalna okładka, której pierwsza strona przedstawia się bardzo artystycznie. Widzimy tu postacie kosyniera i kapłana oraz rysunki przedstawiające obronę Częstochowy, mszę polową rycerstwa polskiego, przysięgę na szablę itd. itd. Piękną tę winietę, łączącą zarówno, jak i tytuł pisma, myśl religijną z myślą patryotyczną, rysował artysta polski p. Ignacy

Żabiński. Tym dwom myślom przewodnim ,,Wiara i Ojczyzna'' do dnia dzisiejszego pozostała wierną.

Treść tego, jak i innych numerów ,,Wiary i Ojczyzny'' opracowana bardzo starannie. Czytamy tam sprawozdania ze Sejmu, rzeczy kościelne i religijne, rzeczy patryotyczne, powieść, sprawy bieżące, kroniczki pisane jędrnie, a po ludowemu — słowem całość robi bardzo miłe wrażenie. Pismo zaopatrzone aprobatą kilku przedstawicieli wyższego duchowieństwa katolickiego w Ameryce. Jako redaktor odpowiedzialny, podpisany Wiel. ks. W. Zaleski. O ile jednakowoż prywatnie nam wiadomo, głównym pracownikiem w redakcyi ,,W. i Ojcz '' był p. Feliks Kaczorowski, emigrant polityczny, żołnierz z legii cudzoziemskiej w Algierze, tu w Ameryce tłumacz paru powieści z francuskiego.

,,Wiara i Ojczyzna'', jako organ Zjedn, Pol. Rz. Kat., wydawany przez Spółkę wydawnictwa polskiego, opartą na poważnym gruncie byznesowym, nie przechodziła gwałtownych wstrząśnień i burz, ani moralnych ani materyalnych. Pracowała zawsze dla sprawy: narodowej i religii. Niekiedy musiała w ich obronie walczyć na ostre. Redaktorami jej byli kolejno: p. F. Kaczorowski, Stanisław Szwajkart, Ign. Machnikowski, Wiel. ks. K. Domagalski i znów aż do czasów obecnych p. S. Szwajkart.

Pan S., urodzony w r. 1857 w Tarnopolu w Galicyi kształcił się w Stanisławowie i Lwowie, gdzie też studyował matematykę i nauki przyrodnicze na miejscowym uniwersytecie. Jeszcze w kraju pisywał i drukował nowelki i poezye. Do Ameryki przybył w r. 1881 do New Yorku. Był wtedy przez czas pewien współpracownikiem ówczesnej ,,Zgody'' i niemieckiej ,,Staats

Zeitung". Po przybyciu do Chicago przez lat kilka pracował, jako nauczyciel, urzędnik itd. Dopiero w r. 1889 został pomocnikiem F. Kaczorowskiego przy ,,Wierze i Ojczyźnie". W r. 1890 objął samodzielnie redakcyę tego pisma, a w grudniu tegoż roku ustąpił z niej i objął redakcyę nowo założonego ,,Dzien. Chicagoskiego", który prowadził do listopada 1892, odkąd redakcya tego pisma przeszła w ręce autora niniejszej broszury. Od tego czasu do dziś p. Szwajkart redaguje ,,Wiarę i Ojczyznę" z taktem i powagą. Uznawany jest powszechnie za jedną z najpoważniejszych sił w współczesnem dziennikarstwie polskiem w Ameryce.

Od czasu objęcia ,,Dzien. Chic." w końcu r. 1890 przez Szwajkarta ,,Wiarę i Ojczyznę" prowadził prawie do końca r. 1891 p. Ignacy Machnikowski, człowiek inteligentny dopiero co przybyły z Turcyi, wychodźca z W. Ks. Pozn., inżynier, szczególny miłośnik astronomii i nauk ścisłych, autor powieści tu drukowanej ,,Szkaplerz Matki". W początku roku 1892, po konferencyi księży polskich w South Bend, objął naczelne kierownictwo wydawnictw Spółki nakładowej Wiel. ks. K. Domagalski, o którym obszerniej pisaliśmy powyżej. Pp. Szwajkart i Machnikowski pracowali wspólnie z utalentowanym kapłanem. W październiku r. 1892, po Sejmie Zjednoczenia w Manistee, Wiel. ks. D., otrzymawszy parafię polską w Winonie, Minn., opuścił Chicago — i redakcyę naczelną ,,Wiary i Ojczyzny", a odtąd tylko doraźnemi artykulikami zasilał pisma Spółki wydawniczej. Razem prawie z księdzem D. po dwuletniej pracy redaktorskiej ustąpił p. Ign. Machnikowski, powołany na nauczyciela do South Chicago.

Tyle o dziejach ,,Wiary i Ojczyzny" aż do dni ostatnich.

Rok 1889 wywołuje dość ożywiony ruch dziennikarski, szczególniej w *Buffalo*.

M. J. Sadowski kupuje tam w marcu od Zawiszy radykalny i przeciw-religijny „Głos Wolny“ — i zamienia go na umiarkowanie postępowe „Echo“. Pismo to zyskuje szersze koło czytelników — i trwa do dziś.

W połowie roku 1889 ukazuje się w tem mieście drugie pismo humorystyczne polskie „Bocian“. Wydawcą, redaktorem i rysownikiem jest kierownik „Polaka w Ameryce“ p. Z. Słupski. „Bocian“ potrwał zaledwo parę miesięcy — i upadł.

We wrześniu r. 1889 w Buffalo odbył się Sejm Zw. Nar. Pol., który wywarł pewien wpływ na dalsze losy dziennikarstwa naszego. Szło o to: kto zostanie nadal redaktorem „Zgody“. W owym czasie wywiązała się energiczna walka pomiędzy redaktorem Brodowskim z jednej strony, a cenzorem czyli zwierzchnim urzędnikiem Z. N. P. Gryglaszewskim. Brodowski oświadczył, że ustępuje z urzędu redaktora. Pojawiło się, jak zwykle, wielu kandydatów do dobrze na owe czasy płatnego (1000 dolarów rocznie) stanowiska redaktora „Zgody“. Ostatecznie do walki na Sejmie stanęli dwaj kandydaci: piszący te słowa, który dopiero co w sierpniu roku 1889 przybył do Ameryki — i p. Stanisław Nicki z Chicago. Kwalifikacye dziennikarskie autora tej broszury polegały na dłuższej pracy dziennikarskiej i literackiej w Europie. P. Nicki (pseudonim) jedyną praktykę miał kiedyś w r. 1885 w ofisie ś. p. Kluppa i to właściwie nie przy „Gaz. Chic.“, ale przy byznesie. Pomimo to Nicki, znany Chicagowianom, wodzącym rej na Sej-

mie, a poparty przez Brodowskiego, który zachował jeszcze wiele dawnego wpływu — przeszedł.

Rezultatem tego wypadku było, że p. Nicki poszedł do ,,Zgody", a autor tej broszury pozostał w Buffalo przy ,,Echu". Tu poczuwa się w obowiązku przedstawienia się swoim czytelnikom — osobiście. Urodzony w r, 1859 w Warszawie, H. Nagiel w r. 1880 ukończył uniwersytet tamtejszy ze stopniem naukowym kandydata praw. Pracę literacką rozpoczął w r. 1874, jako 15-letni uczeń gimnazyalny, kiedy w ,,Kolcach" wydrukowano pierwszy jego wiersz humorystyczny, podpisany pseudonimem ,,Henio Żaba". Odtąd był przez szereg lat współpracownikiem tego pisma. Po wstąpieniu do uniwersytetu w roku 1876 współpracował stale w ,,Antrakcie" pod A. Niewiarowskim, w ,,Kuryerze Warsz." pod Wacławem Szymanowskim. Pisał i do innych pism warszawskich. Umieszczał w nich nowele, poezye oryginalne i tłumaczone. W r. 1884 i 1885 był współredaktorem ,,Dziennika dla Wszystkich", w r. 1888 faktycznym przez kilka miesięcy kierownikiem ,,Wędrowca", który stanowił naówczas własność W. Holewińskiego. Jednocześnie od r. 1881 H. N. zajmował się w Warszawie adwokaturą. W r. 1888 wyjechał na stałe granicę; w r. 1889 przybył do Ameryki. Pozostawił za sobą, oprócz drobniejszych broszur i pisemek, dwie duże powieści, wydane nakładem ,,Bibl. Romansów i Powieści" w Warszawie.

Tu w Ameryce, autor tej broszury odbył nowicyat dziennikarski przy buffaloskiem ,,Echu". Sadowski otrzymał wtenczas urząd państwowy — i powierzył gazetę Naglowi. Ten brał początkowo 6 dolarów pensyi na tydzień; pracował jako redaktor, administrator, eks-

pedytor i nawet zecer, gdyż, dodać należy, sztuki zecerskiej nauczył się podczas pobytu w r. 1888 w Paryżu. Pozostał przy „Echu“ do sierpnia 1889, kiedy rozszedł się z Sadowskim.

W końcu roku 1889, gdy „Bocian“ Słupskiego zmarł na anemię, Sadowski postanowił wydawać nowe, trzecie z kolei w Ameryce pisemko humorystyczne p. t. „Kukuryku“. Nagiel, jakkolwiek nie podpisany, redagował to pisemko przy pomocy dra Czupki, który przesyłał z New Yorku swój „Kącik Osy“. Pierwszy numer gazetki wyszedł d. 2 grudnia 1889. Obudziła ona wielkie zainteresowanie — i zyskała sobie pochwały nie tylko prasy tutejszej, ale i europejskiej. „Kukuryku“ wychodziło regularnie do chwili, dopóki H. N. był redaktorem „Echa“. Potem ukazywało się jeszcze od czasu do czasu, aż z końcem roku 1890 ustało zupełnie.

Ażeby więcej nie wracać do „Echa“, zaznaczymy, że pismo to pod redakcyą Sadowskiego i Nagla uzyskało trwałe podstawy bytu — i szeroką sympatyę czytelników polsko-amerykańskich. Istnieje do dziś — i jest własnością p. Wincentego Wagonisa. Po wyjściu Nagla, redakcyę „Echa“ w drugiej połowie r. 1890 objął p. Lucyan Dewoyno, Litwin z pochodzenia, człowiek młody i zdolny, cięty polemista, amerykański korespondent warszawskiego „Głosu“.

Z redakcyi „Echa“ ustąpił on we wrześniu 1892, udając się do Cleveland, O., gdzie objął kierownictwo tamtejszej „Polonii“. Po nim ponownie zaczął znów redagować i do dziś (z małemi przerwami) redaguje „Echo“, jego pierwotny założyciel M. J. Sadowski.

Przejdziemy teraz do *Chicago* za Nickim, który zajął od września 1889 trójnog „Zgody". Trwał na nim przez lat 4 — i co najdziwniejsza w r. 1891 na Sejmie w Detroit uzyskał ponowny wybór. Pomimo to nie można zaprzeczyć, że za jego czasów „Zgoda", pismo stojące materyalnie lepiej, niż wiele innych, było faktycznie — słabem. O stylu trudno tu już mówić, ale ortografia „Zgody", rozchodzącej się tak szeroko i reprezentującej instytucyę tak poważną, jak Z. N. P., była niekiedy wprost niemożebną. Na dobro p. Nickiego przyjaciele jego zapisują, że miał być uczciwym i gorącym zwolennikiem sprawy związkowej. Notujemy i to w imię bezstronności.

W Chicago nieco wcześniej, bo jeszcze w kwietniu r. 1889 powstało inne jeszcze pismo, które zasługuje na uwagę, jako pierwszy w stolicy amerykańskiej okaz gazety o tendencyach najbardziej krańcowych. Dotąd Chicago polskich pism podobnych nie posiadało. Któżby mógł tu u nas zaszczepić coś podobnego, jak nie nieśmiertelny p. Zawisza, istny kolporter anarchizmu po koloniach polskich w Ameryce? Istotnie był to on. Sprzedawszy Sadowskiemu w marcu r. 1889 swój „Głos Wolny" w Buffalo, natychmiast udał się do Chicago. Z jakim zamiarem? Rzecz prosta, z zamiarem założenia tu nowego ....„Głosu Wolnego". Nastąpiło to wkrótce. Drukarnia „Czasu", dziennika, który dopiero co upadł pod redakcyą p. Ślisza na Wojciechowie, była właśnie na sprzedaż. Nabył ją p. Zawisza — i w te pędy założył „Głos Wolny". Pan Z., jakkolwiek tak skrajny, umiał początkowo naginać się do stosunków — i wskutek tego „Głos" został nawet organem Zj. Pol. Rz. Kat. p. op. MBoskiej Częst., organizacyi chi-

cagoskiej, liczącej około 600 członków. Oryginalnie wyglądało to zestawienie katolicyzmu z tendencyami radykalnemi pana Z., wyłażącemi coraz to na wierzch. Bądź co bądź podparło go tak, że ,,Głos Wolny'' dotrwał, pomimo różnych kłopotów, aż do połowy roku 1890. W ostatnich miesiącach istnienia pisma, pomysłowy wydawca probował go przekształcić na pismo codzienne. Próba skończyła się fiaskiem. Codzienny ,,Głos Wolny'' wychodził faktycznie, co drugi lub trzeci dzień, nieraz prawie bez tekstu. To nie mogło mu zapewnić powodzenia, — upadł więc. Zaznaczyć należy, iż p. Zawisza przy pomocy swego ,,Głosu'' wprowadził w świat dwóch nowych dziennikarzy o dość radykalnej barwie. Jednym z nich był p. M. J. Szameit, technik z Galicyi, redaktor ,,Głosu Wol.'', drugim jego pomocnik, zecer p. T. Szczerbowski. Obydwu jeszcze spotkamy.

W *Detroit*, *Mich.*, w r. 1889 powstaje pismo, które istnieje tam do dziś, a które stanowi nawet w mięszanym chórze prasy polsko-amerykańskiej — *curiosum*. Jestto ,,Gwiazda''. Założył ją po opuszczeniu Toledo p. Paryski razem z niejakim p. Skupińskim, człowiekiem, pozbawionym nie mówiąc już o dziennikarskich zdolnościach, przeciętnego wykształcenia. Dopóki Paryski pracował przy ,,Gwieździe'' (co trwało bardzo krótko), przedstawiała się ona, jako tako; możebną jeszcze była pod następnym redaktorem, niejakim Linde czy też Topolnickim (który, mówiąc nawiasem, popełniwszy jakieś nadużycia w kasie wydawnictwa, uciekł do Kanady — jedyny wypadek podobny w dziejach naszej prasy); ale gdy począł nią kierować osobiście wydawca, stała się istotnem *horrendum* pod względem sensu,

stylu i ortografii. Nietylko dziennikarz lub literat, ale uczeń 3iej klasy gimnazyalnej mógłby to stwierdzić. Fakt ten, jakkolwiek niemiły, notujemy tu, dla zaznaczenia, że bądź co bądź jestto w naszych stosunkach dziennikarskich wyjątek i że z takich wyjątków niekiedy nasi koledzy europejscy mylnie wyprowadzają — regułę. W jaki sposób „Gwiazda“ może w tych warunkach egzystować? — jest dla nas zagadką. Dla ścisłości dodamy, iż pismo miewało swoje *lucida intervalla*, gdy przechodni redaktorowie podnosili chwilowo jej poziom, choćby pod względem ortografii. Takimi byli dr. Lubowiecki, zecer nowojorski E. L. Kołakowski i inni.

Rok 1889 zaznacza się wreszcie założeniem w *Toledo, O.*, nowego pisma, które dotrwało tam do dnia dzisiejszego. Jest to „Ameryka“ p. A. Paryskiego.

Tutaj należy parę słów poświęcić panu P., którego nazwisko już parokrotnie spotykaliśmy w ciągu tej broszury. P. Paryski (nazwisko przybrane) jest Warszawianinem. W kraju był kancelistą (klerkiem) sądowym. Przybył tutaj, jako chłopiec jeszcze bardzo młody, w r. 1882 lub 1883im — i najpierw w drukarni „Gazety Narodowej“ w Detroit, a potem u p. Dyniewicza w Chicago uczył się zecerstwa. W r. 1886 był chwilowym redaktorem „Wiarusa“ — i w tymże roku w epoce znanych zaburzeń anarchistycznych prowadził hałaśliwą agitacyę radykalną pomiędzy robotnikami polskimi w Chicago. W następstwie redagował przez parę miesięcy „Krytykę“ — i agitował w Milwaukee pomiędzy robotnikami. Do Toledo przybył w r. 1887, a d. 30 czerwca 1888 objął redakcyę założonej przez p. Czarneckiego „Gwiazdy“. Po upadku jej był w De

troit, wkrótce jednak wrócił do Toledo — i tu w r. 1888 założył „Amerykę“.

Pismo to istnieje — i należy ciągle do najskrajniejszego skrzydła naszej prasy. W ciągu lat kilku przechodziło różne zmiany. Cokolwiek możnaby zarzucić p. Paryskiemu, przyznać mu trzeba, że jest i był ruchliwym byznesistą. Potrafi zyskać dla swej gazety liczne ogłoszenia amerykańskie. Zmienia format, treść itd. swej gazety w miarę potrzeby. Umie spekulować na politykę. Czytelników swych zachęca to tanią sprzedażą maszyn do szycia, to premiami — w mydle, książkach, obrazach itd, To wreszcie wydaje dwa, trzy nakłady swego pisma w różnych miastach. Tak w r. 1891 p. P. wydawał swą gazetę w clevelandzkiej edycyi pod nazwą „Kuryera Clevelandzkiego“; w roku zeszłym, podczas wyborów robił ze swej „Ameryki“ specyalne wydanie detroickie; wreszcie obecnie wysyła ją pod tytułem „Gazety Pittsburgskiej“ do Pittsburga. Oczywiście w wydaniach przeznaczonych dla innych miast, zmienia odpowiednio dział wiadomości miejscowych. Takie wydawnicze manewra w Europie wywołać mogą podziw; tu w Ameryce nie stanowią nic nowego. „Ameryka“ wychodziła przez pewien czas dwa razy na tydzień, teraz ukazuje się raz na tydzień w formie niewielkiego zeszytu. Obok niej wychodzi także nakładem p. Paryskiego t. z. „Biblioteka Ludowa“ (od r. 1894), złożona z przedruków, rozpoczęta od „Wiesława“ Brodzińskiego.

P. Paryski wydał także kilkanaście książek; w tej liczbie są dwa utwory oryginalne innego znów radykała polskiego w Ameryce p. A. Chrostowskiego (Uwiedziona“ i „Śmierć Ulianowa“), nadto dwie powiastki p. Pa-

ryskiego i jedna p. Borysowicza („Kropla krwi“), tłumaczenia z rosyjskiego — oraz kalendarze na rok 1891, 92 — i 94.

Przechodzimy dalej do gazet założonych w r. 1890. W tym czasie widzimy nowe pisma polskie w Chicago, New Yorku, Buffalo, Philadelphii, Nanticoke i Pittsburg. W trzech ostatnich miastach poprzednio pisma polskie nie wychodziły.

W *Chicago* od początku r. 1890 nakładem Spółki wydawnictwa polskiego, obok ,,Wiary i Ojczyzny“, organu wielkiego Zjed. Pol. Rz. Kat. p. o. B. S. J., ukazało się nowe pisemko tygodniowe p. t. Polacy w Chicago“. Poświęcone ,,interesom polskim w Chicago“, było specyalnie gazetą miejscową. Trwało do połowy grudnia t. r., kiedy ukazał się pierwszy numer ,,Dzien. Chicagoskiego“. Nasz ,,Dziennik“ jest niejako dalszym ciągiem tego pisemka.

W połowie r. 1890 po upadku ,,Głosu Wolnego“ p. Zawiszy, powstało w Chicago pismo, które pod względem idei uważać można za spadkobiercę ,,Głosu“. Jest to isniejące po dziś dzień ,,Nowe Życie“. Drukarnię po „Głosie Wol.“ kupił p. Niemczewski, byznesista tutejszy, przeniósł ją do dzielnicy Bridgeportu — i tam zaczął wydawać ,,Nowe Zycie“, najpierw pod redakcyą p. Zawiszy (półtora miesiąca), potem pod kierunkiem jego ucznia F. Szczerbowskiego. W r. 1891 redakcyę ,,Nowego Życia”. objął pan M. Wild, b. administrator ,,Ogniska” w New Yorku — i prowadzi ją (z małą przerwą) do dziś. Kierunek pisma był i jest ateistyczno-socyalistyczny, a nawet sięga niekiedy do anarchizmu. W szpaltach „Nowego Życia” umieszcza swe utwory ,,poeta-stolarz’’ p.

Szymon Modrzewski, odznaczający się obok pewnej łatwości wierszowania najskrajniejszemi poglądami. Zbiorek jego wierszy wydała w r. 1893 drukarnia „Nowego Życia".

W *New Yorku* w początku sierpnia 1890 autor tej broszury założył w spółce z p. K. N. Złotnickim (nazwisko przybrane), dopiero co z Warszawy przybyłym „Kuryer Nowojorski i Brooklyński". Pismo to, założone prawie bez kapitału, przechodziło ciężkie koleje. Już po numerze 3cim wstąpił ze Spółki p. Złotnicki; gazeta pomimo to wychodziła regularnie przez rok, starając się być głównie organem lokalnym. Ze spraw przez nią w tym czasie poruszonych zrobiły wiele hałasu: kwestya kolonizacyi polskiej w Argentynie (Nowa Polska) i kwestya biskupa polskiego w Ameryce. H. Nagiel sprzedał we wrześniu 1891 „Kuryer" spółce, złożonej z pp. E. L. Kołakowskiego oraz K. N. Złotnickiego, a sam udał się do Chicago. Potem „Kuryer" dotrwał do początku r. 1803. Od czasu opuszczenia go przez H. N. przechodził różne koleje. Początkowo redagował go K. N. Złotnicki, lecz w marcu r. 1892 wyszedł z redakcyi i spółki; potem redaktorami byli W. Ziemiński, świeżo przybyły z Warszawy — i Józ. Rybakowski, inżynier galicyjski, również dopiero co przybyły z Anglii (później o tym ostatnim — więcej). W kwietniu 1892 „Kuryer" przeszedł na własność nowej Spółki i kupił sobie drukarnię. Zarządcą był wciąż Kołakowski. Wreszcie w czewcu r. 1892 pismo nabyli Wiel. ks. Fremmel i p. Reiner, a redakcyę objął p. J. J. Chrzanowski b. współpracownik „Ogniska". Pomimo tylu zmian „Kuryer" trzymany był

ciągle w tonie umiarkowanie postępowym, a pod redakcyą Chrzanowskiego odznaczał się żywością i zapałem patryotycznym. Kampania polityczna r. 1892 tak poszła „Kuryerowi'' na zdrowie, że od 11 grudnia r. 1892 zaczął wychodzić codziennie. Próba ta w warunkach nowojorskich powieść się przecież nie mogła. „Kuryer" w lutym 1893 r. upadł.

W *Buffalo* w drugiej połowie r. 1890 nakładem p. M. Makowskiego, jednego z byznesistów miejscowych, zaczęło wychodzić „Słowo'' pod redakcyą wiecznego tułacza p. J. Zawiszy; w tym przynajmniej piśmie Z. musiał nieco powstrzymywać swe socyalistyczne porywy. „Słowo" przestało wychodzić w r. 1891, potem jednak jeszcze p. Zawisza w r. 1891 i następnych wydawał krótko, z przerwami, dwa tygodniki „Głos Wolny" (po raz 3ci!....) – i „Socyalistę". Tytuły pism najlepiej dowodzą, jaki był ich kierunek. Upadły one, jak wszystko, czego się tknął poprzednio „nieprzejednany" Zawisza

W *Pittsburgu*, *Pa.*, w lutym r. 1890 zaczął wychodzić nakładem p. Rosińskiego tygodnik „Przyjaciel Ludu''. Pierwszy jego numer wyszedł d. 21 lutego. Było to i jest pismo lokalne, różnie redagowane przez różnych redaktorów. Pierwszym z nich był p. Ant. Zawisza (brat „nieprzejednanego" Józefa,) młody zecer, który potem wrócił do Europy, później prof. Kuk z Galicyi, dalej zecerzy Zacharewicz, Abczyński i inni. Obecnie prowadzi pismo sam p. Rosiński (pochodzi z Poznańskiego, od lat 28 zamieszkuje w Ameryce). Kierunek gazety jest w ogóle umiarkowanie postępowy.

W innym punkcie Pensylvanii, w *Nanticoke*, osadzie górniczej, dokoła której licznie zamieszkują Polacy,

Litwini i Słowacy, również w r. 1890 ukazało się pismo o charakterze miejscowym — ,,Gazeta z Nanticoke". Założyła je w drugiej połowie roku spółka akcyjna. Pierwszym redaktorem pisma był p. Tomasz Łobarzewski, którego już widzieliśmy przy paru gazetach w Chicago i Milwaukee — i te pierwsze numera istotnie były interesujące. Później redakcyę a nawet własność ,,Gazety" objął p. Zyg. Twarowski, jednakowoż pod jego zbyt radykalnym kierunkiem, nie oparte zresztą na poważniejszym kapitale, pismo zwolna zaczęło się chylić do upadku. Zmniejszyło format, wreszcie około połowy r. 1892 upadło.

Wreszcie rok 1890 daje nam jeszcze jeden organ prasy. Jestto istniejący do dziś ,,Patryota" w *Philadelphii*. P. Zygmunt Słupski, którego pod koniec r. 1889 zostawiliśmy na stanowisku redaktora buffaloskiego ,,Polaka w Ameryce", w grudniu tegoż roku opuścił to pismo. D. 29 grudnia r. 1889 objął redakcyę ,,Polaka" p. Ślisz, do dziś na tem stanowisku się utrzymujący (pomocnikiem jego jest p. Kałucki, Galicyanin). P. Słupski wkrótce opuścił Buffalo i oto w połowie r. 1890 widzimy go w Philadelphii, zakładającego tygodnik ,,Patryotę". Pierwszy numer tego pisma ukazał się d. 18 lipca r. 1890. Pismo to wystąpiło z pierwszemi numerami, godnemi uwagi; dalej nie ziściło nadziei w niem pokładanych. W d. 21 sierpnia 1891 nabył je obecny wydawca p. Teo. Wąsowicz. Odtąd pismo to pod hasłem ,,Bóg i Ojczyzna" utrzymuje się na stanowisku spokojnego tygodnika miejscowego. Nie stoi w opozycyi z żadną organizacyą; popiera wszystko, co dobre i poczciwe. Redaktorem ,,Patryoty" jest obecnie p. W. Roma-

nowski, człowiek starszy, przybyły niedawno z Francyi. Nakładem „Patryoty" ukazało się też parę książek, między innemi niezły „Kalendarz na r. 1894".

Rozpoczynamy teraz dzieje r. 1891.

W tym roku ukazują się nowe gazety polskie w Detroit, Toledo, Chicago, Manitowoc, Cleveland i Stevenspoint, w ostatnich dwóch miejscowościach po raz pierwszy.

W *Detroit* we wrześniu roku 1891 ukazał się pierwszy numer „Niedzieli" tygodnika ludowo-literackiego. Wydawcą pisma było Seminaryum polskie w Detroit, ewentualnie jego rektor Wiel. ks. Dąbrowski; pierwszym redaktorem Wiel. ks. Barabasz, profesor tegoż Seminaryum, kapłan zacny i pisarz zdolny, którego wierszowany przekład „Ojcze nasz" Fr. Coppeego, wydany nakładem „Niedzieli" godnym jest ze wszech miar uwagi. Początkowo „Niedziela" była pismem ilustrowanem (ilustracye sprowadzano z Europy); w następstwie zaniechała umieszczania rycin. Od października roku 1892 Wiel. ks. Barabasz opuścił Detroit, Mich., udając się do Baltimore na probostwo. Redakcyę „Niedzieli" objął Wiel. ks. Paweł Ćwiąkała, młody kapłan z Galicyi, rodem z Sanockiego i kształcony w Sanoku, który studya teologiczne ukończył w Przemyślu i tam w r. 1892 otrzymał święcenia kapłańskie. Pod redakcyą ks. Ćwiąkały „Niedziela" przedstawia się bardzo dobrze i istnieje do dziś; w styczniu r. 1891 została zwiększona. Dodać należy, iż drukarnia przy Seminaryum detroickiem, gdzie się drukuje „Niedziela", jest własnością Wiel. ks. Dąbrowskiego; posiadał ją, będąc jeszcze proboszczem w Wisconsinie, a potem kapela-

nem WW. Sióstr Felicyanek w Detroit. Wyszło z tej drukarni wiele książek do nabożeństwa, ksiąg treści religijnej, szkolnych, beletrystycznych itd.

W *Manitowoc, Wis.*, w tymże roku 1891 zaczęło wychodzić pismo tygodniowe o charakterze religijnym i ludowo-powieściowym p. t. „Dzwon". Było to wydawnictwo Wiel. ks. Z. Łuczyckiego, które, o ile się zdaje, zastąpiło pismo, poprzednio wychodzące p. t. „Wszystko przez Serce Jezusa i Maryi". Widzieliśmy numera „Dzwonu" jeszcze przed półrokiem. Od tygodnia (piszemy to w środku maja 1894) zarówno to pismo, jak i tygodnik „Gość", który tam później zaczął wychodzić, upadło.

W Toledo, O., w końcu r. 1891 powstało niezłe pisemko lokalne, którego redaktorem był przez lat kilka p. Bol. Dalkowski, młody Polak, już tu w Ameryce wychowany, wydawcą p. Brzeczka, byznesista toledowski. W ostatnich dniach wydawnictwo przeszło na własność pp. B. Dalkowskiego i Szczerbowskiego. Charakter pisma umiarkowanie postępowy; redagowane wcale nieźle.

W *Baltimore*, Md. na wybrzeżach Atlantyku w końcowych miesiącach r. 1891 zaczął się ukazywać wielki tygodnik „Polonia". Wydawcą jest p. W. Welzant, sprytny byznesista miejscowy. Redaguje „Polonię" dr. Czupka (znany już nam z „Osy"), a w ostatnich czasach i p. Bernolak, jego kolega z „Ogniska". „Polonia" nie chce się zamykać w warunkach miejscowych— i ma ambicyę uzyskania sobie stanowiska szerszego; chce zaciekawić całą Polonię amerykańską. Posiada wielu korespondentów, dwie specyalne stronnice, jedną

dla New Yorku, drugą dla Philadelphii; stara się o agentów wszędzie. Jest niezłem pismem informacyjnym.

W *Cleveland*, O. prasa polska zaczęła się również w r. 1891. Założył tam „Kuryera Clevelandzkiego“ Paryski z Toledo — i prowadził go przy udziale niejakiego Kempińskiego. W początku r. następnego pisemko to upadło.

W *Stevens Point*, w dawnej bardzo kolonii polskiej w Stanie Wisconsin, okolonej ze wszech stron polskiemi farmami i parafiami polskiemi, ukazuje się po raz pierwszy w r. 1891 organ polski. Jestto „Rolnik“ pp. Krutzy i Huettnera. Poprzednio jeszcze w r. 1886 zapowiadano ukazanie się pisma p. t. „Przyjaciel“, które miał wydawać p. Kurszewski, rzecz jednak nie przyszła wtedy do skutku. „Rolnik“ jest pismem lokalnem; w szerszą politykę się nie bawi

Wreszcie i w *Chicago* zyskało w r. 1891 nową gazetę. Była to „Reforma“. Założył ją w lipcu lub sierpniu tego roku w dzielnicy Wojciechowa za oddziedziczone czy też pożyczone zkądś pieniądze historyczny p. Alfons Chrostowski. Wspominaliśmy o nim już kilkakrotnie. Tu wreszcie należy mu się chwila uwagi.

Pan Ch., gdyby nie jego braki moralne, mógłby zająć nietylko tu w Ameryce, ale i w Europie pewne stanowisko w literaturze. Parę powieści i utworów scenicznych, jakie ukończył („Rok Życia“ w felietonie „Ogniska”; dramat grany w New Yorku i Chicago „Nihiliści“; „Śmierć Uljanowa“; „Uwiedziona” itd.), nie licząc już tych, które zaczynał, a nie kończył (a tych jest legion!), dowodzą znacznej łatwości pisania, zdolności obserwacyjnej itd Cóż! gdy p. Chrostowski nie tylko w życiu prywatnem, ale i w publicznem okazuje się,

jako jednostka, oddziaływająca na otoczenie w sposób wysoce niemoralny. W New Yorku zakłóca spokój rodzin i popełnia (nieudane) samobójstwo; w Chicago w założonej przez siebie "Reformie" propaguje idee anarchistyczne; w New Yorku, dokąd znów wraca, bawi się w skandale polityczne; w Pittsburgu i Piladelphii szerzy waśń śród Polonii; wszędzie burzy spotwarza, rujnuje, budzi parafialne niepokoje; wreszcie już w r. b. przyczynia się do wytworzenia schizmy kościelnej. Oto, jak się mówi w Ameryce, jego *record.* Przy swych zdolnościach mógłby zrobić daleko więcej złego; od prostoty gołębiej naszego ludu, jego pociski moralne odbijają się prawie bez śladu.

Do Chicago przybył Chrostowski już nieco znany. Poprzednio za redakcyi Szczerbowskiego umieszczał on w "Nowem Życiu" korespondencye nowojorskie, które już zapowiadały, czem będzie. W "Reformie" potrwał zresztę nie długo. Jego rozczochrane idee anarchistyczne za jedyny rezultat miały, że wszystkie egzemplarze pisma — zwracano z poczty.

W rezultacie "Reforma" przeszła na własność pp. F. A. Satałeckiego (od września r. 1891 prezesa Rz. C. Z. N. P.), S. Rokosza i A. Stefanowicza. Ci panowie postanowili nadać inną umiarkowanie postępową barwę, swemu pismu — i w tym celu powołali na redaktora "Reformy" H. Nagla, który w tej właśnie chwili przybył z New Yorku do Chicago. Nowy redaktor, rozpocząwszy bez prenumeratorów, doprowadził "Reformę" w ciągu 7miu mies. do paru tysięcy płatnych czytelników — a gdy w maju r. 1892 opuszczał pismo, obejmując redakcyę codziennego "Telegrafu", pozostawił "Reformę" (naówczas już nawet organ Zjedn. Pol. Rz. Kat.

p. o. M. Boskiej Częst. Król. Kor. Polskiej) pismem, z którem się liczono.

Pod jego następcami, a szczególniej pod anarchistą J. Rybakowskim "Reforma" zdołała upaść w 4 miesiące potem.

Dalej następuje kronika dziennikarska r. 1892.

Rok ten — znów rok polityki i wyborów prezydencyalnych — powołał do życia wiele nowych pism, głównie efemeryd bez jutra.

Szczególniej w *New Yorku* mamy ich obfitość. Z początkiem maju 1892 jeszcze podczas istnienia "Kuryera Nowojorskiego i Brooklyńskiego" wydaje dwa czy trzy numera "Gazeta Polska" pp. Ludw. Niemojewskiego i K. N. Złotnickiego — i gaśnie. Program jej ugodowy, rozwinięty w numerze 1-ym jest zresztą opracowany tak rozumnie, że zwraca uwagę organów prasy polskiej w Europie. — W czerwcu t. r. ukazuje się "Postęp", warcholsko-polityczne pisemko A. Chrostowskiego i dra Lewandowskiego, które potrwało zresztą aż do... końca wyborów. — Niedłużej trwa "Posiew", bardziej sympatyczny organ polityczny p. Kornobisa, redagowany przez miłego zawsze wierszopisarza p. S. Nawrockiego. — D. 2 lipca t. r. ukazuje się w New Yorku i trwa krótko organ literacki "Orzeł Biały" (wydawca młody drukarz p. Seegers, redaktor p. J. Goldschmidt, o którym już pisaliśmy wyżej z powodu "Ogniska"). — Wreszcie w samym końcu r. 1889 ukazuje się jeszcze jedno pismo w New Yorku. Jestto organ socyalistów miejscowych "Światło", jawnie wywieszający tę chorągiew, pod kierunkiem pp. Fischlera, Jentysa i Bombińskiego. "Światło", na wzór innych pism tego rodzaju upadło z początkiem r. 1893. Ogółem z

5ciu nowych pisemek, które w r. 1892 zaczęły wychodzić w New Yorku, pozostało z końcem roku tylko ono jedno — i to na czas krótki.

W *Manitowoc*, Wis. p. Karchut, właściciel istniejącej w tem mieście księgarni ludowej, założył w r. 1892 maleńkie, ale dość sympatyczne pisemko ludowe p. t. "Gość". Wkrótce przeniósł je do Milwaukee, a wtedy w Manitowoc powstał drugi "Gość" wydawany przez Wiel. ks. Łuczyckiego. Powodem tego jakieś nie dość nam jasne względy konkurencyjne. "Gość" manitowocki utrzymał się do dziś; milwaucki upadł wkrótce. W *Milwaukee* p. E. J. Słupecki przed końcem r. 1892 rozpoczyna wydawnictwo "Polanina", pisemka politycznego, pod redakcyą zecera p. A. Surdela. "Polanin" przekształca się w początku r. 1893 w "Pracę" i w kwietniu tegoż roku kona. Było to pisemko małej wagi.

W *Buffalo*, N. Y. w maju r. 1892 wychodziło przez pewien czas pisemko polityczne "Wiek" nakładem Makowskiego, pod redakcyą T. Łobarzewskiego, Wyróżniało się tem, że jedna jego stronnica była drukowana po angielsku.

Dla *Cleveland*, O. rok 1892 jest chwilą rozwoju prasy polskiej, Po zgonie "Kuryera Clevelandzkiego" powstały tam odrazu dwa pisma polskie. Jednem jest "Ojczyzna", drugim "Polonia w Ameryce", obydwa założone przez Spółki akcyjne.

"Ojczyzna" była zawsze organem dość ekscentrycznym. Redegowana najpierw przez Łabędzkiego z New Yorku, potem przechodziła różne burzliwe koleje. Jakiś czas jej kierownikiem był Alfons Chrostowski. Później przeszła na własność niejakiego Gostomskiego, stolarza, w posiadaniu którego, w lecie r. 1893, spaliła się.

Z powodu tego pożaru G. pozostawał nawet przez pewien czas w więzieniu. W ogóle sprawa to niejasna. "Ojczyzna" należała zawsze do pism bardzo słabych.

"Polonia w Ameryce" zaczęła wychodzić w lutym 1892. Założyło ją grono najpoważniejszych obywateli clevelandzkich. Do sierpnia tegoż roku redagował ją (dość słabo) p. Małkowski, nadzorca cmentarza miejscowego i poprzednio korespondent różnych gazet polsko-amerykańskich. Od tego czasu objął clevelandzką "Polonię" p. L. Dewoyno, który w tym celu opuścił buffaloskie "Echo". Pismo to przedstawia się bardzo korzystnie — i obejmuje nietylko miejscowe, ale i szersze horyzonty.

Początek roku 1892 dał nam jeszcze jedno, czwarte z kolei w Ameryce pismo humorystyczne. Ukazało się ono w *Trenton*, Stan New Jersey; trwało krótko. Stało o tyle niżej od pism poprzednich, że humorystyka jego nie była oryginalną i opartą na stosunkach miejscowych, a natomiast składała się z anegdot i przedruków oraz rysunków, zapożyczonych z pism angielskich.

R. 1892 zaznaczył się też założeniem jeszcze jednej gazety w *Philadelphii*, Penn. Jestto „Głos Polski". Powstał on wskutek.... zaburzeń kościelnych. Gdy w jednej z polskich parafii tamtejszych nastąpił szereg awantur przeciwko miejscowemu proboszczowi, jeden z burzycieli niejaki p. Wyruchowski założył gazetę, jako organ walki. Pierwszym redaktorem „Głosu" był p. Łopatyner, który nawet w sprawie zaburzeń jeździł do Rzymu ze skargą. Po nim redagował jakiś czas p. Nowicki, zecer—muzyk. Gazeta zawsze była

i jest do dziś organem bezceremonialnej walki z religią i duchowieństwem.

Wreszcie w *Chicago* w 1892 ukazywały się dwa nowe pisma, obydwa niedługo.

Pierwszym był dziennik „Telegraf", założony od 1 czerwca 1892 przez Spółkę, złożoną z pp. Cyborowskiego, Tarkowskiego, Groszkiewicza i Schultza (dwaj pierwsi drukarze). Redaktorem był H. Nagiel. Pismo o barwie umiarkowanej, odrazu zyskało około 2000 prenumeratorów—i zapowiadała się mu wyborna przyszłość. Cóż! gdy brak kapitału nie pozwolił się rozwinąć przedsiębiorstwu. W końcu września H. N. objął redakcyę „Dzien. Chicagoskiego", a w miesiąc potem „Telegraf" pod zbyt radykalną redakcyą J. Rybakowskiego upadł. Chwilowo redagował go p. M. J. Szameit.

Nadto p. Nalepiński przez pewien, krótki czas, wydawał tu t. z. „Gazetę handlową". Było to pisemko byznesowe, obliczone na ogłoszenia.

Koniec r. 1892 zaznaczył się wreszcie reorganizacyą „Dzien. Chic." pod nową redakcyą.

Trudno nam wydawać sąd lub nawet kreślić taką lub inną charakterystykę „Dzinnika Chic.". To tylko powiedzieć możemy, iż staramy się, ażeby był on pismem informacyjnem w jak najszerszem znaczeniu tego wyrazu, ażeby nic, co ludzkiego i polskiego, nie było mu obcem. To fakt, że czytają nas w Chicago — wszyscy.

Pisząc o „Dzienniku", nie możemy nie wspomnieć o naszym miłym współpracowniku, który od założenia pisma nie przestawał go nigdy obdarzać swemi względami. Jestto p. Szczęsny Zahajkiewicz, który z nas

wszystkich, piszących tu w Ameryce, najprędzej na miano literata w całem tego słowa znaczeniu zasługuje. Nie było prawie tygodnia, ażeby w „Dzienniku" nie ukazał się to jakiś wiersz, to sympatyczny artykulik p. Z. Współpracownictwo to bezpłatne z dobrej chęci, z potrzeby pisania.... Bo Zahajkiewicz pisze dużo—łatwo—i dobrze. Talent to niewątpliwy — pióro cenne. To też należy się mu tutaj z prawa maleńka sylwetka.

Szczęsny Zahajkiewicz urodził się w r. 1861 w Stanisławowie w Galicyi. Kształcił się w Kołomyi i Stanisławowie; potem pracował, jako nauczyciel. Mieszkając w Stanisławowie i Lwowie, pisywał wiele, szczególniej dla młodzieży wierszem i prozą; pisał po polsku i rusińsku. Współpracował do „Szkoły", organu pedagogicznego oraz w pismach dla ludu i młodzieży; był redaktorem „Światełka" we Lwowie; pisywał wierszyki humorystyczne dla „Szczutka" i „Śmigusa". Opuszczając w połowie r. 1889 Galicyę, ażeby udać się do Ameryki, pozostawił po za sobą w starym kraju oprócz zbiorka poezyi p. t. „Rymy", kilkanaście książeczek, utworów powieściowych i innych, głównie dla młodzieży przeznaczonych. Wymienimy z nich niektóre: „Dwie baśnie" (polecone przez c. k. Radę szkolną), „Pamiętniki mądrej muchy", „Wśród Indyan", „Sassacus", „O Janie Karolu Chodkiewiczu", itd. itd. Z rzeczy rusińskich przytoczymy powiastki ludowe: „Nad Dniestrem", „Dziadek Iwaś", „Czarownik", „Michał z Korostowa", a było tego więcej. Ożywioną jest bardzo działalność literacka Zahajkiewicza w Chicago od r. 1889. Tu zaczął pisać dla sceny. Staraniem Spółki wydawnictwa polskiego wy-

dawał w „Bibliotece Ludowej” swe powieści i utwory dramatyczne. Wymienimy tu: „Wieczór wigilijny”, „Trzy ziarnka grochu i syn dziadowski”, „Powiastki dla małej dziatwy”, „Dzieci Izraela” (obraz dramatyczny) „Noc Czarodziejska”, „Powinszowania”, „Książę Czarnoksiężników”. Na scenie w Chicago były wystawione, oprócz „Dzieci Izraela” i „Nocy Czarodziejskiej” następujące jeszcze sztuki dramatyczne Zahajkiewicza: „Jasnogora”, „Powrót taty“, „Oświadczyny przez telefon“, „Niespodzianka“, „Akademia Smorgońska“, „Jadwiga“, „Perła Cyllejska“ i inne. Obecnie pod prasą znajduje się nowy zbiorek poezyi Zahajkiewicza.

Jednem słowem pan Z. to prawdziwy pisarz: literat i dziennikarz. Jako takiemu poświęciliśmy mu tutaj nieco więcej miejsca.

Następuje rok 1893. I on dał nam gromadkę nowych gazet.

W *New Yorku* w początku maja, wkrótce po upadku „Kuryera Nowojorskiego i Brooklyńskiego“ zaczęła się ukazywać „Gazeta Polska“ (nie mająca zresztą nic wspólnego z krótkotrwałą „Gazetą“ z r. 1892). Założyło ją towarzystwo akcyjne z drem Lewandowskim na czele, przy pomocy towarzystw miejscowych. Administrował pismem początkowo E. L. Kołakowski. b. wydawca „Kuryera“ (obecnie w Europie), redaguje je do dziś p. A. Lewiński, nauczyciel z Galicyi. Początkowo „Gazeta“ zachowywała miarę, jakkolwiek była postępową; dziś wpada w skrajny radykalizm. Obecnie na czele spółki gazety stoi p. Kornobis z Brooklyna.

W *Wilkes Barre*, Pa. we wrześniu r. 1893 zaczął wychodzić ,,Górnik" pp. Strużewskiego i Sieniewicza, spokojny organ informacyjny na gruncie lokalnym. W *Milwaukee* od sierpnia tegoż roku ukazuje się ,,Słowo", tygodnik wydawany przez b. redaktora ,,Kuryera Pol." p. K. Neumana, pismo pragnące obejmować szersze horyzonty, odznaczające się często zbytnią polemiczną krewkością. W *Minneapolis*, Minn. w środku roku 1893 ukazywał się przez chwilę ,,Robotnik Polski", pisemko przelotne. W *Chicago* od grudnia tegoż roku wychodzi w dzielnicy Wojciechowa nakładem i pod redakcyą p. J. I. Migdalskiego, z zawodu zecera, ,,Sztandar", wcale dobre pismo o barwie umiarkowanie-postępowej, organ Zjed. p. o. M. Boskiej Częst. Król. Kor. Pol. W *Cleveland*, O. niestrudzony i nieprzejednany p. Zawisza znów wydawał socyalistyczny ,,Przegląd Tygodniowy", naturalnie—przez parę tygodni. Wreszcie w tymże roku 1893 znany już nam p. Chrostowski uszczęśliwił aż dwa miasta pismem pokroju najradykalniejszego, jakie kiedykolwiek tu widziano, ,,Jutrzenką". Gazeta owa wychodziła najpierw w *Pittsburgu*, szerząc tam waśń i niepokój; następnie przywędrował z nią p. ,,Alfons", jak go tu powszechnie nazywają, do *Cleveland*. Tu poburzył od razu parę okolicznych parafii—i przyczynił się do wywołania schizmy religijnej.

W r. 1893 mamy jeszcze do zanotowania pismo, które próbowało wychodzić od razu w trzech miastach. Były to t. z. ,,Nowiny Nowojorskie" lub ,,Nowiny filadelfijskie" lub wreszcie ,,Nowiny z Wilkes Barre". Wydawali je, o ile się zdaje, b. wydawcy trentońskiego ,,Śmiechu". Próba ta wydawania trzech edycyi

jednej gazety dla trzech miast nie udała się. Pisemko po paromiesięcznym żywocie wyzionęło ducha.

Nareszcie zbliżamy się do końca, do roku bieżącego. I tu mamy do zanotowania parę nowych prób dziennikarskich.

W r. 1894 w marcu miał zacząć wychodzić w *Albany*, Stan NewYork „Świat polsko-amerykański", nakładem jakiejś spółki, a pod redakcyą p. T. Łobarzewskiego. Po pierwszym numerze drukarnia tej gazety spaliła się—i wszystko poszło z dymem.

W styczniu w *Chicago* poczęła się ukazywać dziko-anarchistyczna, jakkolwiek maleńkiego formatu „Gazeta Robotnicza"; gdy jednak jej redaktor, jawnie przyznający się do anarchistycznych tendencyj p. Rybakowski zajął się organizowaniem polskich oddziałów „armii" Coxeya, w maju upadła.

Wreszcie od początku r. 1894 w *Mahanoy City*, Penn. wychodzi niewielki organ lokalny p. t. „Gazeta Ludowa". Redaktorem jej jest p. Bączkowski, Litwin.

Oto i cały wykaz gazet polskich w Ameryce, całe ich dzieje.

IX. Pisma litewskie i rusińskie w Ameryce.

Na zakończenie tej pracy damy jeszcze parę słów o gazetach litewskich i rusińskich, które wychodziły i wychodzą tu w Ameryce.

Wykaz gazet rusińskich przedstawia się, jak następuje:

1. Pierwsze rusińskie pismo ujrzało światło dzienne w Ameryce pod redakcyą unickiego ks. Wolańskiego w r. 1888; nazywało się „Ameryka"; drugim redak-

torem był ks. Andruchowicz; w 1890 roku przestało wychodzić.

2. Dalej wychodziło „Ruskie Słowo" pod redakcyą ks. Andruchowicza; ukazało się w r. 1891, a w 1892 r. przestało wychodzić: wszystkich numerow było 46. „Ameryka" i „Ruskie Słowo" były to najlepsze pîsma rusińskie w Ameryce, redagowane w duchu łączności z Polską.

3. „Rusko Amerykański Wiestnik", organ Zjed. Rusinów w Ameryce, zaczął wychodzić w r. 1892 w Mahanoy, City, Pa. a w r. 1893 przeprowadził się do Scranton, Pa. Pismo to dąży do oderwania Rusinów od Polaków i od Kościoła rzymsko-katolickiego.

4. „Swoboda" wychodzi w Jersey City pod redakcyą ks. Gruszki, od 1893.

Wykaz pism litewskich w Ameryce przedstawia się w porządku chronologicznym, jak następuje:

1. „Gazietas Lietuwiszkas" (Gazeta Litewska) w New Yorku, red. i wydawca Mikołaj Twarowski, wychodziła w r. 1879, wkrótce upadła.

2. „Unija" (Jedność) w New Yorku w r. 1884. Redaktorzy i wydawcy: Twarowski i Szlupas, znany wróg Polaków. Istniała rok.

3 „Lituviszkas Bałsas" (Głos Litewski), New York i Shenandoah, Pa. Istniała od r. 1885 do 1889; wychodziła 3 razy na miesiąc. Redaktor i wydawca Szlupas. Pismo odznaczało się bardzo wrogiem usposobieniem dla Polaków.

4. „Vienibe Lietuvniku" w Plymouth, Penn. Od 1886 do dziś dnia. Organ Zjednoczenia Litewskiego, dawniej przychylnie, obecnie pod cenzorem ks. Burbą, wrogo usposobiony dla Polaków. Wy-

dawcą jest Pauksztis. Redaktorami byli: Bączkowski, Turski, Andziułajtis, Milukas, Pietrajtis. Pismo to najwięcej liczył do 600, a w chwili obecnej zaledwo do 300 prenumeratorów.

5. „Saule” (Słońce), Mahonoy City, Pa. Od 1888 do dziś dnia. Redaktor Bączkowski. Jedno z najwięcej rozpowszechnionych pism litewskich w Ameryce; teraz liczy do 1200 prenumeratorów, a 2 lat temu liczba ich dochodziła do 2000. Pismo to traktuje sprawę stosunku z Polakami bardzo przyzwoicie.

6. „Linksmi Wakare” (Wieczory wesołe), tygodnik w Mahonoy City, Pa. od r. 1890 do 1892. Redaktorem i wydawcą był Bączkowski.

7. „Gazieta Lietuviszka” New York, od r. 1891 do 1892. Redaktorem Twarowski; numerów wszystkich wyszło 20. Dobrze usposobiona dla Polaków.

8. „Apszvieta” (Oświata), miesięcznik w Plymouth, Pa. i Shenandoah, Pa. Wychodził od r. 1892 do 1893. Redaktorem był osławiony dr. Szlupas. Wszystkich numerów było 5.

9. „Garzas” (Odgłos), tygodnik, Shenandoah, Pa.; ukazuje się od r. 1892 do dziś dnia tygodniowo. Redaktor Astramski. Liczba prenumeratorów dochodzi do 600. Przeważnie zajmuje się sprawami robotniczemi.

10. „Lietuwa” (Litwa), Chicago. Założył ją w r. 1892 S. Rokosz. Pismo tygodniowe; redaguje je w duchu zgody z Polakami Olszewski.

11. „Nauja Gadina” (Nowa Era), tygodnik, Mt. Carmel, Pa. Założone w roku 1894; jest to organ litewskich Tow. oświaty w Ameryce. Pismo radykalne.

12. „Waltis”, tygodnik, Plymouth, Pa. Zaczęło wychodzić w 1894 roku. Pozostaje pod wpływem cenzora Zjed litewskiego ks. Burby. Pismo niby religijne; na nieszczęście zajmuje się najwięcej prześladowaniem innych pism litewskich i polskiej narodowości.

Tak się przedstawia spis gazet litewskich i rusińskich w Ameryce. W ułożeniu takowego wiele nam dopomógł p. Sieradzki z Nanticoke, Pa., za co szczere składamy mu dzięki.

Na tem kończymy naszą pracę. Sz. czytelnicy osądzą, o ile odpowiedziała ona swemu celowi.

Staraliśmy się opowiedzieć dzieje dziennikarstwa polskiego w Ameryce z możebną objektywnością, a tak, ażeby charakterystyka naszego gazeciarstwa i stosunków, w pośród których wyrosło, była dość plastyczną i zrozumiałą.

Przedmiotowość, którą postawiliśmy sobie z góry za główny warunek, oraz sam charakter referatu, wyłączyły z tej broszury wszelkie sądy bardziej szczegółowe lub uwagi ogólniejsze o potrzebach naszej prasy, o jej zadaniach, przyszłości itd.

Niniejszem kończymy pracę, w której chcieliśmy odsłonić dla braci w starym kraju choć rąbek zasłony, okrywającej tutejsze nasze stosunki umysłowe — i przedstawić obraz możebnie najwierniejszy.

KONIEC.